

Chantelle Shaw

W zamku nad Loarą

PROLOG

Sierpień

- Oczywiście, że nie zapłaciliśmy Jean-Lucowi za to, by się z tobą ożenił! - wykrzyknęła z oburzeniem Sarah Dyer. - Chociaż przyznaję, że istotnie wchodziły tu w grę pewne bodźce finansowe.

- Och... - wyszeptała Emily.

Nie były sobie z matką bliskie, mimo to u niej szukała pomocy, gdy przeżywała ciężkie chwile. Ale Sarah, zamiast okazać współczucie, wbiła ostatni gwóźdź do trumny. Emily pomyślała, że po tym, co teraz usłyszała, absolutnie nie może zostać z Lukiem.

- Kochanie, musisz zrozumieć, że Jean-Luc Vaillon nie jest podobny do innych mężczyzn. Nie zdobywa się wielomilionowego majątku, jeśli nie potrafi się postępować bezwzględnie. Twój mąż jest przede wszystkim biznesmenem.

- Wiem - mruknęła Emily.

Nie trzeba jej było przypominać o tym, jak bardzo Luc zatracą się w pracy. Mimo to jakoś

by się pogodziła z jego nieustannymi podróżami służbowymi i długimi godzinami spędzanymi w biurze, gdyby tylko mogła mieć nadzieję, że ją pokocha.

- Emily, kłopot z tobą polega na tym, że jesteś romantyczką - kontynuowała matka, widząc jej smutek. - Może Jean-Luc rzeczywiście flirtuje ze swoją sekretarką, ale to ty jesteś jego żoną i w najlepszym interesie wszystkich jest, byś nią pozostała. Cięża może spowodować wielki stres - dodała, rzucając okiem na ogromny brzuch Emily. - Gdy dziecko się urodzi, wszystko wróci do normy. Zobaczysz.

Ale co jest normą? - zastanawiała się Emily. Nie minęło wiele czasu od ślubu, a już zdążyła się zorientować, że jej rola jako żony Luca ogranicza się w zasadzie tylko do wspólnego sypiania. Szalony seksualny pociąg, który zaistniał między nimi od pierwszej chwili, był właściwie ich jedyną formą porozumienia. Poza nim nie mieli nic.

W parku, przez który wracała do domu, było gwarno. Całe rodziny korzystały z pięknej pogody późnego lata. Emily przyglądała się mężczyźnie z małym chłopczykiem, którzy puszczała latawiec. W sercu poczuła szarpnięcie bólu. Jej syn nigdy nie będzie się cieszył taką radosną zabawą z ojcem. Co ma zrobić? Zostać i dla dobra dziecka nie zauważać, że mąż jest niewiernym kłamcą? Ale nawet to nie było najgorsze. Najgorsze było

to, że Jean-Luc nie chciał dziecka. Jego przerażone spojrzenie, gdy dowiedział się o ciąży, i chłód, z jakim się do niej odnosił, tylko wzmacniały jej przekonanie, że ich małżeństwo było błędem.

Od jak dawna trwa romans z sekretarką? - rozmyślała, coraz bardziej nieszczęśliwa. Robyn Blake pracowała u niego od lat i od samego początku nigdy nie przepuściła okazji, by podkreślić, że z Lukiem łączy ją wyjątkowa więź. Bo była nie tylko zwykłą pracownicą. Była także wdową po jego bracie. Emily próbowała odpędzić od siebie zazdrość i nie myśleć o wyraźnie widocznej sympatii, jaką jej mąż darzy osobistą asystentkę. Teraz jednak miała niezbity dowód, że Robyn naprawdę jest kochanką Luca, i poczucie zdrady było nieznośne.

A co z dzieckiem? Radość, gdy badanie USG wykazało, że to chłopczyk, zwarzył smutek, bo Luca nie było przy niej. Ze wszystkich cierpień, jakie jej przysporzył, to było najgorsze. Nie pofatygował się do szpitala, gdzie poszła na badanie USG. Nie poświęcił ani chwili, by zobaczyć magiczne, pierwsze zdjęcie ich dziecka, i musiała pogodzić się z faktem, że nic go to nie obchodzi. Nawet gdy mu powiedziała, że będą mieli syna, jego postawa się nie zmieniła. Z każdym dniem wydawał się coraz bardziej daleki. Jego obojętna uprzejmość sprawiała jej wielki ból. Chyba lepiej będzie odejść teraz, zanim dziecko się urodzi, niż

cierpieć, gdy się okaże, że jego ojciec ma kawał lodu w miejscu serca.

Jeśli porzuci Luca, będzie rozpaczliwie niešťeśliwa, ale pozostanie z nim mogłoby ją zabić, pomyślała, a z jej gardła wydarł się szloch.

A może dać mu jeszcze jedną szansę? Może było jakieś racjonalne wyjaśnienie tego, że noc po powrocie z Australii spędził z Robyn, zamiast wrócić do domu, do niej? Rozpacz ją przytłaczała.

To koniec, powiedziała sobie, zagryzając wargę aż do krwi. Luc jej nie kocha i, trzeba mu to przyznać, nigdy nawet nie udawał miłości. Rewelacja matki, że ożenił się z nią w ramach finansowej umowy, tylko uwiarygodniła ten fakt.

A ona kochała go tak bardzo, może za bardzo. Był jej życiem, jej racją istnienia. W tej chwili poczuła, jak dziecko się porusza, jak nóżka roz-piera się w jej brzuchu. Teraz ma nową rację istnienia, napomniała się ostro.

Zatrzymała taksówkę i podała adres swojej przyjaciółki Laury.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rok później, San Antonia

- Na pewno wszystko spakowałaś? Paszport, bilety, klucze do mieszkania?

- Wszystko. Przestań się tak martwić - Emily czule napomniała przyjaciółkę. - Masz dość innych zajęć. O, jest już taksówka.

W dzień przyjazdu nowych gości zawsze panowała tu gorączkowa atmosfera. Farma San Antonia w Hiszpanii kiedyś stanowiła spokojny azyl chłopaka Laury i tłumu jego przyjaciół artystów. Wszystko się zmieniło, gdy Nick namówił Laureę, by do nich dołączyła, a ona otworzyła tam szkołę gotowania. Szkoła odniosła natychmiastowy sukces. Turyści chętnie brali udział w kursach prowadzonych przez kucharza o nowatorskich pomysłach, który przedtem pracował w wielogwiazdkowych restauracjach Londynu. Emily cieszyła się sukcesem przyjaciółki i chętnie pomagała w hotelu, ale nadszedł czas, by wrócić do Anglii i przejąć kontrolę nad swoim życiem.

- Mam nadzieję, że sobie poradzisz - powie-

działa Laurze. - Może mnie nie być przez kilka miesięcy, bo zapewne tyle potrwa załatwianie rozwodu.

- Z gorzkiego doświadczenia wiem, że to może potrwać o wiele dłużej - odparła Laura ponuro.

- Mnie zajęło ponad rok i kosztowało majątek.

- Nie przewiduję kłopotów - zapewniła ją Emily. - Luc będzie szczęśliwy, gdy nasze małżeństwo dobiegnie końca. - Nie wątpiła w to, zwłaszcza teraz, gdy w jakiejś angielskiej gazecie zobaczyła jego zdjęcie. Nadal był taki przystojny! Zaszokowało ją, że ciągle jeszcze wywiera na niej tak ogromne wrażenie. Ale to stojąca obok niego, oszałamiająco piękna Robyn Blake stała się katalizatorem i pomogła podjąć ostateczną decyzję, aby położyć kres farsie, jaką było ich małżeństwo.

Ciężko walczyła o odzyskanie szacunku do siebie. I udało jej się. Ma dziecko, nową pracę i wolność. Może żyć tam, gdzie chce. Cieszyła się swoją niezależnością. Teraz pozostało jej już tylko zamknąć ostatecznie ten rozdział swojego życia, przycinając prawne więzi łączące ją z Jean-Lukiem Vaillonem.

- Jak się czujesz na myśl, że zobaczysz męża?
- spytała Laura.

- Przy odrobinie szczęścia wcale go nie zobaczę. Nic od niego nie chcę, a już na pewno nie chcę jego pieniędzy - odparła Emily twardo.

- Ale powinnaś zażądać alimentów dla Jean-Claude'a - stwierdziła Laura. - W końcu Luc jest jego ojcem, a nie zbiednieje, oddając synowi trochę ze swojej wielomilionowej fortuny.

- Nie! To ja jestem odpowiedzialna za mojego syna i ja będę go utrzymywać. Luc nigdy nie chciał dziecka. Jean-Claude został poczęty przez przypadek i nie zamierzam wykorzystywać go dla uzyskania korzyści finansowych. Sama dam sobie radę - zapewniła przyjaciółkę. - Od Luca nie przyjmę nic.

W teorii wszystko wydawało się proste. Skontaktuje się z Lukiem za pośrednictwem adwokata, a jeżeli wyrazi chęć widywania syna, prawnicy ustalą terminy wizyt. Nie spodziewała się żadnych komplikacji. Jednak mimo wszystko nie była całkiem spokojna. W stosunkach z Jean-Lukiem nic nie było proste. Był mężczyzną tajemniczym i mimo że upłynęły już dwa lata od ich ślubu, właściwie go nie znała.

- Ktoś przyjechał. - Głos Laury przerwał jej rozmyślenia. Długa biała limuzyna stanęła obok taksówki. - A ty już jedź. - Ucałowała Emily w policzek. - Uważaj na siebie. Gdy wrócisz, uczymy twoje nowe życie jako wolnej kobiety.

Emily spojrzała w kierunku, gdzie ułożyła Jean-Claude'a na drzemkę. Ciągle jeszcze spał.

Podeszła do taksówki. Chwilę pogadała z taksówkarzem, który chował jej bagaż, a potem

ruszyła w kierunku wózka. Był pusty. Pewnie Laura zabrała dziecko do domu, pomyślała, ale poczuła ukłucie niepokoju. Powodowana jakimś instynktem, spojrzała na limuzynę.

Przez parę sekund myślała, że to gra światła, miraż spowodowany upałem południowej pory. Ale zaraz uświadomiła sobie, że to jednak nie iluzja. Przy limuzynie stał jej mąż.

Na dziedzińcu było gorąco i duszno, mimo to przeszył ją dreszcz, gdy napotkała zimne spojrzenie jego szarych oczu. Uderzyła ją twardość, jaka z niego emanowała, aura arogancji, bezwzględności i prawdziwej mocy. Świat wokół niej zawirował.

- Luc! - wykrzyknęła. Zamknęła oczy, jakby mogła w ten sposób oddalić od siebie tę niechcianą wizję, ale gdy je otworzyła, nadal tu był. - Co ty tu robisz? Czego chcesz? - spytała drżącym głosem.

Uśmiechnął się, ukazując białe zęby.

- Już mam to, czego chciałem, *cherie* - powiedział cicho. Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. - A ty sama zdecyduj, czy chcesz do nas dołączyć.

- Do was? - powtórzyła.

Miała wrażenie, że jej umysł otacza jakiś opar, serce jej waliło, musiała zebrać całą odwagę, by spojrzeć mu w twarz. Był jeszcze przystojniejszy, niż pamiętała. Ogarnęło ją dziwne odczucie, jak-

by wbito jej nóż między żebra, i szybko odwróciła wzrok.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała w końcu, a jego twarz przybrała twardy wyraz.

- Napisałeś do swojego prawnika, żeby rozpoczął procedurę rozwodową - przypomniał jej zimnym tonem. - Muszę go pochwalić za szybkość, z jaką skontaktował się z moimi prawnikami.

- Pan Carmichael od lat jest adwokatem rodziny Dyerów. Ufamy mu. Prosiłam go, by nie informował nikogo o moim miejscu pobytu, więc nie wierzę, że dowiedziałeś się o tym od niego.

- Rzeczywiście, nie od niego. Ale jego ładniutka sekretarka była o wiele chętniej sła do pomocy. Kilka kolacji z winem okazało się bardzo użytecznych - na wiele sposobów - dodał słodkiutko.

- Naprawdę nie chcę znać tych brudnych szczegółów o twoim życiu - parsknęła ze złością, ale poczuła ból. - Chociaż z minionego doświadczenia mogę sobie wyobrazić, że miłość miała z tym niewiele wspólnego - dodała sarkastycznie.

- Nadal jednak nie rozumiem, po co tu przyjechałeś - kontynuowała twardo, nie chcąc przyznać, że znajomy zapach wody toaletowej wzbudził w niej wspomnienia, które wolałaby pogrzebać na zawsze. - Zapewne przeczytałeś mój list, w którym informowałam pana Carmichaela, że

wracam do Anglii, by załatwić rozwód. Dlaczego po prostu nie zaczekałeś tam na mnie?

Luc wziął głęboki oddech, próbował opanować gniew.

- Prawie cały rok żyłem, tęskniąc do mojego dziecka - mruknął. Oczy miał zimne jak lód. Emily zadrżała. - Czy naprawdę spodziewałaś się, że będę spokojnie czekał w nadziei, że być może się pokażesz? Czy ty w ogóle potrafisz sobie wyobrazić, co poczułem, gdy dowiedziałem się z listu, który wysłałaś do swojego prawnika, że mam syna? *Sacre bleu!* - zaklął, twarz miał sztywną z napięcia. - Poinformowałaś o tym prawnika, ale nie miałaś dość przyzwoitości, by również mnie powiedzieć, że urodził mi się syn. Tego nigdy ci nie przebaczę!

- A po co miałabym cię informować? - Emily szczerze zdziwił jego gniew. - Po co miałabym ci mówić, że mamy syna, skoro tak gwałtownie sprzeciwiałaś się jego poczęciu? Jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz ani mnie, ani dziecka, więc jak możesz mieć mi za złe, że chciałam wychowywać Jean-Claude'a wśród ludzi, którym na nas zależy?

- Jeżeli myślisz, że pozwolę mojemu synowi spędzać te ważne lata życia w jakiejś hipisowskiej komunie, to jesteś nawet bardziej szalona, niż mi się wydawało - warknął z furją. - Przez twoje głupie wyobrażenia na temat mojego rzekomego

romansu z sekretarką straciłem cenne miesiące jego życia. Zazdrość to brzydkie uczucie, *cherie* - wytknął jej. - Dopuszciałś do tego, że dziecinne pragnienie, bym poświęcał ci niepodzielną uwagę, zniekształciło twój osąd, ale najbardziej przez to ucierpiał nasz syn. Nie miałś prawa odbierać mu ojca. Od teraz będzie ze mną.

- Nigdy bym ci nie zabroniła widywać Jeana-Claude'a - powiedziała, usiłując przyjąć do wiadomości to zadziwiające stwierdzenie, że mąż jednak chce uczestniczyć w wychowaniu syna. Może to tylko widok jej w ciąży budził w nim odrazę, pomyślała gorzko. - Przypuszczałam, że nie będziesz chciał mieć z nim nic wspólnego, ale jestem gotowa znaleźć jakieś rozsądne rozwiązanie i ustalić terminy wizyt, jeżeli rzeczywiście przeszła ci awersja do dzieci.

- Doprawdy, jesteś bardzo hojna - mruknął sarkastycznie, a Emily się zaczerwieniła. Zawsze potrafił jej okazać swoją wyższość.

Jak to możliwe, że po wszystkim, co jej zrobił, po upokorzeniach, jakich przez niego doświadczyła, ciągle jeszcze wywiera na niej takie wrażenie?

A wywarł je od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła. Było coś w jego twarzy, w ostro zarysowanych kościach policzkowych, leciutko zakrzywionym nosie, który przypominał jastrzębia, w oczach lśniących pod ciężkimi czarnymi

brwiami, patrzących przenikliwie i kalkulujących. Trudno jej było teraz uwierzyć, że te oczy kiedyś łagodniały, że okrutne usta układały się w zmysłowy łuk, gdy namiętnie ją całował, że potrafił być taki czuły.

Poczuła obrzydzenie do siebie. Jak może czuć pożądanie w takiej chwili, gdy Luc przygląda się jej bezczelnie, taksując, jakby była jakimś obrzydliwym robakiem, który wypełzł spod kamienia?

- Ale w pewnych sprawach jesteś zapewne nadal bardzo hojna - wycodził. - A już zwłaszcza w łóżku.

- Idź do diabła! - parsknęła, w oczach z upokorzenia zakręciły jej się łzy. Jak śmiał tak na nią patrzeć! - Dziwię się, że w ogóle pamiętasz. Poza tym przez cały czas miałeś inne możliwości, prawda?

Na policzkach wykwitły jej szkarłatne plamy. To nie była odpowiednia chwila na okazywanie mu głębi swojej zazdrości, której doświadczyła podczas długich samotnych nocy, gdy czekała, aż wróci do domu.

- Zaraz po przyjeździe do Londynu - podjęła - poproszę moich prawników, by ustalili z tobą sposób widywania Jean-Claude'a. - Obejrzała się na dom. Laura na pewno oprowadzała teraz swoich gości po kuchniach, nosząc na biodrze Jean-Claude'a. Rzuciła jeszcze spojrzenie na nie-

odgadnioną minę Luca. - A teraz wybaczyć, ale pójdę go poszukać - powiedziała niezręcznie.

Powinna chyba zaprosić go do domu, ale nie chciała. San Antonia było jej terytorium i z jakichś powodów wołała, by pierwsze spotkanie Luca z synem odbyło się na neutralnym gruncie, najlepiej w kancelarii jej prawników.

Taksówkarz już się niecierpliwił, a jeżeli jeszcze dłużej będzie zwlekać, spóźni się na samolot.

- Czy do twoich zwyczajów należy gubienie mojego syna? - spytał Luc.

- Oczywiście, że nie! Nie zgubiłam go, po prostu gdzieś się zapodział - wyjaśniła, w próżnej próbie złagodzenia nastroju. Luc nie zareagował. - No to do zobaczenia w Londynie. - Musiała się od niego oddalić, ale miała takie wrażenie, jakby nogi zapadły jej się w bagno.

Chciwie wpatrywała się w jego twarz. Oczywiście już go nie kocha, szybko powiedziała sobie, tyle że wywiera na nią magnetyczny wpływ nawet teraz, i trudno jest jej jasno myśleć.

- Jak sobie życzysz. - Ta lakoniczna odpowiedź przełamała czar. - Zresztą i tak muszę już jechać - dodał.

- Niech zgodnę. Robyn czeka na ciebie w samochodzie. Zawsze podziwiałam jej oddanie obowiązkom.

Już odchodził, ale jeszcze się zatrzymał i obejrzał.

- Tak, zachowanie Robyn jest zawsze wzorowe - powiedział tonem, który dawał do zrozumienia, że jej zachowanie nigdy takie nie jest. - Ale tym razem nie przyjechała ze mną. W samochodzie jest Jean-Claude i chyba zaczyna się niecierpliwić. *Au revoir, cherie.*

- Luc! Czekaj! Co to znaczy, że jest w samochodzie? Jean-Claude jest w domu, z Laurą, prawda? - dodała niepewnie. Widząc jego obojętną minę, jeszcze bardziej się zaniepokoiła.

- Pozwoliłem sobie umieścić bezpiecznie mojego syna w samochodzie, podczas gdy twoja uwaga skupiała się na czymś innym. Powiedz, *cherie*, czy zawsze tak beztrósco zostawiasz go bez opieki i w pełnym słońcu?

- Był pod parasolką i nie zostawiłam go bez opieki. Spał, a ja... - Chciała tłumaczyć, że skorzystała z drzemki dziecka, by umieścić swoje bagaże w taksówce, ale widząc pogardę w oczach Luca, pragnęła już tylko uciec i gdzieś się ukryć.

- Byłaś za bardzo zajęta, by go pilnować. Każdy mógł go zabrać.

Podeszła do limuzyny i zaszokowana zobaczyła, że Jean-Claude rzeczywiście siedzi w dziecięcym foteliku, porządnie przymocowany pasami, i bawi się kolorowymi zabawkami.

- Nie możesz tak po prostu go stąd wywieźć! Jak śmiesz mi go odbierać? Jestem jego matką!

Luc chwycił ją za rękę.

- A ja jestem jego ojcem, ale ty nie wahałaś się mi go odebrać. Celowo się ukryłaś i gdyby nie twoja chciwość, możliwe, że nigdy bym cię nie odnalazł, a co ważniejsze, nie odnalazłbym mojego syna.

- Chciwość?

- Przypuszczam, że liczyłaś na bardzo korzystną umowę rozwodową, by żyć na takim poziomie, do jakiego przywykłaś - zakpił, obrzucając pełnym niesmaku spojrzeniem dom. - Tyle że nie wiem właściwie, po co ci pieniądze w tym zapomnianym przez Boga miejscu. Może potrzebujesz ich do czegoś innego niż zapewnienie bezpiecznego otoczenia Jean-Calude'owi?

- Na przykład? - Spiorunowała go spojrzeniem.

- Narkotyki? - zasugerował z nonszalanckim wzruszeniem ramion. - Kto wie, co się dzieje w tej hipisowskiej komunie? Dla mnie ważne jest tylko to, że nie jest to odpowiednie miejsce do wychowywania małego dziecka, a już na pewno nie mojego dziecka.

- Bo, oczywiście, ty jesteś takim troskliwym ojcem. - Ledwo mogła mówić, taka był wściekła. - San Antonia to nie jakaś narkotykowa melina. To kwitnąca społeczność, gdzie wszyscy pracują razem i gdzie moja przyjaciółka Laura prowadzi szkołę gotowania dla pań w średnim wieku.

- Nigdy nie dałaś mi możliwości, bym udowodnił, jakim jestem ojcem - warknął Luc - ale teraz to się zmieni. Mój syn jedzie ze mną.

- Nigdzie nie jedzie! - Kątem oka Emily zauważyła, że taksówkarz wychyla się przez okienko.

- *Señorita*, musimy już jechać.

- Tak, zaraz przyjdę. - Próbowwała otworzyć drzwi limuzyny, ale palce Luca zacisnęły się na jej ręce tak mocno, że niemal połamał jej kości.

- Luc, na miłość boską! - Z lęku i bólu stanęły jej w oczach łzy. - Nie możesz go zabrać.

- Oczywiście, że mogę. Jest moim synem. A co do ciebie, to sama zdecyduj, czy jedziesz z nami. Bo jeśli o mnie chodzi, możesz iść do diabła - powiedział z furją. - Ale dla jego dobra proponuję, byś wsiadła. - Nagle ją puścił i otworzył drzwi, podczas gdy ona patrzyła z nadzieją w kierunku domu, licząc, że ktoś przyjdzie jej na pomoc.

- Nie pozwolę ci go zabrać beze mnie! - protestowała, a potem krzyknęła w rozpacz, gdy limuzyna ruszyła. - Moje walizki są w taksówce. Enzo!

Taksówkarz musiał usłyszeć jej krzyk, ale chwilę potrwało, zanim wyciągnął wszystko z bagażnika. Tymczasem limuzyna już odjeżdżała.

- Ty łajdaku, wiedziałeś, że z tobą pojedę - załkała, szarpnięciem otworzyła tylne drzwi

i wrzuciła bagaż na podłogę. Limuzyna ciągle wolno jechała, Luc nie kazał szoferowi się zatrzymać.

Cała spocona, Emily w końcu opadła na tylne siedzenie i zatrzasnęła drzwi.

- Zamierzam oskarżyć cię o porwanie dziecka
- wydyszała.

Jego uśmiech powiedział jej, że się tego spodziewał, ale nie ma żadnych szans, by zrealizować tę groźbę. Pułapka się zatrzasnęła. Była całkowicie na jego łasce. Mimo to wstrząsnął nią dreszcz, gdy usłyszała stuk blokady drzwi.

- To nie porwanie - wyjaśnił zimno. - Wolę użyć słowa „odzyskanie”. I obiecuję ci, *cherie*, że tym razem nie zdołasz uciec.

ROZDZIAŁ DRUGI

Atmosfera w limuzynie nabrzmiała gniewem. Jean-Claude, jakby to wyczuwając, nagle stracił zainteresowanie zabawkami, zaczęła mu drżeć dolna warga.

- Wszystko dobrze, mama jest tutaj. Nikt cię nie skrzywdzi - zapewniła go miękko, głaszcząc po policzku, gdy spojrzał na nią ogromnymi szarymi oczami.

Łzy szybko wyschły i uśmiechnął się, pokazując jedyny ząbek. Luc siedział z drugiej strony dziecka. Zesztywniał, słysząc jej słowa. Czuł urazę i gorzki gniew.

- Oczywiście, że go nie skrzywdzę - mruknął, świadomy, że musi mówić łagodnie, by nie wystraszyć małego. - Za kogo mnie masz, jeśli myślisz, że mógłbym skrzywdzić własnego syna?

- Raczej nie chciałbyś wiedzieć, co o tobie myślę - zripostowała jadownicę. - Próbowaleś odjechać beze mnie. Myślisz, że wyrwanie takiego małego dziecka z ramion matki nie skrzywdziłoby go?

- Nie bądź taka dramatyczna - parsknął nie-

cierpliwie. - Nie byłaś z nim. Opuściłaś go. Jaka matka tak robi?

- Cholernie dobra. I nie opuściłam go. Na miłość boską, on ma jedenaście miesięcy. Potrzebuje mnie.

Luc przyglądał jej się w milczeniu, jego wzrok przebiegał po jej szczupłej figurze. Wolałaby mieć na sobie coś innego, a nie tę cygańską pomarańczową spódniczkę i żółty top. Włosy, zebrane w koński ogon, przewięzała jaskrawą żółtą tasiemką, nosiła też długie kolczyki i naszyjnik, które zrobił dla niej jeden z mieszkających tu artystów. Wyglądała oryginalnie i awangardowo, stanowiąc całkowite przeciwieństwo wyrafinowanych, eleganckich kobiet, jakie podziwiał Luc. Kobiet takich, jak jego osobista asystentka, Robyn Blake.

- Nie jesteś mu aż tak potrzebna, jak myślisz - powiedział lodowato. - Szybko cię zapomni, a zamiast matki będzie miał ojca. Jednak zgadzam się, że w najlepszym interesie Jean-Claude'a jest, byś z nim mieszkała, przynajmniej na razie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że sytuacja się zmieni, gdy podrośnie, ale teraz jest niemowlęciem i, naturalnie, potrzebuje matki. I to jest jedyny powód, dla którego postanowiłem cię z powrotem przyjąć - poinformował ją zimnym, obojętnym tonem.

- Więc wybacz mi, że nie skaczę z radości, ale nie chcę być przyjmowana z powrotem. Jestem w pełni zadowolona z mojego życia takiego, jakie jest, bez ciebie. Prawdę mówiąc, nigdy nie byłam bardziej szczęśliwa. - Ale gdy to mówiła, popełniła błąd i spojrzała na niego. I wtedy policzki jej zapłonęły, bo ciało bezwiednie zareagowało na jego obezwładniający, zmysłowy urok. Nie chciała tego. Nie chciała tak reagować. A najgorsze było to, że wiedział, jaką ma nad nią władzę.

- 'Och, *cherie*, nie przesadzaj. Potrafiłem cię uszczęśliwić - wycedził z aroganckim uśmiechem. Chciało jej się krzyknąć, uderzyć go. - Pamiętasz? Jestem pewny, że teraz też tak będzie.

- To śmieszne - wyszeptwała. - Czy dla dobra naszego syna nie moglibyśmy spokojnie przeprowadzić rozwodu, zamiast walczyć nad jego głową? Chyba obojgu nam zależy na tym, by stworzyć Jean-Claude'owi jak najlepsze warunki?

- Zgadzam się. A to oznacza, że nie będzie rozwodu. Nasz syn zasługuje na to, by wychowywali go oboje rodzice, którzy go kochają, nawet jeżeli między nimi nie ma miłości. Pozostaniesz moją żoną na dobre i na złe. I nie łudź się. To będzie prawdziwe małżeństwo, w każdym znaczeniu tego słowa.

- Chyba nie oczekujesz, że będę z tobą spała!
- parsknęła Emily.

- Dlaczego nie? Mieliśmy pewne nieporozumienia, ale seks zawsze był doskonały. Byłaś najlepszą kochanką ze wszystkich, jakie miałem.

- Rzeczywiście, miałeś ich tyle, że powinienś mieć sporą skalę porównawczą, więc ci wierzę. Jednak obawiam się, że to nie jest doświadczenie, które pragnę powtarzać.

- Doprawdy, *ma petite?* - Nagłe rozbawienie w jego głosie dopełniło jej gniewu. - Czas pokaże, chociaż mam nadzieję, że nie będę musiał zbyt długo czekać. Cierpliwość nie jest moją najmocniejszą stroną.

- Raczej wolałabym się zabić niż znów znosić twój dotyk - warknęła. Pomyślała o upokorzeniu, jakiego by doznała, gdyby kiedyś przestała się mieć przed nim na baczności.

- To nie jest temat do żartów - powiedział szorstko. - Poza tym oboje wiemy, że kłamiesz. Dla dobra Jean-Claude'a przyjmę cię z powrotem, ale za to mam chyba prawo do rekompensaty.

- Ty wcale nie chcesz, żebym do ciebie wróciła, tak samo jak nie chcesz udawać, że wszyscy troje jesteśmy szczęśliwą rodziną. Zamierzam wystąpić o rozwód, Luc, i będę z tobą zażarcie walczyła o opiekę nad dzieckiem. Nigdy go nie chciałeś i mogę to udowodnić. Gdy byłam w ciąży, byłeś za bardzo zajęty, sypiając z sekretarką, by chociaż zainteresować się naszym

nienarodzonym dzieckiem. To nie ma nic wspólnego z Jean-Claude'em, prawda? - Mówiła dalej, nie zwracając uwagi na jego zaciśnięte w furii usta. - Tu chodzi o obsesję, żeby wygrywać, okazać, że masz władzę. Nie chcesz mnie, i może nawet sam byś wniósł pozew o rozwód, ale nie możesz znieść tego, że to ja od ciebie odeszłam. Rzuciłam ci wyzwanie i teraz chcesz mnie ukarać, odbierając mi dziecko, którego narodzin nigdy sobie nie życzyłeś.

- Wystarczy! - Odwrócił się gwałtownie, by spojrzeć Emily w twarz. Wystraszyła się, ale nie spuściła wzroku.

- *Mon Dieu!* Masz język żmii. Bardzo się staram być uczciwy, chociaż nie zasługujesz na to, bo ty nigdy nie byłaś uczciwa wobec mnie. Chcę ci raz na zawsze coś wyjaśnić. Zawsze pragnąłem naszego dziecka. Tęskniłem za tym, by trzymać je w ramionach, ale przez wszystkie te miesiące odmawiałaś mi nawet wiedzy, że się urodził. Teraz w końcu znalazłem go i nic na tym świecie nie sprawi, bym pozwolił go sobie odebrać. Jeżeli nalegasz na rozwód, nie *mogę* cię powstrzymać, ale będę walczył o Jean-Claude'a wszelkimi środkami, jakie mam do dyspozycji, a pod względem finansowym te środki są całkiem spore. Jeżeli chcesz wojny bardziej niż pokoju, rób, jak uważasz, ale mam nadzieję, że masz dość siły, by pogodzić się z klęską, bo to ja zwyciężę.

Miał rację. Luc mógł sobie pozwolić na najlepszych prawników, a jeżeli będzie walczył o opiekę nad synem, ona nie ma żadnych szans. Jak zawsze, wygrał.

- Nienawidzę cię - syknęła.

- Trudno. Zresztą nie musisz przecież znosić mojego towarzystwa. Jeżeli naprawdę nie możesz zrobić tego, co będzie najlepsze dla Jean-Claude'a, to lepiej odejść już teraz. Powiedz tylko słowo, a każę kierowcy, by się zatrzymał i wypuścił cię z samochodu.

Emily rozejrzała się po okolicy, suchej i wymarłej jak pustynia.

- Chyba nie chcesz zostawić nas tutaj, na tym pustkowiu? - szepnęła, a Luc uśmiechnął się zimno.

- Oczywiście, że nie. Przecież ci powiedziałem, że od teraz Jean-Claude będzie ze mną. Ale ty jesteś wolna i możesz iść gdziekolwiek zechcesz, *mon amour*.

- Nie nazywaj mnie tak! - krzyknęła. - Aż trudno uwierzyć, że możesz być tak okrutny.

- Jednego możesz być pewna. Ja nie przebaczam łatwo, i nigdy nie zapominam.

Ledwo ukrywana gorycz w jego głosie wstrząsnęła nią. To nieuczciwe, że jest taki przystojny, pomyślała, i że tak na nią działa. Jego rysy mogłyby być wyrzeźbione przez któregoś z największych mistrzów. Mimo że już jakiś czas temu

przekroczył trzydziestkę, oliwkową skórę miał mocno napiętą na twarzy o klasycznych rysach, a w czarnych włosach nie było śladu siwizny.

Dawno temu prawie zdołała sobie wmówić, że dobrze zrobiła, wychodząc za tego zagadkowego Francuza. Jednak iluzja szybko się rozwiąła. Weekend po ślubie spędzili w Paryżu, zbyt zaabsorbowani namiętnością, by coś zwiedzać. Po powrocie do Londynu Luc wziął ją na ręce i zaniósł do swojego mieszkania, ale zamiast skierować się prosto do sypialni, zawahał się w drzwiach, gdy najpiękniejsza kobieta, jaką Emily w życiu widziała, wyszła ich powitać.

Robyn Blake, kiedyś światowej sławy modelka, była wdową po zmarłym bracie Luca i jego osobistą sekretarką. Była tak doskonała, że Emily natychmiast poczuła się za młoda, niedoświadczona i niezgrabna. Jej sukienka z hipermarketu nawet nie mogła się równać ze strojem Robyn od jakiegoś wybitnego projektanta. Z początku ucieszyła ją pozorna przyjacielskość Robyn. Spędzwszy dzieciństwo w cieniu sióstr, była bardzo niepewna siebie i chodziła za Robyn jak szczeniak, pragnący zadowolić pana. Prosiła ją o rady w sprawie ubrania i makijażu, a także problemów, jakie pojawiały się w stosunkach z mężem. Długo trwało, zanim zrozumiała, że to właśnie Robyn jest powodem tych problemów.

Nie mogła jednak zrzucić na nią całej winy.

Najpoważniejszą przyczyną była jej własna niepewność i brak wiary w siebie, a także powolne uświadamianie sobie, że Jean-Luc Vaillon jest niezdolny do miłości. A jej podejrzenia w kwestii prawdziwej natury jego stosunków z osobistą sekretarką potraktował z pogardliwą obojętnością. Najwyższy czas, by dorosnąć, zamiast zachowywać się jak głupi dzieciak, powiedział jej. W końcu pogodziła się z tym, że nigdy jej nie kochał. Zresztą po rozmowie z matką wiedziała już na pewno, że ożenił się z nią powodowany chęcią uzyskania korzyści finansowych, a nie miłością.

Z westchnieniem popatrzyła na niego. Był całkowicie zaabsorbowany synem, ale musiał to wyczuć. Gwałtownie się zaczerwieniła, gdy obrzucił ją twardym spojrzeniem. Duma mówiła jej, że powinna się odwrócić, ale nie mogła. Wpadła w pułapkę emanującej z niego zmysłowości. Nagle zrobiło jej się gorąco. W końcu zdołała oderwać od niego spojrzenie. Luc jest nędznym łajdakiem i kłamcą, mówiła sobie. Złamał jej serce. Dla własnego dobra powinna zawsze o tym pamiętać.

- Nie patrz tak na mnie - zachnęła się, szukając ochrony w gniewie. - W chwili, gdy zwiększyłeś zakres obowiązków swojej osobistej sekretarki, straciłeś prawo do traktowania mnie jak swoją własność. - Zaakcentowała słowo „osobistej”.

- Jak widzę, nadal oślepia cię twój śmieszny brak pewności siebie - mruknął zimno.

Znów się zaczerwieniła. Zawsze brakowało jej wiary w siebie, zwłaszcza przy nim, i nienawidziła tego, że on o tym wie.

Zdecydowanie odwróciła się od niego. Widział teraz jej sztywne ramiona, zarys policzka, i małe różowe uszko, długi wiszący kolczyka szczupłą szyję. Wyglądała wzruszająco młodo z tymi wspaniałymi włosami koloru kasztana, związanymi na czubku głowy. Wyciągnął rękę, chwycił ją pod brodę i odwrócił twarzą do siebie.

Gdy zniknęła, był przerażony na myśl, że coś mogło jej się stać; nie wiedział, czy ona w ogóle żyje, a tymczasem przez te wszystkie miesiące mieszkała sobie spokojnie w swojej hiszpańskiej kryjówce.

Jej oskarżenie, że nie chciał dziecka, było po prostu śmieszne. Pragnął tego dziecka, ale jednocześnie bał się. I ze strachu, że powtórzy się tamta historia, zachowywał emocjonalny dystans. Potem okazało się, że ten pozorny brak zainteresowania nią i mającym się urodzić dzieckiem drogo go kosztował.

Znów popatrzył na Jean-Claude'a. Jego syn. Aż trudno mu było uwierzyć, że to piękne dziecko to jego krew, ale nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Podobieństwo było ogromne. Poko-

chał go natychmiast i przysiągł sobie, że nic i nikt nigdy więcej już mu go nie odbierze.

- Mamy z Jean-Claude'em zarezerwowany wieczorny lot do Londynu. - Głos Emily wdarł się w jego myśli. - Tam możemy się spotkać nawet jutro, jeżeli chcesz.

- Nie zabieram go do Londynu - odparł.

- Więc gdzie? - Nienawidziła penthouse'u Luca w Chelsea. Nie czuła się tam jak w domu, lecz jak w poczekalni u dentysty.

- Oczywiście do Francji. Jean-Claude należy do rodu Vaillonów, jest moim synem i dzieckiem, więc naturalnie powinien być wychowywany w mojej ojczyźnie - poinformował ją. Jego mina wyrażała zdziwienie, że może istnieć co do tego jakakolwiek wątpliwość.

- Naturalnie - parsknęła Emily. - A co z moją ojczyzną? Czy nie przyszło ci do głowy, że chciałabym go zabrać do Anglii?

- Ale nie zabrałaś, prawda? Z jakichś niezrozumiałych powodów uznałaś, że najlepszym miejscem dla naszego syna będzie komuna artystów gdzieś pośrodku hiszpańskiego pustkowia. Ale z tym już koniec. Od teraz Jean-Claude będzie korzystał z wszelkich przywilejów, jakie daje mu urodzenie, i będzie mieszkał w moim *chateau* w dolinie Loary. Vaillonowie są starą francuską rodziną. Chyba nie chcesz pozbawić syna należących mu się z urodzenia praw?

- Nawet nie wiedziałam, że masz jakiś *chateau*. To jeszcze jedna rzecz, o której nie raczyłeś mi powiedzieć. Ale co z angielskim dziedzictwem Jean-Claude'a? Dyerowie też są starą rodziną. Heston Grange było ich siedzibą od ponad czterech wieków, aż do chwili, gdy je kupiłeś. Powiedz - zażądała ze smutnym śmiechem - czy od początku wiedziałeś, że moi rodzice będą chcieli, byś się ożenił z jedną z ich córek, by mogli zachować chociaż luźną więź z dziedzictwem rodziny? Czy zaoferowali ci Heston Grange za ułamek jego prawdziwej wartości, bo zgodziłeś się poślubić jedną z nas? A jeżeli tak było, to dlaczego, na litość boską, wybrałeś mnie? Ja byłam tą zwyczajną, nudną dziewczyną czującą się lepiej z końmi niż z ludźmi. Moje siostry są piękne, wyrafinowane i inteligentne. Każda z nich byłaby dla ciebie odpowiedniejszą żoną niż ja. Ale wybrałeś mnie. Pewnie sądziłeś, że mną będzie łatwiej manipulować i będę mniej niż one protestowała, gdy zaczniesz znowu romans ze swoją kochanką.

W wieku dwudziestu lat była nieśmiała i bardzo brakowało jej wiary w siebie. Nie potrafiła też ukryć zauroczenia przystojnym Francuzem, który całkowicie zmienił ich życie, więc musiała mu się wydawać słabym przeciwnikiem. Była zwykłym pionkiem w o wiele poważniejszej grze, o której istnieniu nawet nie miała pojęcia.

- Nigdy siebie nie doceniałaś - mruknął Luc, przyglądając się jej zaczerwienionej twarzy i wielkim ciemnoniebieskim oczom. - Przyznaję, że były pewne powody, dla których wydawałaś się najodpowiedniejsza...

- I wszystkie miały coś wspólnego z pieniędzmi i prestiżem, a żaden z miłością - dokończyła za niego.

Nie chciała słuchać o tych wszystkich prozaicznych, wkalkulowanych powodach, dla których się z nią ożenił. Wiedziała, że rodzice oddali mu ją, by zachować więź ze swoim dziedzictwem.

- Jean-Claude to Vaillon - powtórzył Luc - i od teraz jego domem będzie *chateau* Montiard, a nie jakaś brudna rudera.

- San Antonia nie jest brudna. Dom jest piękny i Jean-Claude uwielbiał go.

- Naprawdę? Musi być cudownym dzieckiem, skoro wypowiada swoje zdanie, chociaż nie ma nawet jeszcze roku. Powiedz mi, *cherie*, co byś zrobiła, gdyby zachorował? Mielicie całe kilometry do najbliższego szpitala. Jak na kobietę, która szczyci się, że jest tak dobrą matką, wydajesz się nie przejmować jego rzeczywistymi potrzebami.

- Podczas gdy ty oczywiście jesteś ekspertem w opiece nad dziećmi! Jean-Claude miał doskonałą opiekę, chociaż nie jest łatwo samotnej

matce, i byłam wdzięczna innym członkom społeczności za ich pomoc.

- Sama postanowiłaś, że chcesz być samotną matką - zauważył twardo - ale Jean-Claude'owi nie dałaś wyboru. Zmusiłaś go, by żył w niepełnej rodzinie, a mnie odmówiłaś możliwości uczestniczenia w jego wychowaniu. Tak więc teraz nadeszła twoja kolej, by cierpieć - stwierdził, a ona aż się wzdrygnęła, widząc pogardę w jego oczach.

- Na miłość boską, czy nie możemy zachowywać się jak dorośli?! - wykrzyknęła w rozpacz, a on tylko się roześmiał.

- Jeśli chodzi o ciebie, *cherie*, to byłoby coś zupełnie nowego.

Samochód zwalniał. Emily spojrzała przez okno, ale zamiast lotniska zobaczyła prywatny pas startowy. Przepełnił ją strach. Jak mogła zapomnieć, że Luc ma samolot? A tu nie było zatłoczonego terminalu, w którym znalazłaby jakąś okazję, by chwycić Jean-Claude'a i uciec.

Luc powiedział, że dla dobra ich syna pozwoli jej zamieszkać w zamku, ale przecież chyba nie może jej zmusić, by podjęła z powrotem rolę żony?

Nagle duma okazała się luksusem, na jaki nie mogła sobie pozwolić.

- Proszę, nie rób tego - błagała. - Nie mogę żyć bez Jean-Claude'a, ale nie mogę też żyć z tobą. Musisz to zrozumieć.

- Jeżeli w ogóle masz jakiegokolwiek pojęcie o uczciwości, przyznasz, że teraz nadeszła moja kolej, by go mieć - odparł Luc zimno. - Jean-Claude jedzie ze mną, a ty rób, jak uważasz.

- Ale przecież ty go nie chcesz! Od chwili, gdy ci powiedziałam o ciąży, jasno dałeś mi do zrozumienia, że nic cię nie obchodzimy. Ani dziecko, ani ja. Gdy zdarzało ci się wrócić do mieszkania, wolałeś sypiać w innym pokoju - przypomniła mu. - I w najmniejszym stopniu nie interesowałeś się moją ciążą. Nie przyszedłeś nawet do szpitala, gdy miałam badanie USG. - Przerwała na chwilę, by się opanować. - Potrafisz sobie wyobrazić, jak ja się czułam tamtego dnia? To, że spędziłeś noc z Robyn, było już wystarczająco okropne, ale ciągle jeszcze myślałam... miałam nadzieję, że przynajmniej dziecko nie jest ci obojętne i będziesz chciał zobaczyć jego pierwsze zdjęcie. Siedziałam w poczekalni otoczona szczęśliwymi parami i modliłam się, żebyś przyszedł - wyszeptała. - Za każdym razem, gdy mnie wywoływali, przepuszczałam inną kobietę, aż wreszcie zostałam już tylko ja. Sympatyczna pielęgniarka zażartowała, że mężczyźni zawsze myślą godziny. - Gwałtownie otarła oczy wierzchem dłoni, by nie zobaczył, że płacze. - Ale ty nie pomyliłeś godzin, prawda? Ciebie to po prostu nie obchodziło. Dlatego odeszłam.

- To nieprawda... - zaczął.

- Prawda! - wykrzyknęła ze złością. - Nie potrzebuję więcej dowodów na twoją obojętność. Jak możesz mieć mi za złe, że kwestionuję teraz twoje motyw?

Luc już otwierał drzwi, ale jeszcze się zatrzymał. Wyglądała tak samo młodo i niewinnie jak w chwili, gdy pierwszy raz ją zobaczył. Wtedy właśnie jego serce przeszła strzała Amora. Potem, gdy odeszła, chciał ją znienawidzić, w ciągu minionego roku było wiele takich dni, kiedy wmawiał sobie, że nią gardzi, ale teraz, gdy patrzyła na niego tymi wymownymi niebieskimi oczami, gdy objawiła przed nim swoją słabość, poczuł, jak topnieje mu serce.

Nigdy nie był dobry w mówieniu o uczuciach. Sumienie zaczęło go gryźć, gdy sobie przypomniał, że powodowany głęboko skrywanymi lękami, wydawał się daleki i obojętny. Jego dzieciństwo pozostawiło blizny, strach przed okazywaniem uczuć. Tamtego dnia nie zapomniał o *USG. Dieu*, dałby wszystko, by z nią wtedy być, ale Robyn czuła się źle, a zanim zdołał zadzwonić i wyjaśnić Emily sytuację, ona już wyszła do szpitala. Dopiero teraz uświadomił sobie, ile kosztowała go ta przekłeta decyzja, by zostać z bratową, a potem nigdy już nie miał szansy, by wszystko naprawić.

- Zaczekaj tu. Zobaczę, czy są gotowi - mruknął, wysiadając z samochodu. - Zatrudniłem nianię. Pójdę po nią.

- Nie potrzebuję niani - powiedziała ostro Emily. - Sama potrafię doskonale się nim zająć.

- *Mon Dieu!* Czy ty o wszystko musisz się kłócić?! - wykrzyknął Luc i pospieszył do samolotu.

Emily patrzyła za nim, a w żyłach buzowała jej adrenalina. Zastukała w szybę dzielącą tylne siedzenia od kierowcy. To pewnie jest wypożyczona limuzyna, kierowca musi być Hiszpanem.

- Proszę jechać - zażądała pewnym siebie tonem. Po tych wszystkich spędzonych tutaj miesiącach mówiła już po hiszpańsku dość biegle. - Nastąpiła zmiana planów. *Señor Vaillon* chce, żeby mnie pan zawiózł na międzynarodowe lotnisko.

- *Si, sehora.*

Samochód ruszył.

- Jak najszybciej, *por favor.*

Ale było za późno. Luc już otwierał drzwi.

Zawołał do kierowcy, by zgasił silnik. Rozpiął pasy Jean-Claude'a i porwał go w ramiona.

- Chciałem postępować wobec ciebie uczciwie, traktować cię z szacunkiem, ale widzę, że na to nie zasługujesz!

- Wszystko w porządku, proszę pana? - Kobieta stojąca u dołu schodków samolotu wyglądała w szarym mundurku bardzo profesjonalnie.

To zapewne niania, którą Luc zatrudnił, pomyślała Emily.

- Mam zabrać dziecko?

- Tak. - Luc podał jej Jean-Claude'a i zwrócił się do Emily. Obojętnie patrzył, jak po jej policzkach spływają łzy.

- Nie możesz tego zrobić - szepnęła.

- Naprawdę? - I zanim zdążyła sobie uświadomić, co się dzieje, już ją całował.

Emily była tak zaszokowana, że po prostu oparła się o jego pierś, bo nogi nie chciały jej utrzymać. Jej upokorzenie dosięgło szczytu, gdy musiała przywrzeć do niego, by nie upaść. Pocałunek okazał się brutalny i krótki, Luc szybko ją puścił. Patrzyła na niego, zasłaniając drżące usta ręką. Przez kilka sekund zapłonęła namiętnością, jej ciało zareagowało natychmiast na jego brutalną zmysłowość. Jednak zaraz jej policzki pokryły się szkarłatem ze wstydu, gdy uświadomiła sobie, że to zauważył. Wiedział, jak na nią działa; wiedział, że przez tych kilka sekund zapomniała o wszystkim, nawet o synu, a to dawało mu nad nią władzę.

- Witaj z powrotem, żono - zakpił.

Skierował ją w stronę samolotu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do diabła! Co on właściwie robi? - zastanawiał się Luc ponuro. Klnąc pod nosem, chwycił szklanę stojącą przed nim na rozkładanym stoliku i jednym haustem wypił wszystko, chociaż rzadko pijał alkohol w środku dnia. Ale teraz potrzebował czegoś, co choć trochę osłabiłoby wrażenie, jakie wywarła na nim Emily - jakie zawsze wywierała - przyznał posępnie. Na szczęście wydawała się nieświadoma jego emocji.

Siedziała daleko od niego, z przodu samolotu, kołysząc Jean-Claude'a, któremu nagle cała sytuacja przestała się podobać i dawał to wszystkim bardzo głośno do zrozumienia. Niania, Liz Crawford, nie zdołała go uspokoić.

Emily tuliła synka, łagodnie huśtała i cicho nuciła. Luc poczuł dziwny skurcz w sercu, gdy rozpoznał znajomą francuską kołysankę, która przypominała mu dzieciństwo.

Nie powinien był jej całować, przyznał ponuro. Nie powinien był ulec temu pierwotnemu pragnieniu, by jeszcze raz mieć ją w ramionach.

Musi się kontrolować, postępować rozważnie, i przekonać ją, że jej powrót do niego jest najlepszą rzeczą dla nich wszystkich, nie tylko dla dziecka.

Perswadował sobie, że ma wszelkie powody, by ją nienawidzić, ale w chwili, gdy ją zobaczył na dziedzińcu San Antonii, zaczął przegrywać walkę ze sobą. Przedtem wmawiał sobie, że jest mu obojętne, czy zechce nadal być jego żoną, że skoro zrobiła z niego głupca, wcale nie chce jej powrotu.

Wielkie słowa, ale niestety, gdy tylko ją zobaczył, wiedział, że nadal jej pragnie. Strach w jej oczach zaszokował go. Czy kiedykolwiek zachowywał się wobec niej jak potwór? Nie miała powodu, by się przed nim ukrywać. Złamała mu serce, a jego jedyną zbrodnią było to, że lękał się o jej bezpieczeństwo. Chciał ją mieć z powrotem, ale był też zdecydowany odkryć prawdę, zanim znów zacznie jej ufać.

Miał wszelkie prawo, by nią gardzić, ale nieprzyjemna prawda była taka, że skradła mu serce o wiele wcześniej niż syna. Żałował, że ma nad nim taką władzę, lecz gdy znów ją zobaczył, musiał przyznać, że ich losy są na zawsze ze sobą związane.

Jean-Claude w końcu uspokoił się i zasnął. Emily niechętnie oddała go niani. Popatrzyła na Luca, a on skinął na nią, by usiadła koło niego.

- Dlaczego śpiewałaś mu po francusku?
- spytał.

- Chciałam go tak wychować, by czuł się jak u siebie zarówno w Anglii, jak i we Francji. Jeden z artystów w San Antonii jest Francuzem i nauczył mnie kilku kołysanek.

Zagryzła usta, widząc twarde spojrzenie Luca.

- Naprawdę wierzyłam, że nie życzysz sobie dzieci - powiedziała cicho - ale mimo to chciałam, by Jean-Claude miał kontakt ze swoim ojcem. Zamierzałam powiedzieć mojemu adwokatowi, że chętnie będę dzieliła z tobą opiekę nad dzieckiem.

- Więc dlaczego ukryłaś się w Hiszpanii?
- spytał ostro.

- Po urodzeniu Jean-Claude'a długo chorowałam. To był trudny poród. Zamieszkałam u mojej przyjaciółki Laury, a ona w tym czasie założyła szkołę gotowania w San Antonii i zaprosiła mnie, bym tam dochodziła do zdrowia. Byłam zajęta dzieckiem. Poza tym pomagałam Laurze, czas mijał szybko...

- Co miałaś na myśli, mówiąc: trudny poród? Były jakieś problemy?

- Trwał długo, trzydzieści osiem godzin, a dziecko było duże. Straciłam dużo krwi.

Twarz Luca pobladła. Powinien wtedy z nią być. A ona powinna była dać mu szansę, by mógł ją wspierać w tych trudnych chwilach. Przysięgł

sobie, że będzie się nią opiekować, ale po raz kolejny nie dopełnił tego obowiązku.

- Gdybyś została ze mną, miałabyś najlepszą opiekę lekarską - mruknął, usiłując ukryć, co czuje. - Nie musiałaś cierpieć. Ale w tym śmiesznym pragnieniu zadania mi bólu zaryzykowałaś nie tylko własne życie, lecz także życie Jean-Claude'a.

- O jakim bólu mówisz? Gdy zaczęłam mówić o dzieciach, twardo stwierdziłaś, że nie chcesz ich mieć. Poczęcie Jean-Claude'a to był przypadek. Brałam wtedy antybiotyki, które osłabiły działanie pigułki, ale nie chciałaś mi uwierzyć. Pamiętam, jaki byłaś wściekły, gdy dowiedziałeś się, że jestem w ciąży. Tego nie można łatwo zapomnieć - dodała ze smutkiem.

- *Sacre bleu!* - wybuchnął Luc. - Czekałaś, aż wyjedziemy na wakacje na tę niemal bezludną wyspę, żeby dopiero tam paść zemdlona u moich nóg! To lekarz mi powiedział o twoim stanie.

Do tej pory przeszywał go dreszcz strachu na wspomnienie chwili, gdy biegł z nią w ramionach, wołając o pomoc. W jego głowie ta scena rozgrywała się ciągle od nowa. Naprawdę myślał, że ją straci, i dopiero wtedy z przerażeniem zdał sobie sprawę, jak bardzo mu na niej zależy. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak mógłby dalej bez niej żyć. Nie miałyby siły, by poradzić sobie jeszcze raz z takim cierpieniem, i nawet gdy niebez-

pieczeństwo już minęło, powodowany instynktem samozachowawczym zamknął się w sobie. Nie chciał jej kochać. Wiedział z gorzkiego doświadczenia, że miłość nie daje nic prócz cierpienia.

- Nie wiedziałam, że jestem w ciąży. To był dla mnie taki sam szok, jak dla ciebie - powiedziała żałośnie Emily, ale Luc odwrócił się od niej, otworzył laptop i pogрузzył się w pracy.

- Za godzinę lądujemy - poinformował ją w pewnym momencie zimnym tonem, nie odrywając oczu od ekranu. - Chyba pamiętasz, gdzie jest łazienka.

- Tak, ale nie potrzebuję tam iść - odpowiedziała, zaskoczona jego chłodem.

Spojrzał na nią i zmarszczył z niesmakiem brwi.

- Musisz się jakoś ogarnąć. Jesteś moją żoną i oczekuję, że będziesz się stosownie ubierała.

- Idź do diabła! Raczej będę chodziła nago, niż pozwolę, byś mi wybierał ubrania - parsknęła z furją, ale on tylko uśmiechnął się bezczelnie, a ten uśmiech jak zawsze przyprawił ją o bicie serca.

- Interesujący pomysł na czas, kiedy będziemy sami, ale nie sądzę, by mieszkańcy sennego Montiard byli gotowi na takie awangardowe zachowanie. Dlaczego odeszłaś? - zapytał nagle.

- Zdziwiał mnie twój egoizm - powiedział

gorzko. - Ani przez chwilę nie pomyślałaś o swojej rodzinie, prawda? Nie pomyślałaś, że oni też będą się o ciebie niepokoić.

- Mama wiedziała, że mamy problemy. Powiedziała jej, że na jakiś czas zatrzymam się u przyjaciół. Nie była z tego zadowolona. Ostrzegła mnie, że milionerzy nie rosną na drzewach i powiedziała, że jestem głupia. Jej zdaniem chyba nie ma nic niezwykłego w tym, że mężczyzna zabawia się gdzie indziej, gdy jego żona jest w ciąży - dodała. - Ale ja miałam dowód na to, że spędziłeś noc z Robyn i byłam chora z obrzydzenia z powodu twojej zdrady. Nie mogłam z tobą zostać i udawać, że nasze małżeństwo jest szczęśliwe.

- Nigdy z nią nie spałem. To wszystko tylko twoja wyobraźnia - mruknął Luc gniewnie, ale ona nie zlekka się jego złości.

- Spędziłeś z nią noc po powrocie z Australii. Zadzwoiłeś do swojej gospodyni i powiedziałeś, że wracasz dzień później, ale mnie nie przekazano tej wiadomości i wyjechałam po ciebie na lotnisko. Luc, ty mnie nie zauważyłeś, ale ja cię widziałam - powiedziała gorzko. - Ciebie i Robyn. Obejmowałeś ją i było absolutnie oczywiste, że skłamałeś na temat daty powrotu, żeby móc spędzić z nią jeszcze jedną noc.

- I dlatego ode mnie odeszłaś? Straciłem pier-

wszy rok życia mojego syna z powodu pomyłki w dacie lotu? Był powód, dla którego... skłamałem - powiedział napiętym głosem, wyraźnie robiąc wielki wysiłek, by powściągnąć gniew. -I wyjaśniłbym ci to, gdybyś mi dała szansę. Ale ty zachowałeś się jak małe dziecko. Za to jedno usprawiedliwione kłamstwo odebrałaś mi syna. Kazałaś mi przejść przez piekło i dziwisz się, że jestem zły?

- Wiem, co widziałam - powiedziała twardo.

- Jesteście sobie z Robyn tak bliscy, że nikt inny nie ma do ciebie dostępu. Nawet ja.

- Jest moją bratową. Znamy się od lat i przyznaję, że bardzo ją lubię. Ona też przeszła przez piekło, gdy zginął Yves. Cierpiała nie tylko dlatego, że straciła męża. Miała też ogromne poczucie winy, bo to ona wtedy prowadziła samochód.

- Wziął Emily pod brodę tak, by patrzyła na niego. Zdumiała ją żarliwość, z jaką się w nią wpatrywał, jego determinacja, by mu uwierzyła.

Po raz pierwszy rozmawiali o Robyn, po raz pierwszy naprawdę słuchali tego, co mówi drugie.

- Przysięgam, że nigdy cię nie zdradziłem z Robyn czy z jakąkolwiek inną kobietą - powiedział.

Czy to prawda? - zastanawiała się. Może i tak. Ale ona przez cały czas spodziewała się najgorszego. Zawsze myślała, że szybko się nią znudzi,

i ciągle szukała dowodów, że żałuje ich małżeństwa. Czy skorzystała z pierwszych oznak jego rzekomej niewierności i odeszła, zanim on miałby jej dosyć? A jeżeli tak rzeczywiście było, czy nie odebrała mu pierwszego roku życia ich syna tylko z powodu swojej dumy?

Była to bardzo nieprzyjemna myśl.

- Ale noc spędziłeś u niej - powiedziała, nadal nie chcąc przyjąć do wiadomości, że przez cały czas się myliła. - Wiem, że byłeś z nią.

- To prawda. Spędziłem całą noc, próbując przespać się na kanapie odpowiedniej tylko dla karzełka. Liczyłem godziny, marząc, bym wreszcie mógł wrócić do domu, do ciebie. Wiedziałem, że na ten dzień masz wyznaczone USG i mimo twoich oskarżeń bardzo chciałem tam z tobą być.

- Więc dlaczego nie przyszedłeś?

- Jak wiesz, Robyn była kiedyś topmodelką, i jak wiele sławnych osób, prześladowały ją media. Tego dnia, gdy wróciliśmy z Australii, dowiedziała się, że puszczono w obieg w Internecie jej zdjęcia z czasów, gdy jeszcze pracowała jako modelka, a także plotkę, że była pijana w czasie wypadku. Była zrozpaczona. Błagała, bym z nią został, i rozmawialiśmy całe godziny o Yvesie i o tym, jak bardzo go jej brakuje. Chciałem przyjść do ciebie do szpitala, ale bałem się zostawić ją samą. Ona mówiła, że chce skończyć ze swoim życiem.

A on nie zniósłby jeszcze jednego samobójstwa. Tyle że cierpiał jak potępiony, musząc dokonać wyboru między żoną a bratową.

- Więc dlaczego skłamałeś o dacie przylotu?

- Bo wiedziałem, że natychmiast byś wyciągnęła fałszywy wniosek. Rozpaczliwie chciałem cię zobaczyć po tych tygodniach nieobecności, ale Robyn potrzebowała mnie bardziej niż kiedykolwiek przedtem i nie mogłem jej zostawić.

Chyba mówił prawdę. Nikt nie potrafi kłamać tak przekonująco, pomyślała Emily, a jej serce zadrżało od uczucia, w którym mieszała się radość, że jednak jej nie zdradzał, i rozpacz, że tak mylnie go oceniała. Gdyby tylko porozmawiała z nim, zamiast uciec i w ukryciu lizać rany! Luc oskarżył ją, że zachowuje się jak dziecko, miał rację. Czy to możliwe, że myliła się również w sprawie jego niechęci do posiadania dziecka? Od chwili, gdy znalazł się w San Antonii, upierał się, że chce uczestniczyć w życiu syna. I pragnął tego tak bardzo, że mimo wszystko zamierzał ulokować ją w *chateau* tylko dlatego, że Jean-Claude jej potrzebuje.

Ale z drugiej strony, jeżeli rzeczywiście chce mieć przy sobie syna, dlaczego pozwolił Robyn, by nie wpuściła jej i dziecka tego dnia, gdy poszła do niego do penthouse'u i próbowała się z nim zobaczyć?

- Nieźle zagrane, Luc! Przez chwilę niemal ci uwierzyłam.

- Chcesz powiedzieć, że wątpisz w moje słowa? - spytał ze zdumieniem.

Jaki on arogancki, pomyślała z furją. Pewnie myśli, że nadal jest tą nieśmiałą dziewczyną, z którą się ożenił, i przyjmie wszystko za dobrą monetę.

- Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym ci wierzyć.

- Bo jesteś moją żoną.

To chyba nie mógł być ból w jego oczach, przekonywała się. Nie można zadać bólu bryle granitu. Serce znów jej stwardniało.

- Owszem, wyszłam za ciebie, ale nigdy nie dałam ci prawa, byś mi dyktował, co mam myśleć. Wiem, że kłamiesz, ale więcej już nigdy mnie nie oszukasz. Nie jestem już tą słabą dziewczyną, którą poślubiłeś - zakończyła dumnie. Ale jego leniwy uśmiech przyprawił ją o dreszcz strachu.

- Naprawdę? Może powinienem to sprawdzić, *ma chérie* - szepnął słodziutko. - Nigdy nie potrafiłem się oprzeć wyzwaniu. - Ani jej, pomyślał ponuro.

Jak ona śmie oskarżać go o kłamstwo, i to takim świętoszkowatym tonem? Wyjaśnił jej, dlaczego wtedy został z Robyn. Poza tym był już zmęczony tą częścią gadaniną. Zacznie się to samo,

co rok temu, a rozmowy nigdy ich do niczego dobrego nie doprowadzały. Istniało tylko jedno miejsce, gdzie potrafili się porozumieć, i mimo protestów i dziewiczego oburzenia widział błysk podniecenia w jej oczach. Może i ona nie chce się do tego przyznać, nawet przed sobą, ale go pragnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Samochód jechał wzdłuż Loary, wszędzie pieniała się bujna zieleń. Był to całkowity kontrast z suchą, kamienistą ziemią wokół San Antonii, do której Emily się przyzwyczała. Wstrzymała oddech, gdy zobaczyła imponujący dom z szarego kamienia, który nagle się przed nimi wyłonił.

- Chcesz, żeby Jean-Claude tu mieszkał?
- spytała słabym głosem, gdy minęli łukową bramę w obronnym murze i znaleźli się na wielkim dziedzińcu. - To średniowieczna budowla!

- Tak. *Chateau* Montiard został zbudowany w piętnastym wieku, ale z oryginalnego zamku pozostały tylko zewnętrzne ściany, wieże i piwnice na wino. Rezydencja została całkowicie zmodernizowana. Wybrałem już piękne pokoje dla Jean-Claude'a. Będzie mu tam bardzo dobrze.

Emily pomyślała, że dla niej najchętniej wybrałby loch. Tymczasem Luc kontynuował:

- Mój przodek stał się właścicielem tej ziemi w tysiąc pięćset szóstym roku i od tej pory pozostaje ona w posiadaniu rodziny. To dziedzictwo

Jean-Claude'a, należne mu z urodzenia. Powinnaś to rozumieć, bo twoja własna rodzina też była od wieków związana z Heston Grange.

- Jak Vaillonowie zdobyli posiadłość? - spytała zaciekawiona.

- Pewnie siłą. Moi prapradziadowie byli rozbójnikami. Jednak w tym przypadku podobno Rene Vaillon szantażem zmusił poprzedniego właściciela do oddania mu córki za żonę. Dalej historia mówi, że córka, zrozpaczona, że musi wyjść za prostackiego Rene, odmówiła skonsurowania małżeństwa. Rene za karę zamknął ją w najwyższej wieży, ale ona wolała rzucić się z niej, niż z nim żyć. Jakie to szczęście dla ciebie, *cherie*, że ty nie masz takich zahamowań w sprawach seksu.

- Biedna dziewczyna - mruknęła Emily, ignorując jego kpinę. - Żadna kobieta nie chce, by wydano ją siłą za barbarzyńcę, którego nie szanuje.

Twarz Luca znieruchomiła. Emily tylko czekała, aż wybuchnie, ale on zamiast tego się uśmiechnął.

- No, no, *ma petite*. Masz ostry języczek, ale może powinienem ci przypomnieć, że twoja pozycja tutaj jest bardzo niepewna. Więc chyba nie chcesz mnie denerwować?

- Za nic w świecie. Przecież wiem, że po żonie spodziewasz się posłuszeństwa i potulności.

- Skoro tak, to będziemy się doskonale rozumieć.

Musi mieć ostatnie słowo, pomyślała Emily z niechęcią, gdy ruszył w kierunku drzwi, gdzie czekał tłum służby w liberiach i mundurkach. Niania jechała z lotniska drugim samochodem i teraz podeszła, by zająć się Jean-Claude'em.

- *Monsieur* prosił, bym zabrała dziecko do pokoju dziecięcego, podczas gdy będzie pani przedstawiał służbę - powiedziała przepraszającym tonem. Emily ścisnęło się serce. - Wiem, że nikt nie może zająć pani miejsca przy synku - dodała niania serdecznie - ale pan Vaillon wyjaśnił mi, że po porodzie pani długo chorowała, a dzieci potrafią być męczące. Jestem tu, by pani mogła odpoczywać, gdy to będzie potrzebne.

Całkiem rozsądne wyjaśnienie, mimo to Emily miała wątpliwości. Niania Liz była miła, ale odpowiadała przed Lukiem i będzie wypełniała jego polecenia, a to oznaczało, że nawet nie chcąc tego, odseparuje od niej Jean-Claude'a.

Drżała, idąc do Luca. Żałowała, że nie przebrała się w coś mniej kolorowego. W jasnopomarańczowej sukience czuła się jak paw na pogrzebie.

Jest jeszcze bardziej urocza niż wtedy, gdy ją poznałem, myślał tymczasem Luc. Może jego przodek słusznie zrobił, zamykając młodą żonę w wieży, by nie mógł jej widzieć żaden zalotnik?

Emily nerwowo odgarnęła włosy z twarzy. Pracownicy Luca ciekawie się jej przyglądali. Na pewno spodziewali się, że żona ich pana będzie elegancka i wykwinna. Zdobyła się na uśmiech, gdy Luc przedstawiał jej Philippe'a, kamerdynera, który razem z żoną Sylvie i córką Simone dbał o sprawne funkcjonowanie zamku.

- Mogłabyś się postarać zachowywać bardziej przyjacielsko - mruknął Luc, gdy szła za nim wielkim holem wyłożonym marmurową posadzką. - Rodzina Philippe'a pracuje w zamku od pokoleń. Ich historia sięga tak samo daleko jak historia Vaillonów i liczę, że będziesz się do nich odnosiła uprzejmie, bo na to zasługują, zamiast zadzierać nosa jak jakaś wyniosła angielska księżniczka.

- Nie byłam wyniosła - broniła się Emily. - Ale nie jestem przyzwyczajona do życia wśród dziesiątków służby. Prowadzenie Heston Grange jest takie drogie, że moi rodzice mogli sobie pozwolić jedynie na zatrudnianie naszej kochanej gospodyni, Betty. Nie wiem, czego się po mnie spodziewasz, ani nawet jaka jest moja rola w twoim zamku. Przedstawiłeś mnie jako swoją żonę, ale mimo to trudno mi uwierzyć, że liczysz, iż podejmę życie małżeńskie tak, jakby nic się nie stało.

- Lepiej w to uwierz, *ma petite* - powiedział Luc ponuro.

Chociaż na zewnątrz *chateau* zachował śred-

niowieczną formę, w środku powietrze było świeże, przez wysokie okna wpadały promienie słońca. Włożono wiele wysiłku, by stał się wygodną rodzinną siedzibą. Emily od razu zachwyciła się jego urodą, poczuła się tu jak w domu, co ją zdziwiło, bo w Heston zawsze czuła się nieswojo. Ale nie powinna się przywiązywać do tego miejsca, bo nie zostanie tu długo.

Zauważyła liczne portrety zdobiące ściany.

- Poznaj rodzinę - mruknął Luc, idąc za jej spojrzeniem- - Są tu portrety wszystkich moich przodków, łącznie z rodzicami. Popatrz na nich. Jak łatwo się domyślić, nie byli szczęśliwym małżeństwem, chodziło raczej o umowę handlową między dwiema bogatymi rodzinami. Moja matka była właścicielką winnic, które teraz stanowią część posiadłości.

- Ale czy się kochali?

Luc szorstko się roześmiał.

- Z całą pewnością nie. Ojciec był zimnym, zamkniętym w sobie człowiekiem, a matka była wrażliwa i przeważnie głęboko nieszczęśliwa. Fascynowała ją historia Rene i jego tragicznie zmarłej żony. W końcu postanowiła ją odtworzyć.

Chwilę trwało, zanim do Emily dotarł sens jego słów.

- Chcesz powiedzieć, że twoja matka skoczyła z wieży? Ile wtedy miałeś lat?

- Piętnaście czy coś koło tego - odpowiedział, wzruszając ramionami. - Nie pamiętam dokładnie.

Ale wyraz jego oczu wskazywał, że to nieprawda, i Emily domyśliła się, że w umyśle Luca zapisał się każdy szczegół tej tragedii. Serdecznie mu współczuła. Czy to właśnie tamto wydarzenie spowodowało jego niechęć do okazywania uczuć? - zastanawiała się.

- To musiało być okropne dla osoby, która ją znalazła.

- Tak, widok był niezwykły.

- Chcesz powiedzieć... Och, Luc! - Nie miało znaczenia, że byli zaprzysiężonymi wrogami. To samobójstwo musiało go naznaczyć na całe życie, a sądząc po portrecie ojca, nie zaznał od niego wiele pociechy. - Dlaczego mi o tym nie opowiedziałeś? - Bezwiednie wyciągnęła rękę, by go pogłaskać. - Przez ten rok, kiedy byliśmy razem, nie wspominałeś o rodzicach.

Luc spojrział na jej rękę na swoim ramieniu, wyraz twarzy miał tak zimny, że szybko się cofnęła. Ani nie oczekiwał, ani nie chciał od niej współczucia, i krew w niej zastygła. Była mu obca, gdy się pobierali, i teraz też nic się nie zmieniło. Powinna zawsze o tym pamiętać.

- Opowiadanie o żonach Vaillonów nie wydawało mi się odpowiednie. Wygląda na to, że w mojej rodzinie małżeństwa są skazane na

tragiczny koniec. Ale dla dobra Jean-Claude'a miejmy nadzieję, że nasze nie podzieli ich losu.

- Już podzieliło - stwierdziła. - Strzała Amora zmyliła kierunek, gdy nas połączyła, i teraz nie da się już naprawić szkody. - Westchnęła sfrustrowana, gdy Luc nic nie odpowiedział, jedynie patrzył na nią tak, jakby chciał czytać w jej myślach. - Luc, nic z tego nie będzie. Jest między nami za dużo goryczy i nieufności, by próbować jeszcze raz. Może powinnam zacząć szukać w miasteczku domu dla siebie i Jean-Claude'a? Gdzieś w pobliżu, żebyś często mógł go odwiedzać.

- Zapomnij o tym. Ty możesz sobie poszukać domu, ale mój syn zostaje tutaj, ze mną. Od teraz będę prowadził interesy z zamku, a Jean-Claude będzie się cieszył moją niepodzielną uwagą.

- A co z podróżami, twoimi niekończącymi się spotkaniami w każdym zakątku świata? - spytała, w jej głosie zabrzmiała nutka paniki. - Chyba nie będziesz go zabierał ze sobą?

- Kończę z podróżami. Przyznaję, że nie lubię wyręczać się innymi ludźmi, ale dla dobra mojego syna chętnie zdobędę się na takie poświęcenie.

- Dla mnie nie potrafiłeś się na to zdobyć - powiedziała gorzko. - Czy masz pojęcie, jaka samotna się czułam w czasie naszego małżeństwa? Rzuciłeś mnie w środek wielkiego miasta, gdzie nie miałam przyjaciół, a ciebie widywałam

tylko w łóżku. Luc, my nigdy nie rozmawialiśmy - dodała z żalem. - Nigdy nie robiliśmy takich zwykłych rzeczy, jakie robią wszystkie małżeństwa, na przykład nigdy nie chodziliśmy razem po zakupy.

- W penthousie zatrudniłem doskonałą gospodynię, więc nie musiałaś robić zakupów - warknął. - A po za tym co widzisz romantycznego w chodzeniu do sklepu?

- Przynajmniej byłoby to coś innego niż te okropne przyjęcia urządzone przez Robyn. Ukradziono nam nawet te nieliczne wieczory, które mogliśmy spędzić razem, bo trzeba było zabawić twoich wspólników w interesach.

- Myślałem, że bywanie w towarzystwie sprawi ci przyjemność - mruknął. - Miałaś nieograniczony dostęp do moich kart kredytowych, by kupować nowe ubrania. A większość kobiet to lubi - dodał tonem, który wyraźnie pokazywał, jaki jest sfrustrowany, nie mogąc jej zrozumieć.

I na tym polegało sedno ich problemów, pomyślała Emily ze smutkiem. Tak bardzo się różniła od jego poprzednich kochanek. Zagadką było, dlaczego ożenił się z nią, a jego determinacja, by utrzymać to małżeństwo, była jeszcze bardziej niezrozumiała.

- Nie możesz mnie zmusić, bym tu została - powiedziała, a on wzruszył ramionami, jakby ten temat już go nudził.

- Rzeczywiście, nie mogę - przyznał, idąc już na piętro. - Ale mogę dopilnować, byś nie wyszła poza zamek z moim synem - odparł zimno, a groźba w jego głosie przyprawiła ją o dreszcz.

Pobiegła za Lukiem i dotarła do wielkiego podestu. Okno wpuszczało słoneczne światło. To jak scena z „Alicji w krainie czarów”, pomyślała histerycznie, bo wszystkie drzwi po obu stronach były zamknięte. Tylko ostatnie pozostawiono - uchylone. Pchnęła je i serce podeszło jej do gardła, gdy się rozejrzała.

Z ciemną drewnianą podłogą, boazerią i sufitem, pokój mógłby się wydawać ponury, ale jedną całą ścianę zajmowało okno. Po drugiej stronie zobaczyła ogromny kominek, a nad nim gobelin, z całą pewnością bezcenny antyk. Jednak to nie dekoracja odebrała Emily oddech, lecz wielkie, rzeźbione łoże z baldachimem, stojące na podwyższeniu pośrodku pokoju.

Czy ten okropny Rene kazał swojej żonie spać z nim w tym łożu? - zastanawiała się. Czy nieszczęśliwa matka Luca też spała w tym pokoju, aż wreszcie wołała raczej ze sobą skończyć, niż pozostać w *chateau* choć chwilę dłużej? Osaczyły ją duchy przeszłości. Nagle usłyszała szum wody z przyległej łazienki.

- Luc! Musimy porozmawiać. - Weszła do łazienki. - Słyszysz mnie? - spytała. - Jak często mi przypominasz, jestem twoją żoną, a to ozna-

cza, że też mam pewne prawa. Minęły już czasy, gdy kobieta stanowiła własność mężczyzny. Poza tym nie jestem taką słabą, wystraszoną dziewczyną, jaką musiała być żona Rene, i nie pozwolę, byś mnie tyranizował!

- Tyranizował? - Szklane drzwi się otworzyły, wystrzeliło zza nich mokre ramię i wciągnęło ją pod mocny strumień wody. - Nie każdy święty potrafiłby być tak wyrozumiały jak ja! - poinformował ją Luc z furją.

Świętość nie jest słowem, którym by go opisała, pomyślała bezsilna, gdy jej wzrok przyciągnęło jego piękne nagie ciało. Patrzyła, jak piana z mydła ścieka ku biodrom i potężnym mięśniom ud. To ciało nawet najświętszą kobietę przyprawiłoby o grzeszne myśli.

- *Mon Dieu*, tylko tego mi jeszcze potrzeba - mruknął, gdy wyczuł, jak bardzo grzeszne są jej myśli. - Emily, przestań tak na mnie patrzeć, chyba że jesteś gotowa na poniesienie konsekwencji.

- Nie patrzę na ciebie - parsknęła, rozpaczliwie pragnąc ukryć podniecenie i żar, który już ją ogarniał. - Sam mnie tu wciągnąłeś. Nic nie mogę na to poradzić, że twoje ciało jest...

- Gorące? Twarde? Przynajmniej w tym się zgadzamy, prawda? - drażnił się z nią, blokując sobą drzwi kabiny. - Bardzo chętnie pomogę ci przewyciężyć opory, byś znowu mogła stać się moją żoną. - Roześmiał się szorstko, ale ta kpina

była wymierzona w niego samego. - Zawsze tak na mnie działałaś, *cherie*. Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak, jak pragnę ciebie.

- Luc! Nie! - Emily walczyła przeciw wszechogarniającej fali pożądania. Gdy przyciągnął ją do siebie, jęknęła. - Przyszłam porozmawiać o Jean-Claudzie - szepnęła, gdy jego usta zbliżały się do jej warg.

- *Cherie*, szalejesz za tym... Pragniesz tego tak samo mocno, jak ja.

Nagle wziął ją na ręce i ruszył do sypialni; zatrzymał się przed łóżkiem.

- Tu powinienem być cię przywieźć na noc poślubną, tu, gdzie wszystkie panny młode stawały się w pełni żonami Vaillonów! - powiedział. - Jeżeli wezmę cię teraz, na tym łóżku, nigdy nie pozwolę ci odejść. Masz pół minuty, żeby mnie powstrzymać - ostrzegł, ale Emily była już zgubiona.

To był Luc. Mężczyzna, którego kiedyś kochała, którego ciągle jeszcze kochała. Zrzuciła mu ręce na szyję i ciasno do niego przylgnęła.

Był to dziki seks, zaspokojenie gwałtownej potrzeby. Przynajmniej dla niego, pomyślała Emily. On potrafił czuć pożądanie bez miłości, ale dla niej obie te sprawy były nierozzerwalnie związane. I chociaż jej ciało było zaspokojone, w sercu czuła ból.

- To, co przed chwilą przeżyliśmy, dowodzi, że możemy przestać myśleć o rozwodzie, prawda? - Nutka próżnej satysfakcji w głosie Luca zniszczyła resztki jej szacunku dla siebie. Objęła się rękami w geście samoobrony. - Muszę przyznać, że zaimponowało mi twoje oddanie obowiązkom.

- Nie obchodzi mnie, co myślisz - powiedziała Emily przez łyzy, które rozpaczliwie chciała przed nim ukryć.

- Emily... - W jego głosie brzmiała dziwna czułość, ale zmusiła się, by to zignorować.

- Idź do diabła. Jesteśmy kwita.

Przez jedną przerażającą chwilę myślała, że znów będzie ją pieścił, a ona za nic nie chciała się przy nim rozpłakać. To byłoby już ostateczne upokorzenie.

- Jak sobie życzysz, *cherie*. Proponuję, żebyś tu została i odpoczęła. Wydajesz się... roztrzęsiona - skomentował jedwabistym głosem. - Robyn zaplanowała na wieczór przyjęcie. Będziesz miała okazję poznać moich przyjaciół, którzy mieszkają w pobliżu. Wszyscy są ciekawi nowej pani.

Emily nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Mówisz, że Robyn tu jest?

- Oczywiście - odparł, wzruszając obojętnie ramionami. - A gdzie miałyby być?

- Faktycznie, gdzie? - powtórzyła, zaszokowana nie tyle nowiną, co jego okrucieństwem.

Robyn, jedna z najpiękniejszych kobiet swojego pokolenia, i z całą pewnością kochanka Luca, była tutaj, w zamku, i wszelkie nieśmiałe nadzieje, jakie Emily mogła żywić co do naprawienia stosunków z mężem, rozwiały się.

Luc już wychodził, ale zatrzymał się jeszcze przy drzwiach.

- Mówiłem ci, że teraz będę prowadził interesy stąd. A Robyn jest moją osobistą asystentką. Niezależnie od tego, co sobie wyobrażasz, dobrze nam się współpracuje. Ona ma wyjątkowy talent organizacyjny.

Emily wspięła się na szczyt aktorskich zdolności i spojrzała na Luca z zimną pogardą.

- Przypuszczam, że talent organizacyjny jest najmniej ważną z jej zalet, ale rób, co chcesz. Jednak chciałam cię o coś zapytać: którą z nas przedstawisz jako panią w *chateau*? Radzę, żebyś to przemyślał, zanim postawisz przyjaciół w niewygodnej sytuacji.

Wzdrygnęła się, gdy Luc zatrzasnął drzwi z taką siłą, że aż zapiszczały zawiasy. Dopiero wtedy wcisnęła głowę w poduszkę i płakała. W końcu zasnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ten dzień powinien się na zawsze wyryć w moim umyśle, bo to dzień, kiedy w końcu znalazłem syna, myślał ponuro Luc. A tymczasem jego myśli zdominował nie syn, lecz Emily.

Przed oczami miał jej obraz, jak wiła się pod nim kilka godzin temu, słyszał jej krzyk rozkoszy, który i jego wzniosł na wyżyny, a to, jak wyszłochiwała jego imię, nie było czymś, o czym mógłby zapomnieć nawet teraz, niecałą godzinę przed tym cholernym przyjęciem. Jego ciało odpowiadało na te wspomnienia z bolesną ochotą. Jak, do diabła, wysiedzi przez całą kolację, gdy marzył jedynie o tym, by pobiec na górę i kochać się ze swoją żoną z namiętnością, która powetowałaaby mu miesiące rozłąki?

Ale Emily nie przyjęłaby go chętnie. Słusznie wyrzucała mu barbarzyńskie zachowanie, bo żądza sprawiła, że zaczął brutalnie, może nawet zadał jej ból. To nie była przyjemna myśl. Nie zamierzał sprawiać jej bólu. Tylko że ciągle nie wiedział, jak odzyskać to, co kiedyś było jego. I to go przerażało, bo przecież zazwyczaj sprawował

pełną kontrolę nad każdym aspektem swojego życia. Nie pamiętał, by kiedykolwiek działał bardziej pod wpływem instynktu, niż realizował przemyślany plan. Nie lubił niespodzianek i dlatego najmłodsza córka lorda Anthony'ego Dyera budziła w nim takie obawy.

Heston Grange, należąca od pokoleń do rodziny Dyerów, była jedną z najwspanialszych wiejskich posiadłości w Anglii. Skłamałby, zaprzeczając, że z początku był zainteresowany jedynie nabyciem tej wspaniałej rezydencji, by ją odremontować. Stanowiłaby doskonale uzupełnienie jego firmy deweloperskiej.

Od samego początku zorientował się, że Sarah, energiczna żona Anthony'ego, byłaby skłonna sporo obniżyć cenę posiadłości, gdyby ożenił się z jedną z ich córek. Sarah rozpaczliwie pragnęła zachować jakieś więzi z Heston Grange, a jej trzy starsze córki były całkiem atrakcyjne, tyle że on nie planował małżeństwa.

I wtedy poznał Emily.

Nawet teraz, po dwóch latach, nie mógł powstrzymać uśmiechu, gdy sobie przypominał, jak wyglądała, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Z zarumienionymi policzkami, potargana, przywodziła na myśl driadę. Nie wyczuwał w niej żadnej sztuczności, a przy tym wydała mu się niewiarygodnie seksowna. A to, że była nieśmiała i niezręczna jak źrebię, tylko wzmagало jego

fascynację. Tego pierwszego wieczoru nie był w stanie oderwać od niej oczu i chociaż przyjechał do Heston, by przedyskutować najważniejszą transakcję w życiu, stwierdził, że bardziej niż doprowadzenie jej do końca pociągają go stajnie, z których Emily niemal nie wychodziła.

Nigdy nie odznaczał się cierpliwością, ale tym razem okazał jej mnóstwo, przebijając się przez rezerwę Emily. I była tego warta. Gdy po raz pierwszy ją pocałował, zaszokował ich oboje intensywnością swojego pożądania, ale ona, zamiast się wystraszyć, odsłoniła przed nim głębię własnej namiętności. Nie tworzył żadnych planów, nie przemyślał decyzji, by się oświadczyć. Zareagował czysto instynktownie, jakby jego dusza rozpoznała swoją drugą połowę, z którą musi się scalić. Ale ona chyba nie czuła tego samego, i dlatego go opuściła.

- *Monsieur*, czy chce pan, bym jeszcze coś zrobiła? - Głos Simone przerwał jego wspomnienia. Uśmiechnął się do gosposi, która skończyła nakrywać do stołu.

- To wystarczy. Wszystko wygląda doskonale - pochwalił ją, a Simone rozjaśniła się w uśmiechu.

Tak, kolacja przebiegła bez zakłóceń dzięki doskonałym potrawom przygotowanym przez Sylvie i idealnej jak zawsze obsłudze Phillipe'a. Gdyby tylko Robyn najpierw go spytała, zanim

zorganizowała przyjęcie w pierwszy wieczór pobytu Emily w *chateau*, pomyślał ponuro. Nawet się jej tutaj nie spodziewał, sądził, że jest w Paryżu, dokąd zadzwonił, by jej powiedzieć, że przywozi Jean-Claude'a i Emily.

Dlaczego natychmiast tu przyjechała? Był pewny, że dokumenty, którymi, jak twierdziła, musiał zaraz się zająć, to tylko wymówka. Przecież często pod jego nieobecność sama załatwiała o wiele bardziej skomplikowane sprawy. Poza tym lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała o napięciach w jego małżeństwie. To właśnie jej zwierzał się, gdy nie był w stanie opowiedzieć Emily o swoich lękach. Jak mogła nie rozumieć, że chciałby spędzić trochę czasu tylko z żoną i synem?

Ale z drugiej strony, może jej obecność okaże się korzystna. Emily przekona się, że naprawdę nie ma z nią romansu, a są po prostu bliskimi przyjaciółmi. Całe lata trwało, zanim pogodziła się ze śmiercią jego brata, a swojego męża, i w tym czasie polegała na nim, stanowił jej jedyną ostoję. Jednak z lekkim wstydem przyznawał, że ma już tego trochę dosyć. Ulżyłoby mu, gdyby wreszcie stanęła na własnych nogach i zostawiła go w spokoju.

Gdy Simone już odchodziła, zawołał ją.

- Daj to madame - poprosił i podał jej płaskie pudło z wypisanym na wieku nazwiskiem zna-

nego projektanta. - To sukienka na dzisiejszy wieczór - wyjaśnił. - Przywiozła ją moja sekretarka.

- Madame, chyba powinna pani już wstać.

Emily otworzyła oczy. Przy łóżku stała pokojówka, na jej twarzy malował się niepokój.

- Niedługo zaczną się zjeżdżać goście - mówiła Simone łamanym angielskim.

Emily usiadła. Uświadomiła sobie, że spała w sypialni Luca i że jest naga, choć na szczęście ktoś ją przykrył kołdrą. Poczowała zakłopotanie. Czy Simone zauważyła jej mokre ubranie w kabine prysznicowej? Czy Luc kazał pokojówce tu przyjść po to, by się upewnić, że nie rzuciła się przez okno jak dwie inne żony Vaillonów?

- Zaraz wezmę prysznic i się ubiorę - powiedziała swoim szkolnym francuskim.

Twarz Simone rozjaśniła się.

- *Monsieur* kazał mi to pani dać - powiedziała radośnie.

Oczy rozszerzyły się jej z zachwyty, gdy Emily otworzyła pudło i ukazała się prosta, lecz bardzo elegancka sukienka z granatowego jedwabiu na cienkich ramiączkach.

- Piękna! - wykrzyknęła Simone niemal z czcią. Emily niechętnie musiała przyznać, że Robyn ma doskonały gust.

- Tak, jest bardzo ładna - zgodziła się, od-

kładając sukienkę do pudła - ale mam własne ubrania.

Owinęła się kołdrą i podeszła do wielkiej antycznej szafy, gdzie wisiały jej nieliczne kolorowe stroje.

- Chyba włożę to - powiedziała buntowniczo, wybierając jedyną rzecz jako tako nadającą się na przyjęcie: różowy top z długą spódniczką, wyglądającą bardzo skromnie, póki się nie poruszyła, bo wtedy ukazywało się rozcięcie do połowy uda.

Niespecjalnie eleganckie, przyznała, nic takiego, co by zachwyciło Simone, ale kolorowe, oryginalne, i jej własne. Nie będzie nosiła ubrań kupowanych przez kochankę Luca.

- Ale *monsieur*...

- Nie będzie mi rozkazywał, co mam nosić - wpadła jej w słowo Emily. - Czy to on cię prosił, żebyś tu rozwiesiła moje rzeczy? - Gdy pokojówka skinęła głową, Emily kazała jej przenieść wszystko do pustego pokoju po drugiej stronie korytarza.

- *Monsieur* nie będzie zadowolony - mruknęła Simone.

Emily wiedziała o tym, ale miała też nadzieję, że swoją złość okaże jej, a nie pokojówce.

Szybko się ubrała i poszła do pokoju synka. Jean-Claude powitał ją radosnym uśmiechem.

- Przespał całe popołudnie - powiedziała niania.

- To nawet lepiej. Wezmę go ze sobą na dół
- zdecydowała Emily. Zabierając dziecko na przyjęcie, podkreśli swoją rolę w życiu Luca.
- Możesz go szybko wykapać?

- Jesteś najwspanialszym małym mężczyzną na całym świecie - powiedziała synowi, gdy po kąpieli ubierała go w maleńki marynarski mundur.

- Dziękuję za komplement, *cherie*, ale chyba nie jestem aż taki mały. Mam nadzieję, że ci to udowodnię parę godzin temu - usłyszała zmysłowy głos.

Policzki jej zapłonęły. Na chwilę zastygła ze złości, ale zaraz się uśmiechnęła. Był aroganckim diabłem i już zapomniała, jak bardzo lubił bezlitośnie się z nią droczyć, aż wreszcie oboje śmiali się do łez. Jej oczy pociemniały od uczuć, które nie bardzo potrafiłaby nazwać, a spojrzenie Luca dowodziło, że jest świadomy jej myśli.

Jak zwykle nie gra uczciwie, uznała.

Fantastycznie przystojny w czarnym wieczorowym garniturze i białej jedwabnej koszuli, wyglądał tak apetycznie, że mogłaby go schrupać, a była głodna. Kochanie się z nim pobudziło jej apetyt. Ale to się nie może powtórzyć, powiedziała sobie stanowczo. Luc musi zrozumieć, że jest niezależną kobietą, a nie marionetką, która skacze, gdy on pociągnie za sznurki.

- Chyba myśleliśmy o tym samym - mruknął,

a jej policzki zapłonęły żywym ogniem. - Też przyszedłem po Jean-Claude'a - dodał zimnym tonem i wziął dziecko na ręce.

Emily westchnęła, widząc, jak radośnie chłopczyk wita ojca.

- Powinieneś się czuć zaszczycony - zauważyła. - On na ogół niechętnie idzie do obcych.

- Ale ja nie jestem obcy. Jestem jego ojcem - przypomniał jej. - Może dlatego mnie rozpoznaje w swoim sercu, tak samo jak ja od razu w nim rozpoznałem mojego syna.

Emily zdumiało prawdziwe uczucie w głosie Luca. Nie mógł tak przekonująco udawać. Znów poczuła wyrzuty sumienia, że niewłaściwie go oceniała. Jednak jeżeli naprawdę pragnął dziecka, dlaczego zrezygnował z okazji zobaczenia go wtedy, gdy poszła do niego? Nic z tego nie miało sensu. Westchnęła, nie zdając sobie sprawy, że Luc widzi, jaka jest nieszczęśliwa.

- Czy coś cię trapi? - spytał uprzejmie, jakby się zwracał do któregoś ze swoich pracowników, a nie do kobiety, z którą tak namiętnie się kochał zaledwie kilka godzin temu.

Gorzko się roześmiała.

- Oprócz tego, że zostałam porwana i uwięziona w twoim cholernym zamku?

- Jeżeli chcesz wyjechać, zaraz powiem Philippe'owi, by cię zawiózł tam, gdzie sobie życzysz.

- Ale bez Jean-Claude'a?

- Bez.

Westchnęła sfrustrowana.

- Wiesz, że go nie zostawię.

- Więc sama sobie stworzysz więzienie, bo ja nie pozwolę, byś znów mi go zabrała. A jeżeli spróbujesz... - Przerwał i spojrzał na dziecko w swoich ramionach, a w jego oczach widziała taką miłość, jaką nigdy nie obdarzył jej. - Będziesz tego bardzo żałowała.

Zadrżała, słysząc tę groźbę, a w oczach zakręciły jej się łzy.

- Czy kiedyś pragnąłeś, by czas się cofnął?
- szepnęła.

Roześmiał się.

- Każdego dnia, *cherie*. I z wielu powodów.
- Była pewna, że mówi o ich małżeństwie, żałuje, że się pobrali, i znów poczuła się tak niepewna siebie, jak kiedyś. - Niestety, nie możemy zmienić przeszłości. Tyle straciłem z życia Jean-Claude'a. Tyle cennego czasu, którego już nie odzyskam. *Mon Dieu*, Emily, staram się zrozumieć, w czym się myliłem, co złego zrobiłem, ale czy naprawdę zasługiwałem na tak okrutną karę? I wiesz, jaka myśl najbardziej mnie prześladowuje?
- spytał. - Gdybyś nie chciała rozwodu, nadal bym nie wiedział, gdzie jest mój syn. Może powinienem czuć się szczęściarzem, że skazałaś mnie tylko na rok rozpacz. Przecież mogłaś mi go odebrać na zawsze.

- Powiedziałam ci, że zamierzałam wrócić do Anglii - broniła się Emily. - Chciałam, żebyśmy dzielili opiekę nad Jean-Claude'em.

- Tylko dlatego, że zabrakło ci pieniędzy - rzucił pogardliwie, a ona się wzdrygnęła, jakby ją uderzył.

- To nieprawda. Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Nic od ciebie nie potrzebuję. Jedyne, czego od ciebie chciałam, to żebyś mi poświęcał trochę czasu - mówiła przez łyzy. - Bardzo pragnęłam, by łączyło nas coś więcej niż tylko łóżko, ale ty wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że jedyne, czego ode mnie chcesz, to seks.

- Czego, jak sądzę, nienawidziłaś - zakpił ze złością.

Westchnęła. Luc nigdy jej nie zrozumie.

- Nie nienawidziłam, ale czułam się nieszczęśliwa, bo była to jedyna forma porozumienia między nami. Małżeństwo nie może przetrwać wyłącznie na tym. Dowodem na to jest fakt, że gdy okazało się, że jestem w ciąży, nie chciałeś już być ze mną. Wtedy nawet ta odrobina porozumienia między nami przestała istnieć, prawda, Luc?

- Zachowujesz się jak zepsuty dzieciak żądający dla siebie uwagi - warknął, zwalczając jednocześnie ostre ukłucie sumienia, bo rzeczywiście nie spędzał z nią wiele czasu.

Nie był przyzwyczajony do bliskiego współ-

życia z inną osobą, przyznał ponuro. Nauczył się dzielić życie na strefy, i po powrocie z pracy nie chciał jej nudzić opowiadaniem o tym, jak minął mu dzień. Chciał tylko zatracić się w słodczy jej ciała. Jego rolą było chronić ją i utrzymywać, i jeśli o to chodzi, robił wszystko, co w jego mocy. Ale zamiast docenić jego wysiłki, była taka nie-szczęśliwa, że od niego odeszła.

Kobiet nie sposób zrozumieć, doszedł do gorzkiego wniosku. Wydawało się, że cokolwiek robił, nie mógł wygrać. Jednak dzieci to całkiem inna sprawa. Jego uczucia dla syna nie były skomplikowane. Bezgranicznie go kochał i był zdecydowany nie popełnić tych samych błędów, jakie wobec niego popełnił ojciec. Jean-Claude nigdy nie będzie miał powodów, by wątpić w jego miłość, przysiągł sobie. W opinii Emily nie był dobrym mężem, ale będzie najlepszym ojcem, jaki kiedykolwiek istniał.

Odwrócił się i ruszył do drzwi. Tam jeszcze się zatrzymał.

- Czy Simone nie dała ci sukienki, którą dla ciebie kupiłem? - spytał cierpko.

- Dała, ale mówiłam ci, że nic od ciebie nie chcę. - A już zwłaszcza sukienki, którą wybrała jego osobista sekretarka. Jak on może być taki niewrażliwy? - Wolę nosić własne ubrania, chociaż nie sędzę, by spełniały twoje wysokie wymagania.

- Rzeczywiście. Wyglądasz jak lafirynda - powiedział zimno i natychmiast pożałował, że nie ugryzł się w język.

Emily pobladła. Dlaczego, do diabła, tak bardzo chce jej zadawać ból? Czy dlatego, że jej sukienka odsłaniała więcej, niżby sobie życzył? Nigdy mu nie przeszkadzało, gdy jego kochanki paradowały prawie nagie, ale Emily jest jego żoną i chciałby ją zamknąć z dala od świata. Nie jest lepszy niż jego barbarzyński przodek, przyznał z niesmakiem, nie lepszy niż jego ojciec. Ta myśl wstrząsnęła wszystkimi opiniami, jakie do tej pory o sobie miał.

- Nasi goście już przyjechali - mruknął, odwracając oczy od jej pochyłonych w rozpacz ramion.

- Więc twoi goście będą musieli pogodzić się z tym, jak wyglądam. - Uniosła głowę.

Nie pokaże mu, że jego okrutne słowa zniszczyły resztkę jej pewności siebie. Gdy szła szybkim krokiem do drzwi, chwycił ją za ramię.

- Moi przyjaciele długo czekali, żeby cię poznać. Są przekonani, że wszyscy troje jesteśmy szczęśliwą rodziną. Postaraj się ich nie rozczarować - ostrzegł.

- To znaczy?

- To znaczy, że będziesz grała uwielbiającą mnie żonę, szczęśliwą, że znów jesteśmy razem.

Dlaczego tak mu na tym zależy? - zastanawia-

ła się Emily. Może dlatego, że jest dumny i nie dopuści do tego, by jego przyjaciele dowiedzieli się, że go rzuciła.

- Nie mam aktorskich talentów - poinformowała go.

- Więc improwizuj, *cherie*, tak jak dziś po południu. Tak bardzo się upierałaś, że nie chcesz seksu, ale nigdy bym się tego nie domyślił, sądząc po twojej reakcji, gdy razem braliśmy prysznic. Jesteś o wiele bardziej utalentowaną aktorką, niż ci się wydaje.

Emily szukała odpowiedniej repliki, ale już doszli do drzwi, i na ich spotkanie wyszła wysoka, elegancka blondynka.

- Dawno się nie widziałyśmy - mruknęła zimnym, rozbawionym tonem, który Emily tak dobrze pamiętała, serce jej zadrżało.

Robyn była jak zawsze oszałamiająca w pięknej długiej czarnej sukni, która opinała ją jak druga skóra, i Emily natychmiast uświadomiła sobie, jak tandetna jest jej krzykliwe kolorowa sukienka. Co, u licha, podkusiło ją do tego buntowniczego odruchu? Powinna była włożyć to, co dał jej Luc. Poczowała znajomy nerwowy skurcz w żołądku, gdy zbierała siły, by powitać gości.

- Wszyscy umierają z ciekawości, by poznać tajemniczą madame Vaillon - dodała jeszcze Robyn, tak cicho, że tylko Emily ją usłyszała.
- Miejmy nadzieję, że ich nie rozczarujesz.

Gdy otoczyli ich goście Luca, Emily poczuła się tak, jakby była niewidzialna. Luc z dumą przedstawił swojego syna. Oczywiście Jean-Claude był rozkoszny, i wcale nie złościło jej, że skupił na sobie całą uwagę. Jednak gdy chciała się usunąć na bok, Luc przyciągnął ją do siebie.

- Chciałbym wam przedstawić moją żonę, Emily - powiedział i uniósł jej rękę do ust. - Jak widzicie, jestem podwójnym szczęściarzem, mając tak piękną matkę dla mojego syna.

To dopiero dobry aktor, pomyślała, rumieniąc się. Zasluguje na Oscara! Mimo to serce mocniej jej zabiło, a on nie tylko nie puścił jej ręki, lecz przesunął ustami w miejsce, gdzie nierówno biło tętno, a potem wzdłuż przedramienia, do żyły pulsującej w zagłębieniu łokcia. Jego przyjaciele nie będą mieli wątpliwości, że jest w niej bardzo zakochany, ale ona dobrze wiedziała, że to nieprawda.

Obecność Jean-Claude'a natychmiast przełamała lody i Emily wkrótce pozbyła się nieśmiałości, wdając się z paniami w rozmowę na temat nieprzespanych nocy i żeli do łagodzenia przykrości związanych z ząbkowaniem. Ci ludzie, w przeciwieństwie do współników w interesach, których pamiętała z Chelsea, byli naprawdę przyjaciółmi Luca, razem z nim dorastali. Emily pozwoliła zacząć się uspokajać.

- Szalenie mi się podoba ubranko Jean-Claude'a.

de'a - powiedziała ładna, energiczna kobieta, stojąca w grupce ludzi podziwiających dziecko.

Nadine Trouvier była żoną najbliższego przyjaciela Luca, Marka. Mieli dwie córeczki, a ona prowadziła w Orleanie sklep z ubraniami dla dzieci, i wkrótce zamierzała otworzyć drugi, w Paryżu.

- Gdzie je kupiłaś? Jest śliczne, a już zwłaszcza ten haft na przodzie. Nie chciałabym się okazać niegrzeczna, ale musiało kosztować majątek. Dla syna tylko to, co najlepsze, prawda, Luc?

- Oczywiście - odparł, ale Emily widziała, że zastanawia się, jak mogło ją być stać na drogie rzeczy.

- Sama je uszyłam - wyjaśniła. - Mieszkałam... w Hiszpanii przez jakiś czas. - Poczwała, jak Luc sztywnieje, mimo to kontynuowała: -I szalenie spodobały mi się ubranka dla dzieci, jakie można tam kupić. Ale chociaż wyglądały pięknie, okazały się bardzo niepraktyczne, a materiał często był sztywny i niewygodny. Poszukałam lepszych materiałów i przeprojektowałam te formalne ubranka, które Hiszpanie tak lubią, żeby były łatwiejsze do noszenia. Widzisz - pokazała -jest rozpinane na dole, więc łatwiej jest przebierać dziecko. Jean-Claude bardzo się przy tym niecierpliwi - dodała, a Nadine ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Emily, to wspaniałe. Zaprojektowałaś jeszcze

coś? A może myślałaś o tym, by je sprzedawać? Chętnie kupowałabym je do mojego sklepu.

- Ach, zaczęłam rozkręcać małą firmę w Hiszpanii - powiedziała Emily, nie patrząc na Luca.
- Moja przyjaciółka prowadzi tam szkołę gotowania, przeważnie dla pań w średnim wieku. Kupowały ode mnie sporo takich ubranek dla swoich wnuków. Wkrótce okazały się tak popularne, że zaczęłam dostawać zamówienia z wielu miejsc. Zatrudniłam kilka dziewcząt z miasteczka i teraz jest to kwitnąca mała firma. Na szczęście Laura dogląda wszystkiego, gdy ja... - Zawahała się, już miała powiedzieć prawdę, ale pochmurna mina Luca kazała jej skończyć zdanie inaczej.
- Chwilowo dogląda mojej firmy. Cieszyłam się, że mogłam zarabiać, robiąc to, co lubię, i jednocześnie opiekować się Jean-Claude'em. Szycie to była jedyna rzecz, jaka dobrze mi wychodziła, gdy byłam młodsza.

- I jazda konna - wtrącił Luc. Podszedł do niej i objął ją od tyłu w pasie. - Moja żona jest doskonałą, nieustraszoną amazonką - oznajmił dumnie swoim gościom. - Uśmiechał się fałszywie, ale nikt tego fałszu nie zauważył.

Gości wzruszyła czułość, z jaką odnosił się do żony. Na pewno byli przekonani, że to małżeństwo zostało ustanowione w niebie. Tylko ona wiedziała, jaka jest prawda. Luc, udając miłość,

chciał przerwać rozmowę na temat jej pobytu w Hiszpanii. Bał się, że ktoś zapyta, dlaczego wyjechała i, co gorsza, czemu on jej nie towarzyszył.

Goście zasiedzieli się do późna. Jednak Robyn została oczywiście na noc i teraz stała razem z Emily i Lukiem, żegnając odjeżdżających. Milutkie trio, pomyślała Emily ponuro, gdy już weszli z powrotem do holu. Robyn na szczęście przez cały wieczór prawie się do niej nie odzywała, i to jej bardzo odpowiadało. Nie miały sobie nic do powiedzenia. Dostrzegła jednak ukradkowe, niemal rozpaczliwe spojrzenia, jakie rzucała Lucowi podczas kolacji. Ale, co dziwne, wydawało się, że on całkowicie zapomniał o jej obecności i nie zauważał tych prób przyciągnięcia jego uwagi. Emily była już gotowa uwierzyć, że mówił prawdę i nie mieli romansu, a Robyn kłamała, ale to i tak niczego nie zmienia, pomyślała ze smutkiem. Bo to jeszcze nie znaczy, że Luc mnie kocha.

- Idę spać - oznajmiła szorstko. - Ale gdy spojrzała w górę na niekończące się schody, poczuła się nagle bardzo zmęczona.

- Emily, *ma petite*, dobrze się czujesz? Jesteś błada - zauważył Luc z troską, i przez jedną krótką, szaloną chwilę wyobraziła sobie, że są szczęśliwym małżeństwem. - Chodź, pomogę ci wejść.

Uśmiechnęła się do niego, a w oczach miała miłość. Usłyszała, jak Luc gwałtownie wciąga powietrze, ale zaraz ostry głos Robyn przerwał czar.

- Mógłbyś mi poświęcić kilka minut? Musisz sprawdzić ten raport - powiedziała. - To pilne. Jestem pewna, że Emily rozumie, ile pracy wymaga prowadzenie wielkiej firmy.

- Czy to nie może poczekać do rana? - spytał Luc niechętnie, a Robyn podeszła bliżej i położyła mu rękę na przedramieniu.

Emily pomyślała, że nawet gdyby od tego zależało jej życie, nie będzie rywalizowała z Robyn o męża i szybko się odsunęła.

- Obiecuję, że nie zatrzymam go długo - zapewniła ją słodko Robyn, a Emily, rzucając jej pogardliwe spojrzenie, odkryła, że jednak ma talent aktorski.

- Zatrzymaj go, jak długo będziesz miała ochotę - mruknęła. - Ja go nie chcę. - I ruszyła na górę, świadoma wściekłego spojrzenia Luca, które paliło jej plecy jak laser.

Nagle, gdy stawiała nogę na następnym stopniu, schody zniknęły, ściany się poruszyły, i poczuła, że jest unoszona i brutalnie przyciskana do piersi Luca.

- *Cherie*, zachowuj się tak dalej, a zaraz; mi pokażesz, tu i teraz, jak bardzo mnie nie chcesz - sapnął jej w ucho.

Zaciśnięte wokół niej ramiona mówiły o jego furii. Była jednocześnie świadoma innego, bardziej subtelnego odczucia, żaru i piżmowego zapachu, które wyczyniały dziwne rzeczy z jej wnętrzem. Zwalczyła pragnienie, by przytulić się do niego.

- Interesujący pomysł, ale Robyn pewnie się to nie spodoba - mruknęła zimnym tonem.

- Do diabła z Robyn!

- Przynajmniej raz się z tobą zgadzam.

Nióśł ją do swojej sypialni; ogarnęła ją panika. Zaczęła się wrywać, aż wreszcie musiał ją postawić na podłodze.

- Chcę zajrzeć do Jean-Claude'a - szepnęła i pobiegła do pokoju synka.

Przykucnęła przy łóżeczku i gdy patrzyła na mocno śpiącego syna, jej determinacja jeszcze bardziej się wzmocniła.

- Chcę być wolna i żyć tak, jak tego pragnę - szepnęła. - Nie możesz mnie tu więzić tak długo, aż przyjdzie dzień, gdy Jean-Claude nie będzie mnie już potrzebował. Są rzeczy, które chcę robić.

- Na przykład mieć własną firmę? - spytał pogardliwie.

- Do licha, tak! Co w tym złego?

- Jesteś matką Jean-Claude'a i moją żoną, twoje miejsce jest tutaj. Czy to ci nie wystarczy? *Mon Dieu*, przecież nie potrzebujemy pieniędzy.

- Czasami wydaje mi się, że pozostałeś w poprzedniej epoce - warknęła. - Nie chodzi o pieniądze. Po tych wszystkich latach, jakie przeżyłam jako niewydarzona córka i nieodpowiednia żona, w końcu znalazłam coś, w czym jestem dobra. Mam teraz szansę, by pozostawić jakiś ślad w świecie, nawet gdyby miał być maleńki. Chcę, żeby Jean-Claude był ze mnie dumny, gdy dorośnie.

- I myślisz że będzie z ciebie dumny, jeżeli bez reszty poświęcisz się pracy?

- Oczywiście on zawsze będzie dla mnie najważniejszy. - Mina Luca powiedziała jej, że ta rozmowa prowadzi donikąd. - Ale powinnam była wiedzieć, że się nie zgodzisz. Nigdy nie chciałeś, żebym pracowała albo miała okazję widywania się z ludźmi w moim wieku, nawet zanim zaszłam w ciążę. Dobrze pamiętam, co się stało, gdy dostałam pracę w U Oscara.

- Tam pracowałeś jako kelnerka!

- W jednej z najlepszych londyńskich restauracji. To nie był jakiś brudny bar.

- Ale mimo wszystko to nie była odpowiednia praca dla mojej żony.

- I musiałeś mi to wyraźnie dać do zrozumienia, prawda? Ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć, że wmaszerowałeś tam, zarzuciłeś mnie sobie na ramię i wyniosłeś. Pewnie nawet nie rozumiesz, jak bardzo mnie tym upokorzyłeś. - Pamiętała,

jak się wtedy pokłócili, ale pamiętała też, że kłótnia, jak zawsze, skończyła się jej kapitulacją w łóżku. - Laura twierdzi, że masz obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego.

- Zapewne to ta sama Laura, która namówiła cię, abyś się ukryła w Hiszpanii. Miejmy nadzieję, że nigdy nie otworzy poradni dla małżeństw - dodał sarkastycznie.

- Zresztą jakie to ma teraz znaczenie - powiedziała Emily ze znużeniem. To był najdłuższy dzień jej życia i chciała już tylko iść do łóżka, sama. - Kilka tygodni po tym, jak mnie zmusiłeś, bym rzuciła pracę, odkryłam, że jestem w ciąży. I wtedy właściwie już w ogóle cię nie widywałam.

Luc nerwowo przeczesał palcami włosy.

- Przyznaję, że gdy byłaś w ciąży, nie spędzałem z tobą tyle czasu, ile powinienem.

Emily gorzko się roześmiała.

- W ogóle cię nie było. Nagle twoje interesy w Nowym Jorku, Rzymie i każdej innej części świata okazały się o wiele ważniejsze niż spędzanie czasu ze mną.

- Były powody...

- A pierwszym z nich było to, że im ciąża stawała się widoczniejsza, tym bardziej się mną brzydziłeś.

- *Sacre bleu*, to nieprawda! Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy.

- To prawda - powiedziała żałośnie. - Matka

wyjaśniła mi, że w niektórych mężczyznach takie zdeformowane ciało budzi obrzydzenie. Powiedziała, że mam się tym nie martwić, i zapewniła, że wszystko wróci do normy, gdy dziecko się urodzi. Nie pomyślała jednak o tym, że nasze małżeństwo w ogóle nie było normalne.

- Dlaczego? Bo byłem zapracowany i nie poświęcałem ci dość czasu? - spytał ze złością.
- Przez te miesiące, zanim mnie opuściłaś, odnosiłem wrażenie, że świat przewrócił się do góry nogami. Miałem kłopoty w firmie, zaistniało podejrzenie wielkiej defraudacji, co oznaczało, że nie mogłem wydelegować nikogo, kto by się tym zajął. Wszystko musiałem zrobić sam. Nie mogło się to przydarzyć w gorszym momencie - powiedział ponuro. - Martwiłem się o ciebie. Byłaś taka młoda, a musiałaś radzić sobie z ciążą i nieustannymi mdłościami, które cię osłabiały. Czasami patrzyłem na ciebie i przepełniało mnie poczucie winy. Nigdy nie powinienem był się z tobą ożenić - zakończył ze smutkiem.

A więc Luc w końcu przyznał, że ślub z nią był błędem. Poczowała się bardzo nieszczęśliwa.

- Tak, wielka szkoda, że tak się nie stało. Oboje tego żałujemy. Jednak nigdy nie będę żałowała, że mam Jean-Claude'a. Ale ty go nie chciałaś ani wtedy, gdy byłam w ciąży, ani potem, gdy już się urodził. Odepchnąłeś go. Więc jak mogę ci wierzyć, że teraz go chcesz?

- A czy ty w ogóle dałaś mi szansę, bym był dla niego ojcem?

- Tak. Tego dnia, gdy go do ciebie przyniosłam.

- Kłamiesz!

- Dlaczego miałabym kłamać?! Był grudzień, bardzo zimny dzień, Jean-Claude miał sześć tygodni. Tyle czasu dochodziłam do zdrowia po porodzie - kontynuowała drżącym głosem. - Przyszłam do penthouse'u. Myślałam, że nawet jeżeli ciebie nie ma, pokażę Jean-Claude'a gospodyni, ale to Robyn otworzyła drzwi.

Zamilkła, przypominając sobie triumfalną minę Robyn i jej głos, gdy mówiła, że Luc jest za bardzo zajęty, by zobaczyć się z Emilią teraz lub kiedykolwiek w najbliższej przyszłości. Stała w drzwiach, wysoka i elegancka, blokując Emilię wejście tam, gdzie kiedyś był jej dom.

- Powiedziała mi to samo, co ty przed chwilą: że nasze małżeństwo było błędem i nie życzysz sobie być obarczony dzieckiem.

Luc chwycił ją za ramiona tak mocno, że niemal je zgniatał.

- To nieprawda! Jak możesz oskarżać jedną z moich najbardziej zaufanych współpracownic, moją bratową, że celowo doprowadziła do rozdźwięku między nami? Tego, *ma chérie*, nigdy ci nie wybaczę. Brzydę się tobą - powiedział z furii, i jeszcze mocniej zacisnął ręce. - Gdy zniknęłaś, Robyn martwiła się tak samo jak ja.

- Oczywiście, że tak - mruknęła Emily. - Luc, to boli.

Ku jej uldze natychmiast ją puścił.

- Dlaczego miałyby kłamać? - spytał szep-tem, który brzmiał jak pomruk wulkanu chwilę przed erupcją. - Wiedziała, jak rozpaczliwie pragnę zobaczyć mojego syna. Po co miałyby odsuwać go ode mnie?

- Bo chciała cię mieć dla siebie - powiedziała Emily ze znużeniem. - I nadal tego chce. Pewnie się bała, że gdybyś rzeczywiście tak bardzo pragnął zobaczyć Jean-Claude'a, jak to utrzymywa-łeś, mógłbyś próbować naprawić stosunki między nami. Ale niepotrzebnie uciekała się do intryg. Łatwiej byłoby wydobyć „Titanica”, niż skleić z powrotem nasze małżeństwo.

- Nie wierzę ci - powiedział Luc, ale tym razem w jego głosie wyczuła nutkę niepewności.

- Więc ją spytaj. Bo ja przysięgam, że mówię prawdę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To nieprawda, że ma obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego!

Oskarżenie Emily rozbrzmiewało mu w głowie, gdy wpadł do gabinetu i nalał sobie hojną porcję koniaku. Fakt. Nie chciał, by pracowała w restauracji, ale jaki mąż byłby zadowolony, widząc żonę biegającą między stolikami aż do późnej nocy? A potem zaprzyjaźniła się z tą Laurą Brent, która z całą pewnością namówiła ją do wyjazdu.

Czy naprawdę była tak nieszczęśliwa w Londynie? Sumienie mu podpowiadało, że rzeczywiście w tamtym okresie był wyjątkowo zapracowany i prawdą było też to, że nielicznych wolnych chwil nie spędzali sami, lecz na niekończących się kolacjach organizowanych przez Robyn. Może czuła się osamotniona? Taka młoda dziewczyna w wielkim mieście... Ale przecież próbował temu zaradzić. Ileż to razy rezygnował z wygód hotelu i jechał całą noc, żeby spędzić z nią kilka cennych godzin. A ona zawsze cieszyła się, gdy przyjeżdżał.

Do diabła, dlaczego wszystko poszło tak źle? Przyznawał, że irytowała go wtedy jej bezsensowna zazdrość o Robyn, ale miał nadzieję, że wyjazd na wakacje da im okazję do ponownego odkrycia radości, jaką dzielili w pierwszych dniach małżeństwa. A zamiast tego, była prawdziwa katastrofa.

Nawet teraz nawiedzało go wspomnienie jej nagle pobladłej twarzy, gdy upadła nieprzytomna u jego stóp. Jakiś wirus, tropikalna choroba byłyby już wystarczająco przerażające, ale gdy uświadomił sobie, że powtarza się ta sama tragiczna historia, którą już raz przeżył, niemal oszalał ze strachu. Nie rozżłościła go wiadomość o jej ciąży. Był do głębi przerażony, że może ją stracić. Nawet gdy już bezpiecznie przebrnęła przez pierwsze miesiące, nie potrafił się uspokoić, a w miarę jak nieodwołalnie zbliżał się termin porodu, powodowany instynktem samozachowawczym zaczął stwarzać coraz większy emocjonalny dystans.

Psychiczne blizny, jakich się nabawił w dzieciństwie, nie były winą Emily, przyznał ponuro. A on nigdy nie zwierzył się jej ze swoich lęków. To była jego wina, zawiódł ją, a teraz zachowuje się nie lepiej niż jego przodek Rene. Jaka szkoda, że nie może, tak jak on, uwięzić żony w zamku na zawsze. Emily jest młoda, chce żyć pełnią życia. Jednak bolała go świadomość, że nie chce prze-

żyć życia przy nim. Niemal tak samo jak oskarżenie, że odepchnął ją i syna.

Na pewno skłamała, uznał, bo inaczej musiałby uwierzyć, że zdradziła go kobieta, której tak bardzo nauczył się w ciągu ostatnich lat ufać. Ale w sercu wiedział, komu należy się jego lojalność.

Emily jeszcze długo po wyjściu Luca stała przy łóżeczku Jean-Claude'a, a potem poszła do pokoju naprzeciwko głównej sypialni, gdzie kazała Simone przenieść swoje ubrania. Nacisnęła kontakt, ale światło się nie zapaliło, tylko przez szczelinę w zasłonach przedostawały się promienie księżyca. Zakląła, wpadając na jakiś mebel. Było już za późno, by szukać nowej żarówki. Zamknęła drzwi i dla bezpieczeństwa przyciągnęła do nich ciężką komódkę. Luc na pewno spodziewał się, że jako potulna żona będzie spać w jego sypialni, ale jeżeli sądził, że może sobie skakać od żony do kochanki i z powrotem, to bardzo się mylił.

- W porządku, *ma cherie*, chętnie pozostanę w niewoli. Nie musisz barykadować drzwi.

Przestraszona, krzyknęła.

- Chyba się zgubiłeś - powiedziała upokorzona, że widział, jak ciągnie komodę. - Twój pokój jest po drugiej stronie. I byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś zechciał zostawić mnie samą. To był długi, ciężki dzień, jestem wykończona.

Jak ona to robi, że wygląda na tak słabą i delikatną? - myślał tymczasem Luc. Oczy wydawały się o wiele za duże w bladej twarzy w kształcie serca. Rozpuszczone włosy opadły jej niemal do pasa i Luc musiał zwalczyć pragnienie, by wplątać w nie palce i przyciągnąć ją do siebie. Jest jego żoną, do diabła, i pragnął jej niemal obsesyjnie, a ona próbowała zabarykadować się przed nim.

Czy się go boi? Ta myśl spowodowała, że na sekundę się zatrzymał, ale instynkt podpowiadał mu, że to nie strach każde jej od niego uciekać. Znał ją za dobrze, rozpoznawał pożądanie, od którego źrenice się rozszerzyły, a usta zaschły. Pragnęła go tak samo mocno, jak on jej, ale przekonanie jej o tym wymagałoby więcej cierpliwości niż ta, na jaką mógł się w tej chwili zdobyć.

- Jestem twoim mężem, mężczyzną, któremu przysięgłaś miłość, szacunek i posłuszeństwo, o ile dobrze pamiętam słowa starego rytu, który sama wybrałaś. Na zawsze, *cherie*. Aż śmierć nas nie rozłączy. Czy nie to sobie przysięgaliśmy?

- Przysięgaliśmy sobie też wspierać się w zdrowiu i chorobie, ale ty złamałaś tę przysięgę w chwili, gdy dowiedziałaś się, że jestem w ciąży - powiedziała, odwracając wzrok od jego twarzy.

- Kiedy to nie poświęcałem ci dość uwagi?
- szepnął. - I bądź pewna, że drugi raz nie

popęlnię tego samego błędu. Nie będzie osobnych sypialni, nic, co mogłoby wywołać plotki wśród służby. Simone spędziła pół dnia, przenosząc twoje rzeczy tam i z powrotem. Jesteś moją żoną i będziesz dzieliła ze mną łóżko - oznajmił.

- Ależ mam szczęście - parsknęła, uciekając się do sarkazmu, by ukryć drzenie, gdy odsuwał komódkę od drzwi. - Pytałeś Robyn, dlaczego przemilczała, że wtedy przyszłam się z tobą zobaczyć?

Wziął ją na rękę, nie przejmując się, że tłucze go pięściami.

- Nie musiałem. I bez tego wiem, że kłamiesz. Sprawdziłem w kalendarzu - wyjaśnił zimnym tonem. - W czasie, gdy jak mówisz, przyniosłaś tam Jean-Claude'a, byłem w Afryce Południowej, częściowo w interesach, ale też po to, by spędzić Boże Narodzenie z przyjaciółmi, którzy rozumieli, jak bardzo mi ciężko, bo nie wiem, gdzie jest mój syn. Gospodyni pojechała do Yorkshire do rodziny, a Robyn do rodziców w Stanach. Dom był zamknięty przez cały grudzień. Może i rzeczywiście tam poszłaś, ale dlaczego kłamiesz, że widziałaś się z Robyn? I dlaczego ją przedstawiasz jako kłamczuchę? - spytał, rozpinając koszulę.

- Poszłam do penthouse'u i rozmawiałam z Robyn! - wykrzyknęła, ale rozpacz, że Luc nie chce jej uwierzyć, już ustępowała przed

podnieceniem. - Ja nie kłamię - powiedziała, gardząc sobą, bo głos jej miękł.

W świetle świecy jego skóra lśniła jak brąz. Zacisnęła ręce, by nie ulec pokusie i nie wplątać palców w te czarne włoski biegnące w dół, pod pasek spodni.

- Emily, ty chcesz, bym się z tobą kochał - szepnął, widząc, co się z nią dzieje.

- Już bardziej bym wolała, by bez znieczulenia wyrwano mi wszystkie zęby.

- Więc jednak kłamiesz - powiedział z aroganckim uśmiechem i zaraz jego usta spadły na jej wargi, a jej z głowy uleciały wszystkie myśli.

- Cudownie... - wydyszał zmysłowo. - Nigdy nie zapomniałem twojego zapachu, tego uczucia, że pod moimi palcami twoja skóra jest jak jedwab - szeptał, tuląc ją do serca. -I nie mogę uwolnić się od tych wspomnień, jakkolwiek bardzo bym próbował.

Nie ufał jej, nie chciał uwierzyć, że poszła z Jean-Claude'em do penthouse'u, i z całą pewnością jej nie kochał, ale w tej chwili Emily się tym nie przejmowała. Oszołomił jej zmysły, zdeptał jej dumę i pozostało tylko pożądanie, od którego cała drżała w oczekiwaniu.

- No i widzisz, *ma petite!* Nie było tak źle, prawda?

Była już na skraju snu, ale wyraźna nutka

triumfu w jego głosie przykuła jej uwagę. Otworzyła oczy, chora z upokorzenia. Oczywiście, że triumfuje, przecież tak mu wszystko ułatwiła. Odsunęła się od jego gorącego ciała, które nawet teraz miało moc, by ją jeszcze raz podniecić.

- Spodziewasz się, że wystawię ci celujący stopień, czy też czekasz po prostu na oklaski?
- spytała zimnym tonem. Usiadła, przyciągnęła wielki wałek i ułożyła go między nimi. - Nie było źle, ale też nie za dobrze. Więc raczej nie chcę powtarzać tego doświadczenia. - I zanurkowała pod kołdrę, kryjąc rozpaloną twarz i modląc się, by jej nie dotykał, bo zaraz znów by mu uległa.

- Przemysł to bardzo starannie, *cherie*, zanim ustawisz barykadę między nami - ostrzegł ją.
- Bo obiecuję ci, że to nie ja ją zburzę.

- Doskonale. Dzięki temu nie będę musiała się bać, że znów poczuję na sobie twoje ręce, i dobrze się wyśpię. Dobranoc - dodała i zaraz mruknęła coś ze złością, słysząc jego śmiech.

- Dobrej nocy, mój aniele.

Emily obudziło słońce świecące prosto w twarz. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Zamiast bielonych ścian pokoju na farmie, zobaczyła bogato udekorowaną sypialnię w *chateau* Montiard i pamięć jej wróciła, a z nią gniew. Spojrzała na drugą stronę łóżka. Luca nie było.

Zegarek pokazywał dziesiątą. Jak mogła tak

długo spać? Miała przynajmniej nadzieję, że Liz dobrze się zajmuje Jean-Claude'em. Jej pierwsza okazja, by zaimponować Lucowi matczyną troskliwością, przepadła.

Szybko się umyła i otworzyła szafę. Ale nie znalazła w niej nic, co pasowałoby do roli pani zamku, więc wiedzioną złośliwym impulsem, wybrała spłowiełe spodnie z denimu, które przylegały do bioder jak druga skóra, i obcisłą różową koszulkę z napisem „Mała niegrzeczna panienka”. Nie było to eleganckie, ale zabawne i oryginalne. Jeżeli Lucowi się nie spodoba, to jego sprawa.

- Gdzie jest Jean-Claude? - spytała, wchodząc do pokoju jadalnego.

Jej brawura od razu zaczęła topnieć pod zimnym spojrzeniem Luca.

- Liz zabrała go do ogrodu. Zaczynał marudzić - wyjaśnił, a Emily się zaczerwieniła.

- Nie mogę uwierzyć, że tak zasnęłam. Na ogół wstaję o świcie.

- Aha.

Jego ton świadczył o tym, że ledwo zdążyła wstać na lunch. Rozgniewała się. Przez pierwsze pół roku po narodzinach Jean-Claude budził ją co cztery godziny na karmienie. Dopiero kilka tygodni temu zaczął przesypiać całe noce.

- Widać, że nigdy nie wstawałeś po kilka razy w nocy, żeby zająć się dzieckiem, które ma kolkę - warknęła.

Luc spojrział na nią znad gazety.

- Nie. Nie dano mi tej szansy.

A więc wojna została wznowiona, uświadomiła sobie, siadając przy stole. Uśmiechnęła się do Simone, która postawiła przed nią gorącą kawę.

- Jest chleb i rogaliki, a jeżeli chcesz coś innego, Sylvie chętnie ci to przygotuje - mruknął Luc.

Na samą myśl o jedzeniu żołądek jej się zbuntował.

- Wystarczy kawa.

- Musisz jeść - powiedział, a potem jej się przyjrzał. - Chociaż może nie za dużo, bo mogłabyś wyskoczyć z ubrania, a już i tak pozostawia niewiele dla wyobraźni. - Przyjrzał się napisowi na jej koszulce. Z przerażeniem poczuła, jak pod cienkim materiałem nabrzmiewają jej sutki. - A moja wyobraźnia już i tak galopuje - dodał słodziutko.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, i zaległo między nimi ciężkie milczenie.

- Macie jakiś wolny samochód, który mogłabym pożyczyć? - spytała Emily, a Luc spojrział na nią podejrzliwie.

- Obawiam się, że nie - odparł uprzejmie.

Uśmiechnął się, ale ona nie ufała jego uśmiechowi. Przywodził jej na myśl aligatora, który leży spokojnie w wodzie, jakby spał, a potem

w jednej chwili zatapia ogromne zęby w niczego niepodjęrzejewającej ofierze.

- Gdzie chcesz jechać? Wszystko, czego może potrzebować Jean-Claude, jest tutaj, w zamku.

- Chciałabym pojechać do miasteczka albo zwiedzić najbliższe miasto. Jeżeli chcesz, zostawię Jean-Claude'a z nianią - obiecała niecierpliwie. - Przecież nie możesz mnie tu więzić.

- Ciekawe, dlaczego tak ci zależy na tym, by gdzieś pojechać - mruknał. - Chyba że ma to coś wspólnego z twoim idiotycznym pomysłem, by założyć firmę.

Emily poczuła, jak ogarnia ją furia. On nie wierzy, że potrafi to zrobić. Może nie uważa jej za dostatecznie inteligentną?

- Owszem, chciałabym zacząć szukać miejsca na warsztat. To nie musi być nic specjalnego - kontynuowała, gdy zmarszczył brwi - ale wystarczająco duże, by pomieściły się dwa stoły do krojenia materiału i kilka maszyn do szycia.

- Jesteś zdecydowana, prawda? Miejmy nadzieję, że Jean-Claude nie będzie nieszczęśliwy, gdy go porzucisz.

- Nie zamierzam go porzucać! - Emily skoczyła na równe nogi. - Moja praca w niczym nie zakłóci jego życia. Już ci mówiłam, on zawsze będzie najważniejszy.

- Wobec tego czy nie lepiej byłoby, gdybyś

skupiła wysiłki na urządzeniu się w zamku, tak żebyśmy wszyscy troje mogli spędzać czas razem, jak prawdziwa rodzina? - spytał, a jego głos stał się nagle miękki jak aksamit.

Przełknęła ślinę, bo w wyblakłych dzinsach i cienkim czarnym swetrze wyglądał tak seksownie, że z trudem opanowała dreszcz czystej rozkoszy.

- Nie wybierasz się do pracy? Na pewno na drugim końcu świata jest coś, co wymaga twojej natychmiastowej uwagi.

- Mówiłem ci, że uczę się przekazywać odpowiedzialność współpracownikom - odparł.

- Skoro właśnie odzyskałem syna, bardzo niechętnie bym się z nim ciągle rozstawał. Tak samo zresztą, jak z jego matką.

- Mówisz tak tylko po to, by mną manipulować - szepnęła, ale nie opierała się, gdy wziął ją za rękę i przyciągnął na swoje kolana.

- Masz całkowitą rację. Zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żebyś tu była szczęśliwa. - Jego usta przybliżyły się do jej ust.

Zamknęła oczy, usiłując pokonać pokusę, a jednocześnie próbowała przyjąć do wiadomości jego zadziwiające słowa. Nie może pozwolić, by ją pocałował, nie teraz, gdy musi się mieć przed nim na baczności. Jednak on w jakiś sposób natychmiast przełamał jej obronę. Cicho jęknęła, gdy delikatnie musnął jej wargi. Była to bardzo

leciutka pieszczota, ale natychmiast zapragnęła więcej. Otworzyła oczy i stwierdziła, że Luc patrzy na nią z dziwnym wyrazem w szarych oczach.

- Dlaczego... dlaczego chcesz, żebym była szczęśliwa? - spytała. - Zbyt wiele nas dzieli, nie ufamy sobie nawzajem. Dlaczego chcesz nas skazać na pozostanie w małżeństwie, w którym nie ma miłości?

- Nie powiedziałbym, że w naszym małżeństwie nie ma miłości, *cherie* - odparł spokojnie i przez krótką, bardzo krótką chwilę była naprawdę szczęśliwa. Czyżby mówił, że ją kocha? - Oboje kochamy Jean-Claude'a. Tak więc uważam, że dla jego dobra powinniśmy zapomnieć o przeszłości i naprawić nasze małżeństwo. On zasługuje na szczęśliwe dzieciństwo, na miłość i troskę obojga rodziców.

- Nie da się złączyć tego, co się rozpadło - powiedziała Emily ze smutkiem. Oczywiście, że jej nie kocha. Zadał sobie trud i odnalazł ją tylko po to, by odzyskać syna. - I jasne, że jedynym powodem, dla którego możemy próbować zostać razem, jest Jean-Claude. Jednak nie jestem przekonana, że to się uda. Między nami narosło za dużo goryczy - zakończyła żałośnie.

- Ale przecież możemy spróbować. Proszę, *cherie*. - Znów pochylił głowę.

Wiedziała, że powinna się odwrócić, uniknąć pocałunku. Ale mimo to wyszła mu na spotkanie.

- Widzisz, *ma petite* - szepnął, gdy wreszcie uniósł głowę. - Między nami nic nie jest skończone, i nigdy nie będzie. Musimy zawrzeć rozejm. Jesteśmy to winni także sobie, nie tylko Jean-Claude'owi.

Emily skinęła głową. Luc nie chciał jej obecności w zamku tylko dla dobra Jean-Claude'a. Wyglądało na to, że naprawdę mu zależy na ich małżeństwie. Przepęłniła ją nadzieja. Była gotowa wyjść mu w pół drogi.

- Więc nie będzie już więcej mowy o zakładaniu firmy, prawda? - Jego słowa zadźwięczały w jej głowie jak alarmowy dzwon. - Musimy poświęcić cały czas sobie nawzajem i, oczywiście, naszemu synowi.

- Luc... - Zamilkła, bo Liz weszła z Jean-Claude'em.

Twarz dziecka rozjaśniła się, gdy zobaczyło ojca.

- Papa! - zawołał, bardzo dumny, że nauczył się drugiego słowa, i Emily w rozpaczycy odwróciła głowę.

Luc powiedział, że chce dać jeszcze jedną szansę ich małżeństwu, nie tylko dla dobra syna. Powinna się cieszyć, ale wyglądało na to, że nie pozwoli na równoprawne stosunki. Chciał mieć na własność jej ciało i duszę. Czy może się na to zgodzić? Czy może zapomnieć o swoim marzeniu, by łączyć macierzyństwo z pracą, i uznać za

najważniejszą w życiu swoją rolę jako żony Luca?

Chyba tak. Luc był dla niej ważniejszy niż praca, i chętnie poświęciłaby wszystko, gdyby tylko mu na niej zależało. Sprawdzi, że ją pokocha, przysięgła sobie. Nie była mu obojętna, jego namiętność w nocy dobitnie o tym świadczyła. Zdobędzie jego zaufanie i miłość.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Sabine była wyjątkową, piękną kobietą, prawda?

Słyszając głos Robyn, Emily odwróciła wzrok od portretu wiszącego nad schodami. W elegancji białej bluzce i białych lnianych spodniach, zapewne zaprojektowanych przez wybitnego kreatora mody, wyglądała jak gwiazda opery mydlanej, pomyślała gorzko. Ale mimo białego stroju duszę ma czarną. Kłamie, a Luc niestety jej ufa.

- Rzeczywiście - przyznała. - Bardzo piękna. Kto to jest?

Robyn uniosła w zdziwieniu brwi.

- Naprawdę nie wiesz? Sabine była żoną Luca, pierwszą madame Vaillon. Myślałam, że ci powiedział - dodała, gdy Emily zaszokowana milczała.

- Nigdy nie mówił, że już był żonaty. - Czuła się upokorzona. Dlaczego Luc jej nie powiedział? Jego pierwsza żona była tak oszałamiająco piękna, elegancka. Prawdziwa dama, idealna pani na zamku. Emily była świadoma, że ona nawet nie może się z nią równać. - Kiedy umarła?

- Sabine była modelką, muzą słynnego francuskiego projektanta, a potem odniosła wielki sukces jako aktorka. Luc zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Uwielbiał ją. Byli złotą parą Francji. Tym większą tragedią stała się jej śmierć.

- Jak do tego doszło? - Chyba Sabine nie popełniła samobójstwa, tak jak dwie inne żony Vaillonów?

- To była ciąża pozamaciczna. Nie wiem, czy ona w ogóle się orientowała, że jest w ciąży. Wyjechali z Lukiem na samotną wyspę w Tajlandii. Straciła przytomność i zanim dotarli do lekarza, było już za późno. Sabine umarła, a Luc popadł w rozpacz. I chyba nigdy się po tym nie otrząsnął. Tak bardzo ją kochał. Przysiągł, że nigdy się powtórnie nie ożeni.

- Ale ożenił się ze mną - zauważyła Emily. Robyn rzuciła jej pogardliwe spojrzenie.

- Tak, ale to co innego. Miał swoje powody...
- Przerwała na chwilę, a potem podjęła współczująco. - Och, moja droga, chyba za dużo ci powiedziałam. Muszę przyznać, że widząc cię znowu, byłam naprawdę zdziwiona. Myślałam, że zrozumiałaś, że nie powinnaś wracać.

- Dlaczego? Luc mnie tu przywiózł. Nie prosiłam o to. Ale on chce dać naszemu małżeństwu jeszcze jedną szansę.

- Musiał to powiedzieć, prawda? Musi brać pod uwagę dobro syna. Dla Jean-Claude'a zrobił-

by wszystko. Nawet zatrzyma cię przy sobie aż do chwili, gdy zbierze dowody świadczące o tym, jaką jesteś nieodpowiednią matką. Wtedy przekonana sąd, by oddał mu opiekę nad dzieckiem.

- Ciekawe, jakie dowody zebrał ostatniej nocy - warknęła Emily, usiłując ukryć rozpacz.

- Na twoim miejscu nie polegałabym za bardzo na seksie. Już tego próbowałam i nie podziałało. Luc to mężczyzna o wykwintnym guście, ale przypuszczam, że nawet koneser potrzebuje od czasu do czasu trochę trywialnych rozrywek. Jednak szybko mu się to znudzi.

- I wtedy na pewno zwróci się do ciebie. - Emily mogła umierać z rozpacz, ale nie podda się bez walki. Jediną jej obroną przeciw truciznie, jaką sączyła Robyn, była duma. - Celowo nie powiedziałaś mu, że wtedy przyszedłam do niego, prawda? Jak myślisz, co Luc by zrobił, gdyby się dowiedział, że go okłamałaś?

- Nie zdołasz tego udowodnić - odparła Robyn z lekceważącym uśmiechem. - Luc i ja bardzo wiele razem przeżyliśmy. Możesz to samo powiedzieć o sobie?

Emily mogła tylko się z tym zgodzić, i tym większe było jej upokorzenie.

Robyn posłała jej triumfujący uśmiech.

- Idę teraz do Luca. Mamy sporo pracy. A ty gdzie się wybierasz? Sądząc po tym, jak wyglądasz, chyba do przedszkola.

Emily zwalczyła chęć, by zrzucić Robyn ze schodów, i pobięła na górę.

Ze wszystkich spraw, jakie Luc przed nią ukrywał, najtrudniej jej było się pogodzić z tym, że był już raz żonaty. Na pewno za każdym razem, gdy na nią patrzył, porównywał ją ze swoją piękną pierwszą żoną. A może, gdy się kochają, wyobraża sobie, że jest z nią?

Rzuciła się na łóżko i przycisnęła pięści do ust, by powstrzymać szloch. Jak może ją kochać, jeśli ciągle jeszcze opłakuje śmierć kobiety, którą uwielbiał?

Mając twarz ukrytą w dłoniach, nie zauważyła, że do pokoju wszedł Luc.

- *Mon Dieu*, Emily! Co się stało? Jesteś chora?

- Tak, jestem chora! Mdli mnie! Idź sobie!

- krzyknęła, odsuwając się, gdy wyciągnął rękę, by odgarnąć włosy z jej mokrej twarzy.

- Co się stało z uśmiechniętą kobietą, która pół godziny temu zgodziła się, byśmy dali naszemu małżeństwu jeszcze jedną szansę?

- Sabine! To się stało! Robyn z wielką przyjemnością opowiedziała mi o niej! - wykrzyknęła.

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak ja się teraz czuję? Do diabła, jestem twoją żoną, ale nawet twoi pracownicy znają cię lepiej niż ja.

Słyszac imię swojej pierwszej żony, Luc pobladł. Zerwał się z łóżka i nerwowo zaczął przeczesywać włosy palcami.

- No więc byłem już raz żonaty. To nic ważnego... - powiedział zimno.

Spojrzała na niego ze zdumieniem, a łzy płynęły jej po policzkach.

- Nic ważnego? To zmienia wszystko! - załkała. - Myślałam, że jestem dla ciebie wyjątkowa, że ożeniłeś się ze mną, bo byłam dla ciebie ważna. - Wszystkie wspomnienia z miesiąca miodowego w Paryżu były nic niewarte. Luc już raz to przeżył. - Jedynym promykiem nadziei było dla mnie to, że wybrałeś mnie na swoją żonę. Ale okazuje się, że znów jestem dopiero druga w kolejności. Czuję się jak nagroda pocieszenia w loterii - szepnęła załamana. - Takie niepotrzebne nic, którego nikt nie chce.

- Nie bądź śmieszna. - Patrzył na nią zimnym wzrokiem. - Oczywiście, że cię chcę.

- Tak, dla wygodnego seksu, gdy przypadkiem się zdarza, że jesteś w domu i nie masz nic lepszego do roboty.

- Nieprawda.

- Więc dlaczego mi o niej nie powiedziałeś? I nie mów, że umknęło ci to z pamięci - dodała gorzko. - Widziałam jej portret. Do licha, nie mogłam go nie zauważyć, skoro wisi na honorowym miejscu w zamku. Robyn mi powiedziała, jak bardzo ją kochałeś. Czy dlatego nic mi nie mówiłeś? Myślałeś, że będę zazdrosna?

- I miałbym rację, prawda? - zadrwił. Patrzył

na jej mokrą od łez twarz. To z jego winy była taka zrozpaczona. Nigdy nie chciał zadawać jej bólu, chciał ją chronić, ale ona jak zwykle źle rozumiała jego dobre intencje. - Sabine miała okropną śmierć - powiedział. - To nie jest rzecz, o której łatwo mi mówić. I jak mogłem ci powiedzieć, że przyczyną jej śmierci była ciąża, skoro ty właśnie odkryłaś, że spodziewasz się dziecka.

- Powinieneś był mi powiedzieć - upierała się Emily. - Dlaczego nie postąpisz uczciwie i nie przyznasz, że nie uważasz mnie za wystarczająco ważną dla ciebie, by dzielić się ze mną swoimi przeżyciami? Jesteśmy małżeństwem od dwóch lat, ale właściwie wcale cię nie znam.

- Połowę tego czasu spędziliśmy osobno, i czyja to była wina?

- Twoja. To twoje zachowanie zmusiło mnie do wyjazdu. I nic się nie zmieniło, prawda? Dla ciebie jedyne miejsce, w którym jestem przydatna, to łóżko.

- Jeżeli tak właśnie myślisz, to lepiej zacznij zasługiwać na to, bym cię zatrzymał. - Jego wściekłość powiedziała jej, że posunęła się za daleko.

- Luc, nie! - Chciała wstać z łóżka, ale ją przytrzymał. - Nie waż się mnie dotykać! - krzyknęła, jednak podniecenie już brało górę, gdy podciągnął jej koszulkę, odsłaniając piersi.

Usiłowała się wyrwać, ale jego usta już spada-

ły na jej wargi, twarde, chciwe, żądające wzajemności. Poddała się, ale po jej twarzy płynęły łzy. Musiał to wyczuć. Uniósł głowę.

- Sabine to przeszłość - powiedział. - Teraz ty jesteś moją żoną. - Poprawił jej koszulkę. - Dla dobra Jean-Claude'a proponuję, byś zaczęła wreszcie odgrywać swoją rolę.

Emily obudziła się, gdy przez zasłony przedarło się blade słońce. Nadchodziła jesień. Trudno jej było uwierzyć, że jest tu już prawie miesiąc.

Nie były to łatwe dni. Luc traktował ją z wyższością i pogardą, chociaż to on był winny. Tyle rzeczy trzymał przed nią w tajemnicy, nie ufał jej. Nie widziała żadnej nadziei dla ich małżeństwa.

Jedyną dobrą rzeczą w tym wszystkim było to, że Robyn wyjechała natychmiast po awanturze o Sabine. Czy Luc się na nią rozgniewał za to, że wyjawiała tę sprawę? Nic na ten temat nie mówił, ale w ostatnim tygodniu zauważyła, że trochę złagodniał. Może pomogło skromne przyjęcie urodzinowe Jean-Claude'a? Luc kochał syna bardziej, niż kiedyś sądziła, że to będzie możliwe.

Westchnęła.

- *Cherie*, dlaczego wzdychasz? Jesteś tu nie-szczęśliwa? - Zmysłowy głos Luca doszedł do niej z drugiej strony dzielącego ich wałka.

- Nie - powiedziała szczerze. A więc Luc nie wybrał się na swoją zwyczajową poranną

przejażdżkę. Leżał obok niej. - Po prostu nie czuję się pewnie.

- Ach.

Jego pełen zrozumienia ton spowodował, że musiała zagryźć usta, by się nie rozpłakać. Wałek wydawał się tak samo nieprzekraczalny jak Mur Berliński. Był symbolem podziału. Przysięgła sobie, że nigdy go nie zdejmie. A Luc twar-do dotrzymywał słowa. Każdej nocy kładł się po swojej stronie łóżka, życzył jej dobrej nocy takim tonem, że czuła się tak, jakby obmywał ją miodem, gasił światło, i po kilku minutach już spał.

- Dlaczego nie wybrałaś się na przejażdżkę?
- spytała, rozpaczliwie pragnąc przełamać milczenie.

- Chciałem zaczekać na ciebie. Pomyślałem, że może zechcesz pojechać ze mną. - Z cieniem zarostu na twarzy i potarganymi czarnymi włosami wyglądał jak pirat. Jego urok już zaczynał na nią działać.

- Może innym razem, chociaż to bardzo miło, że mnie zapraszasz - odparła sztywno.

Jego cichy śmiech przepełnił ją tęsknotą. Najchętniej odrzuciłaby wałek gdzieś daleko. Kochała jego śmiech, kochała w nim wszystko, ale jego nagła przyjacielskość była tylko iluzją, sztuczką. Chciał po prostu uspić jej podejrzenia. Jeżeli nabierze fałszywego poczucia bezpieczeństwa,

łatwiej mu będzie odebrać jej władzę rodzicielską nad Jean-Claude'em.

- Może cię zadziwić, jak bardzo miły potrafię być - zażartował. - Kiedyś lubiłaś jeździć konno. Spędzałaś mnóstwo czasu na Kasimie.

- To było tak dawno temu - szepnęła z żalem. Co za głupota płakać za koniem, powiedziała sobie ze złością, ale przed oczami miała dzień, gdy Kasim został sprzedany, razem z innymi końmi z hodowli w Heston Grange. „Zbyt droga rozrywka” - powiedział krótko ojciec. Nie rozumiał, że zwróciła się do konia po miłość, której nigdy nie otrzymała w domu.

- No to jak? Wybierzesz się ze mną? - Głos Luca przerwał jej smutne myśli. - Chodź, pokażemy konie Jean-Claude'owi, a potem pojedziemy. Mam spokojną klaczkę, będzie dla ciebie bardzo dobra.

- Jak ci się podoba Mimi? - spytał Luc, gdy stali na dziedzińcu, głaszcząc śliczną gniadą klaczkę, którą stajenny przyprowadził ze stajni. - Jest spokojna, będziesz na niej bezpieczna.

- Dlaczego od razu nie kupisz mi fotela na kółkach? Nie jestem bezradną staruszką - parsknęła Emily. Nie chciała wydać się niewdzięczna, ale nie chciała też tak łagodnego wierzchowca. - Jazda konna to dreszcz podniecenia, przypływ adrenaliny. Właśnie tak się czułam, gdy pędziłam

na Kasimie przez pola i zbliżyliśmy się do wysokiego płotu. To było cudowne! - Oczywiście lśniły, Luc patrzył na nią z nieodgadnioną miną.

- To było niebezpieczne - stwierdził. - Wiem, że jesteś doskonałą amazonką, ale nie rozumiem, jak twój ojciec mógł ci pozwolić jeździć na tak potężnym koniu.

- Tato był za bardzo zajęty prowadzeniem posiadłości, by interesować się tym, co robię. Okazałam się wielkim rozczarowaniem dla rodziców. Liczyli, że będą mieli syna, który odziedziczy Heston, ale zamiast tego urodziła im się czwarta córka, i na dodatek ani taka ładna, ani taka zdolna jak pierwsze trzy. Nikt właściwie się mną nie przejmował, póki nie wchodziłam im w drogę - dodała szczerze. - A ja byłam szczęśliwa, że mogę spędzać cały czas z Kasimem.

Dobry Boże, nic dziwnego, że jest tak bardzo niepewna siebie, pomyślał Luc ponuro. W rodzinnym domu traktowano ją jak kogoś gorszego. Potrzebowała męża, który uczyniłby z niej ośrodek swojego życia, podczas gdy on rzucił ją w środek wielkiego miasta i zostawiał samą na całe tygodnie. Nagle zrozumiał powód jej zazdrości o Robyn. Czuła się zagrożona przez tę wykwintną, starszą od niej kobietę- Pewnie porównywała się z nią, tak samo jak z siostrami, i to porównanie zawsze wychodziło na jej niekorzyść. A on nigdy, ani razu, nie został przy niej,

nie zapewnił, że zakochał się w niej, bo ujęły go jej niewinność i delikatna uroda. Wziął od niej wszystko, co mu tak hojnie ofiarowała, a w zamian nie dał nic. Ani czasu, ani wyłącznej uwagi, i, co chyba było najgorsze, zaufania. Nigdy nie miał odwagi okazywać uczuć. Czy teraz należy się dziwić, że wierzyła, że nic go nie obchodzi?

- No, dobrze. Widzę, że Mimi nie bardzo ci odpowiada - mruknął. - Jest jeszcze jeden koń, który może by cię zainteresował. Stajenny właśnie go prowadzi z padoku.

Nawet z tej odległości dumny chód konia wydał się Emily znajomy. Poczują, jak żołądek jej się zaciska, z twarzy odpłynął wszelki kolor.

- Luc? Czy to Kasim? - szepnęła. - Och, Boże! - Pobiegła, wpatrzona w konia, którego sierść lśniła w słońcu jak polerowany mahoń. Machał ogonem na obie strony, usiłując wyrwać lejce z ręki stajennego.

- Kasim, to naprawdę ty?! - wykrzyknęła.

Koń uspokoił się i opuścił łeb tak, że jego brązowe, pełne wyrazu oczy znalazły się na jednym poziomie z oczami Emily. Przez chwilę myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Już zapomniała, jak bardzo go kochała. A właściwie nie zapomniała, lecz po prostu zagrzebała pamięć o nim gdzieś głęboko w podświadomości, bo jego utrata tak bardzo bolała. Teraz wtuliła twarz w jego szyję, bez powodzenia usiłując powstrzymać łzy.

- Mój kochany konik... - szeptała łamiącym się głosem.

Luc usunął się, czując się jak intruz. Chciał, by Emily była szczęśliwa. Pragnął tego tak bardzo. Zasługiwała na więcej, niż kiedykolwiek jej dał. Dopiero jej reakcja, gdy dowiedziała się o Sabine, uświadomiła mu, jak bezwzględnie i nonszalanccko traktował jej uczucia.

- Och, Luc, nie mogę w to uwierzyć! - załkała, a on kilka razy mocno zamrugał, zanim się do niej odwrócił.

Nie płakał od czasów dzieciństwa, od chwili, gdy zobaczył leżące na ziemi pogruchotane ciało matki i uświadomił sobie, że jego wysiłki, by uczynić ją szczęśliwą, nie wystarczyły. Widocznie był skazany na zawodzenie ludzi, których kochał, a głęboka radość Emily przeszywała jego duszę jak nożem. Nie chciał zawieść także i jej.

- Widzę, że cię pamięta. Odkąd tu jest, jeszcze nigdy nie zachowywał się tak spokojnie. Czy mam rozumieć, że płaczesz ze szczęścia?

- Wiesz, że tak - powiedziała, wycierając oczy. Jej uśmiech wywołał ostry ból w jego piersi. - Jak go znalazłeś? Myślałam, że sprzedano go za granicę.

- Rzeczywiście tak było, a jego nowy właściciel nie chciał się z nim rozstać, ale na szczęście udało mi się go przekonać, by mi go sprzedał.

- Nie dodał, że musiał użyć całego swojego uroku

i siły perswazji, nie wspominając już o cenie, która trzy razy przewyższała wartość konia, zanim szejek Hassan się zgodził.

Radość na twarzy Emily była warta każdego pensa, jaki zapłacił.

- Ale chyba nie kupiłeś go dla mnie?

- Jest taki narowisty, że nikt inny nie może na nim jeździć. Więc to chyba jasne, że kupiłem go dla ciebie. Wiem, jak bardzo go kochałaś.

- Och, Luc! - Pobiegła przez dziedziniec i rzuciła mu się w ramiona. - Kocham cię! To znaczy... - Zamilkła, osłoniła oczy powiekami, a na policzkach wykwitły jej rumieńce. - Chciałam powiedzieć, że kocham to, co zrobiłeś... to był piękny gest. - Odsunęła się od niego, jej zakłopotanie przyprawiało go o prawdziwy ból.

- Był taki czas, kiedy ciągle mi powtarzałaś, że mnie kochasz - szepnął.

- Nie przypominaj mi tego. Te wyznania musiały ci się wydawać bardzo męczące.

- Nie. Były urocze. Lubiłem słuchać, jak to mówisz.

- Ale sam mi tego nie mogłeś powiedzieć. - Odsunęła się i zamrugała, by powstrzymać łzy. Już zrobiła z siebie idiotkę, nie może jeszcze bardziej się upokorzyć, załamując się tu przed nim. - Wszystko w porządku - zapewniła go, gdy wyciągnął do niej rękę. - Wiem, dlaczego tak jest, i rozumiem. - Nie mógł jej powiedzieć, że ją

kocha, bo jego sercem władała Sabine. - To, że odnalazłeś Kasima, to najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek dla mnie zrobiłeś, i nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Spróbuj - zaproponował miękko, a ciepło jego spojrzenia zaskoczyło ją, zanim jego usta spadły na jej wargi.

Pocałunek był tak słodki, że znów musiała walczyć ze łzami. Przez ostatni miesiąc była tylko na pół żywa. Marzyła, by przełamał bariery, które sama ustawiła, a teraz była w jego ramionach i nigdy już nie chciała się od nich oddalić. Czuła, jak przytula ją coraz mocniej, jakby chciał złamać jej opór, ale tym nie musiał się martwić. Była cała jego.

- Twój strój do jazdy jest w magazynku - powiedział, gdy wreszcie udało mu się oderwać od niej usta.

Pragnął zanieść ją do stajni, położyć na słodko pachnącym sianie i kochać się z nią, aż nie byłoby między nimi więcej wątpliwości ani nieporozumień. Ale powstrzymał swoje żądze. Już raz wciągnął ją do łóżka szantażem i chociaż właściwie się nie opierała, następnym razem chciał, by przyszła do niego z własnej woli, nie pod przymusem, a już na pewno nie z wdzięczności za konia.

- Jesteś gotowa do przejażdżki? - spytał.

- A Jean-Claude? - Pełna poczucia winy rozjeżdżała się za synem, o którym na chwilę zapom-

niała. Na szczęście siedział spokojnie w wózku i przyglądał się Kasimowi. W tej właśnie chwili, jak na zawołanie, z domu wyszła Liz.

Potem nastąpiła jedna z najwspanialszych godzin jej życia, gdy osiodłała Kasima i dołączyła do Luca, czekającego na nią na potężnym ogierze rasy palomino.

- Emily, obiecaj mi, że nie będziesz na nim jeździła sama - poprosił, gdy już wrócili i pomagał jej zejść z siodła. - Kasim jest za wielki i za silny dla ciebie i gdyby nie to, że tak go kochasz, kupiłbym ci innego konia. - Ostatnią godzinę spędził, drżąc ze strachu, że Kasim zrzuci Emily. Już widział ją połamana i skrwawiona na ziemi, i gorzko żałował, że kupił tego konia. Jak mógłby żyć, gdyby coś jej się stało? To by była jego wina.

- Szybko się do niego z powrotem przyzwyczaję... - zaczęła Emily, ale spojrzał na nią tak ostro, że zamilkła.

- Emily, mówię poważnie. Możesz na nim jeździć tylko ze mną albo ze stajennym. Jeśli mnie nie posłuchasz, nie będę miał wyboru, jak tylko go sprzedać. Nie będę patrzył obojętnie, jak ryzykujesz życie.

- Co jeszcze mam zrobić, by ci udowodnić, że nie jestem małym dzieckiem? - wybuchnęła.

- Już mi to cudownie udowodniłaś, *cherie* - szepnął - ale nie będę się skarżył, jeżeli chcesz pobudzić moją pamięć.

Ich nowo odnaleziona harmonia przetrwała zaledwie czas potrzebny na dojście do zamku. W drzwiach czekał na nich kamerdyner.

- Madame, przyszedł pan Laroche - oznajmił.
- Dyrektor banku - dodał, gdy zobaczył, że Emily nie wie, o kogo chodzi. - Zaprowadziłem go do salonu.

- Ciekawe - mruknął Luc. Jego twarz przybrała nieodgadniony wyraz, seksowny uśmiech zniknął. - Myślisz, że to wizyta towarzyska czy w interesach?

- Chyba w interesach - odpowiedziała Emily, a rumieniec na jej twarzy świadczył o poczuciu winy.

Jak mogła zapomnieć o tym spotkaniu, które zorganizował dla niej Philippe? Nie mając dostępu do samochodu, musiała zaprosić dyrektora tutaj, i modliła się, by w czasie jego wizyty Luc był zajęty w pokoju dziecinnym z Jean-Claude'em. Spojrzała na wściekłą minę Luca, i z uśmiechem na ustach weszła do salonu, a Luc za nią. Stał przy kominku i mierzył ją i jej gościa ponurym spojrzeniem.

- Mam nadzieję, że nie czekał pan długo.

- Przyjechałem trochę za wcześniej - odpowiedział uprzejmie dyrektor. - Rozumiem, że chce pani przedyskutować możliwości założenia firmy - przeszedł do sprawy, usiłując nie zwracać uwagi na napiętą atmosferę w pokoju.

- Zaimponował mi biznesplan, jaki pani przysłała.

- Dziękuję - mruknęła Emily. Patrzyła na Luca, który podszedł do nich i, nieproszony, zaczął przeglądać dokumenty. Najchętniej wyrwałaby mu papiery z ręki; opanowała się tylko dla tego, by nie wprawiać pana Laroche'a w jeszcze większe zakłopotanie. - Owszem, zamierzam założyć firmę...

- Ale nie teraz - przerwał jej Luc. Wstał i podał rękę dyrektorowi gestem, który jasno świadczył, że spotkanie dobiegło końca. - Moja żona musi jeszcze przemyśleć wiele spraw, zanim otworzy firmę.

- Jak mogłeś tak potraktować tego człowieka!
- krzyknęła Emily, gdy tylko zostali sami. - To było wstrętne z twojej strony, zwłaszcza że zgodził się przyjechać tu taki kawał drogi.

- A czyja to wina? - warknął Luc, i wtedy ogarnęła ją furia.

- Na pewno nie moja! Nie mogłam pojechać do miasta, bo nie chcesz mi udostępnić samochodu.

- Ta decyzja była najwyraźniej słuszna, skoro przy pierwszej okazji knujesz coś za moimi plecami. Rozmawialiśmy już o tym i wiesz, że nie życzę sobie, byś pracowała.

- Dlatego właśnie nie chciałam, byś się już teraz o tym dowiedział. Luc, ja walczę o swoją

niezależność! Nie chodzi mi tylko o pieniądze. Muszę być samodzielna. Nie możesz oczekiwać, że będę tu żyła jako nieszczęsna imitacja twojej pierwszej żony! - wykrzyknęła i zaraz zakryła usta rękami.

Było już za późno, przekłete słowa zostały wypowiedziane i na twarzy Luca odmalowała się furia.

- Dlaczego ciągle wywlekasz temat innych kobiet? Moja pierwsza żona nie ma żadnego związku z naszym obecnym życiem - warknął, ale Emily pokręciła głową.

- Ależ ma. Ciągle o niej myślę - przyznała łamiącym się głosem. - Była taka piękna, taka idealna jako żona i pani tego zamku. Nigdy jej nie dorównam. Musisz mnie uznawać za bardzo marny substytut.

- Nic nie rozumiesz - warknął Luc, kierując się szybkim krokiem do drzwi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęła już północ, gdy Luc wszedł do sypialni i natychmiast zniknął w łazience. Emily skuliła się pod kołdrą i, słuchając szumu wody, próbowała przepędzić wspomnienie tamtego dnia, gdy wciągnął ją pod prysznic. Po chwili wrócił, wokół bioder miał zamotany ręcznik. Gładkie mięśnie jego brzucha napięły się, gdy siadał na brzegu łóżka. Emily zacisnęła powieki i udawała, że śpi.

- Jesteś marną aktorką, *ma cherie* - wycedził. Materac się ugiął, Luc kładł się na swoją stronę łóżka. - Wiem, że nie śpisz i że w ogóle ostatnio mało sypiasz.

- Skąd możesz to wiedzieć, skoro sam zasypiasz, gdy tylko przyłożysz głowę do poduszki?

- Ja też nie śpię. Jak sądzisz, chyba to seksualna frustracja nie daje nam obojgu zasnąć?

- Nie mam pojęcia - mruknęła. - Dobranoc.

- Odwróciła się na bok i usłyszała, jak Luc wzdycha.

- Jestem ci winny przeprosiny. Ten wybuch w salonie był nie na miejscu.

- Ale miałeś rację - przyznała Emily. - Robyn

mówiła mi, jak bardzo kochałeś swoją pierwszą żonę i jak rozpaczałeś po jej śmierci.

- Robyn tak mówiła? - Luc wpatrywał się w baldachim nad głową.

Słyszał cierpienie w głosie Emily. Czy poczułaby się lepiej, gdyby jej powiedział, że przestał kochać Sabine na długo przed jej tragiczną śmiercią? Bał się jej opowiadać o swoim pierwszym małżeństwie. Nie sprawdził się jako mąż i nawet nie zdołał uratować życia Sabine. Co Emily pomyślałaby o nim? Z początku czczyła go jak bohatera, a jemu się to podobało. Sprawiało, że mógł czuć choć trochę szacunku dla siebie. Ale teraz patrzyła na niego tak, jakby już nigdy nie potrafiła uwierzyć w ani jedno jego słowo.

- Nie opowiadałem ci o Sabine, bo to przeszłość i nie ma żadnego znaczenia dla naszego wspólnego życia. Jednak widzę, że się myliłem - przyznał niechętnie. - Żałuję, że dowiedziałaś się o niej w ten właśnie sposób.

- Robyn zawsze robiła wszystko, by nas skłócić - powiedziała Emily ze znużeniem i, ku jej zdumieniu, Luc nie zaczął bronić swojej asystentki.

- Chyba tak.

- Więc zwolnij ją. Na pewno jest mnóstwo ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, by ją zastąpić.

- To nie takie proste - odparł.

- Dlaczego? Bo była żoną twojego brata? Mówię, że chcesz dać naszemu małżeństwu jeszcze jedną szansę. Ale ten plan jest skazany na klęskę, jeżeli Robyn będzie stała między nami, zwłaszcza że zawsze wierzysz w jej słowa, a nigdy w moje — dodała za smutkiem. - Czy ona w jakiś sposób cię zmusza, byś się jej trzymał? - spytała, coraz bardziej niecierpliwa, bo Luc milczał.

- Do pewnego stopnia - powiedział wreszcie. - Trudno to wytłumaczyć. - Emily nie zrozumie, że Robyn jest tak niezrównoważona psychicznie. Uwielbiała Yvesa i po jego śmierci w wypadku, który zresztą ona spowodowała, omal nie popełniła samobójstwa.

Ale on miał już dosyć służenia jej za psychiczną podporę. Po raz pierwszy uświadomił też sobie, jak bardzo Robyn musiała odczuwać to, że straciła jego niepodzielną uwagę, gdy ożenił się z Emily.

- Jak możesz się spodziewać, że zostanę tu z Jean-Claude'em, skoro między nami jest tyle nieporozumień i spraw, o których nie chcesz mi mówić? - spytała Emily ze złością. - Nie powinieneś się dziwić, że chcę zdobyć trochę niezależności. Może wydaję ci się niewdzięczna, bo jeśli chodzi o pieniądze, nie ma powodu, bym pracowała, skoro dałeś mi takie piękne miejsce, w którym mogę mieszkać, ale chciałabym się czymś wykazać. W domu rodziców nigdy nie byłam

w niczym specjalnie dobra - wyznała. - Zawsze czułam się skazana na porażkę. Projektowanie i szycie ubranek dla Jean-Claude'a było jak objawienie. W końcu znalazłam coś, co potrafiłam robić dobrze, i rozwinęłam w Hiszpanii zyskowną małą firmę. A teraz, z pomocą Nadine Trouvier, mogę rozpocząć to jeszcze raz, tutaj. Nie myślę o masowej produkcji - tłumaczyła. - Ale na rynku jest miejsce dla ekskluzywnych, ręcznie szytych dziecięcych ubranek.

- I to naprawdę tyle dla ciebie znaczy? - spytał Luc. W jego głosie była jakaś nowa czułość.

- Tyle samo, co odzyskanie Kasima - powiedziała przez łzy. - Nie wyobrażasz sobie, jak cudownie było go znów zobaczyć. Po prostu zabrakło mi słów.

- Zauważyłem - mruknął. - Może dlatego, że tak rzadko się to zdarza.

- A zaraz potem się pokłóciliśmy i nie podziękowałam ci. - Trudno jej było rozsądnie myśleć, gdy tak na nią patrzył.

Chciała odrzucić wałek, ale coś ją przed tym powstrzymywało. Dawniej szła z nim do łóżka na każde żądanie, bo tylko wtedy poświęcał jej niepodzielną uwagę. Ale w czasie ich rozstania dojrzała i chociaż nie kochała go ani odrobinę mniej, jej szacunek dla siebie trochę wzrósł. Nie chciała tego niszczyć.

Chyba zrozumiał jej wewnętrzną walkę lepiej,

niż jej się wydawało. Przechylił się przez wałek i wziął jej twarz w dłonie.

- Czy naprawdę byłoby takim błędem odzyskać to, co kiedyś mieliśmy? - szepnął, a jego usta były o milimetry od jej warg. Czuła ciepło jego oddechu. - Czy tak trudno jest zaufać? Położyłaś tę barierę, by nas oddzielić, a ja przysiągłem, że jej nie przełamie, chociaż jestem pewny, że mnie pragniesz - powiedział, muskając jej usta. - Ale jeżeli ją odsuniesz, spotkasz mnie w połowie drogi.

Pokusa był prawie nie do pokonania. Byłoby tak łatwo odrzucić wałek, ale nadal coś jej na to nie pozwalało.

Czy znajdowałaby się tu teraz, gdyby nie mieli dziecka? Czy Luc tak bardzo by się trudził, by ją odnaleźć, gdyby nie istniał Jean-Claude? Chciała, by jej pragnął dla niej samej, a nie dlatego, że utrzymanie małżeństwa było dobre dla ich syna. A co z Sabine? - myślała rozpaczliwie. Co z Robyn? Uwierzyła, że Luc jej z nią nie zdradzał, ale nadal nie mogła mu ufać, bo to z Robyn, a nie z nią był tak związany emocjonalnie. A bez zaufania uprawianie seksu redukowało się do zaspokojenia najbardziej pierwotnych żądz, i nie miało nic wspólnego z miłością.

- Zabiorę wałek w dniu, kiedy zatrudnisz nową osobistą sekretarkę - powiedziała zdecydowanie.

Dni mijały, a stosunki między nimi się nie ociepliły. Ale Emily miała teraz nowy kłopot. Okres spóźniał jej się tylko o kilka dni, najwyżej pięć. Właściwie nie było jeszcze powodu do paniki, mimo to poprosiła Liz, by kupiła jej w miasteczku test ciążowy.

- Co się stało? - spytał Luc, unosząc wzrok znad gazety, gdy dołączyła do niego przy śniadaniu. - Jesteś blada. Znów coś cię zdenerwowało?

- Nie - mruknęła, usiłując opanować mdłości na widok filiżanki z aromatyczną kawą, którą postawiła przed nią Simone. - Po prostu nie czuję się dobrze. Pewnie złapałam jakąś infekcję.

- Hm - mruknął Luc nieprzekonany.

Czasami wydawało jej się, że on potrafi czytać w jej myślach. Ale jeżeli jest w ciąży, nie chciała mu o tym mówić, póki sama się z tym nie pogodzi.

Jak mogła być taka głupia? Jedna przypadkowa ciąża to już i tak fatalnie, chociaż wtedy przynajmniej nie była to jej wina. Jednak tym razem postępowała bardzo nieostrożnie. Luc też nie myślał o antykoncepcji, ale to nie on poniesie wszystkie konsekwencje. I wcale nie chodziło o to, że nie chciała mieć więcej dzieci. Jean-Claude był czymś najlepszym, co jej się przydarzyło w życiu, a jego siostrzyczka czy braciшек tylko powiększyłyby jej szczęście. Ale nie

wiedziała, czy Luc zapatrywałby się na drugie dziecko w ten sam sposób. Zawsze utrzymywał, że nie chce mieć dzieci, i mimo że tak uwielbiał Jean-Claude'a, Emily wzdrygała się na myśl, jak przyjąłby tę wiadomość.

- Chcę ci coś pokazać. - Głos Luca wdarł się w jej rozmyślania.

Popatrzyła na niego i zaraz tego pożałowała. Wyglądał olśniewająco w dżinsach i czarnej koszulce polo, rozpiętej pod szyją. Jej hormony natychmiast zadziały. Nie było go przez ostatnie dwa dni i, mimo napięcia, jakie między nimi panowało, gdy tylko nie znajdował się w pobliżu, tęskniła za nim.

Luc pędził po schodach zachodniej wieży; musiał jakoś rozładować wzbierającą w nim złość. Co, do diabła, ma powiedzieć Emily? Jak może przyznać, że mylił się co do niej, źle ją oceniał, a postąpił tak, wierząc kobiecie, którą ona zawsze podejrzewała o to, że chce zniszczyć ich małżeństwo? Teraz miał dowód, że Robyn kłamała, i nie wiedział, jak naprawić krzywdę, którą wyrządził żonie.

- Po co mnie tu prowadzisz? - spytała zasapaną Emily. Ledwo za nim nadażała. - Chyba nie zamierzasz mnie zepchnąć z wieży? - Zaśmiała się nerwowo.

- Dlaczego sądzisz, że chciałbym to zrobić?

- Ostatnio nie układało się między nami wy-

jaśniła. -I mam wrażenie, że ciągle jeszcze jesteś na mnie zły.

- Tak, jestem zły - przyznał - ale nie na ciebie, *ma petite*. Jestem zły na siebie.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, otworzył drzwi. Weszli do dużego, okrągłego pokoju. Przez przeszklone ściany wpadało mnóstwo światła.

- Pięknie tu - zachwyciła się Emily, podchodząc do okna, z którego rozciągał się widok na dolinę Loary. - Co to za pokój?

- To twoja pracownia. Chyba że wolałabyś się zainstalować w innej części zamku - dodał, gdy milczenie się przeciągało. - Myślałem, że będzie ci się tu podobać. Widok z okien jest, jak sama zauważyłaś, piękny, a światło odpowiednie do pracy. Powiedz coś - poprosił, bo już zaczynał tracić panowanie nad sobą. Zobaczył, że w oczach zbierają jej się łzy. - Dlaczego płaczesz? Powinnaś być zadowolona.

- Jestem zadowolona i... oszołomiona - wykrztusiła, wycierając łzy grzbietem dłoni.

Ten gest spowodował, że Luc zapragnął chwycić ją w ramiona i błagać o przebaczenie. Ale na to było już za późno, więc schował ręce do kieszeni. Najpierw musi załatwić parę spraw, puścić kilka innych w ruch.

- Wydaje mi się, że masz tu wszystko, czego będziesz potrzebowała - powiedział, patrząc w bok. - Są tu, twoje szkice i próbki materiału,

które przywiozłaś z Hiszpanii. Stół jest chyba wystarczająco duży, by można było na nim kroić i, jak widzisz, twoja maszyna do szycia stoi na ławie pod oknem. Umówiłem dwie dziewczyny z miasteczka, przyjdą do ciebie na rozmowę. Obie skończyły szkoły krawieckie i może zechcesz je zatrudnić, chociaż oczywiście decyzja należy do ciebie.

Emily rozejrzała się po pokoju, w oczach znów wezbrały jej łzy. Ta zmiana w Lucu była tak niespodziewana. Nie wiedziała, co myśleć ani co powiedzieć.

- Nie rozumiem - szepnęła w końcu. - Byłeś taki przeciwny pomysłowi, bym założyła własną firmę.

- Teraz sobie uświadamiam, jakim egoistą się okazałem - powiedział, podchodząc do niej. - To jest ważne dla ciebie i, niezależnie od tego, co myślisz, chcę, żebyś w zamku była szczęśliwa. Wiem, że Nadine Trouvier zaprosiła cię, byś zobaczyła jej sklep w Paryżu, i jestem gotowy ci na to pozwolić.

Czy to znaczy, że wreszcie jej zaufała? - zastanawiała się Emily w oszołomieniu. Czy też uważa, że zostawi tu Jean-Claude'a i po prostu nie obchodzi go, czy ona wróci, czy też nie?

- To takie niespodziewane - powiedziała drżącym głosem. Opadła na stołek, bo nogi się pod nią ugięły. - Zadałeś sobie wiele trudu, a przecież może mi się nie udać. Może tylko

się oszukuję, że będę w tym dobra, a w rzeczywistości nikt nie będzie chciał kupować moich wyrobów?

- Nadine nie zaproponowałyby, że zajmie się marketingiem, gdyby nie sądziła, że będą się sprzedawać. Pod jej miłym uśmiechem kryje się sprytna kobieta interesu. - Umilkł na chwilę, a potem mówił dalej. - Powinnaś chyba zabrać do Paryża Jean-Claude'a. Kilka dni w mieście obojgu wam zrobi dobrze.

- Przecież mi nie ufasz - wybuchnęła, oczy miała szeroko otwarte ze zdumienia. - Nie obawiasz się, że z nim zniknę?

- Nie - odparł stanowczo, odpychając od siebie strach, że ona właśnie to zrobi. Nie dał jej wielu powodów, by pragnęła z nim zostać, ale może pracownia w jakiś sposób zaleczy rany, jakie zadał ich związkowi. - Nie sądzę, byś chciała celowo sprawić mi cierpienie, i wiem, że nigdy byś nie zrobiła niczego, co zaszkodziłoby naszemu synowi.

- No, rzeczywiście się zmieniłeś - powiedziała, a w jej głosie zabrzmiała nutka goryczy. - Nie zechciałbyś mi wytłumaczyć przyczyny tej zmiany?

- Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł to zrobić - zapewnił ją.

A więc Luc zaczął ją darzyć wystarczającym zaufaniem, by dać jej wolność. Z ramion spadł jej

wielki ciężar. Czy w końcu uwierzył, że przyszła z Jean-Claude'em wtedy do jego mieszkania? Nagle to wszystko wydało jej się bez znaczenia i obdarzyła go drżącym uśmiechem.

- Może wybralibyśmy się wszyscy troje? Mam cudowne wspomnienia z naszego poprzedniego pobytu.

Podeszła do niego i lekko przesunęła ręką po jego piersi.

- Przykro mi, *cherie*, ale mam pilną sprawę do załatwienia w Orleanie. Philippe was zawiezie.

- Philippe? Myślałam... - Umilkła, uświadamiając sobie, że Luc jednak nie ufa jej tak, jak się wydawało. - Przecież potrafię prowadzić.

- Nie jesteś przyzwyczajona do jeżdżenia po Francji, a wiesz, jaki ruch panuje w Paryżu. Z Phillippe'em będziesz bezpieczniejsza.

- Nie chodzi ci o moje bezpieczeństwo, prawda? Niepokoisz się tylko o Jean-Claude'a.

- Czy masz mi to za złe?

- Oczywiście, że nie. - Emily z trudem powstrzymywała łzy.

Nic się nie zmieniło. Najważniejszy był dla Luca Jean-Claude. Ona znajdowała się gdzieś na samym końcu jego listy priorytetów. To był stały ból jej dzieciństwa, zawsze czuła się niechciana. Czy to takie złe, że pragnie być kochana tylko dla siebie? Spuściła głowę, by ukryć smutek, ale wzięła jej twarz w dłonie i uniósł.

- Co ci jest, *ma petite!* Nie podoba ci się pracownia? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Jest wspaniała - odparła szczerze - ale to niczego nie zmienia. - Nie mogła tu żyć, kochając go tak bardzo, podczas gdy on ją traktował jak ulubioną kuzynkę. Dla własnego dobra nie może z nim zostać.

- To nie zadziała. Nie mogę zostać z tobą, skoro mi nie ufasz. Jeżeli mogę zabierać Jean-Claude'a poza zamek tylko pod eskortą strażnika, jeżeli nadal pozostaniemy tacy sobie dalecy, a jedyną formą zbliżenia będzie seks... Luc, nie mogę tak żyć.

- Ale to jedyny sposób na życie, jaki masz. I nie pozwolę ci odejść. Jeżeli seks jest jedynym sposobem, żeby być z tobą, to niech tak będzie. Nigdy nie pytałem, czy używasz pigułek, a w gorących chwilach sam nie używałem żadnego zabezpieczenia, gdy się kochaliśmy. Możesz być w ciąży. Pomyślałaś o tym?

Tylko o tym myślała w ciągu ostatnich dni, ale teraz to nie był odpowiedni moment na wyjawienie mu swoich podejrzeń.

- Przecież nie chcesz więcej dzieci - powiedziała nerwowo. - Nie chciałeś nawet pierwszego.

- Zawsze go chciałem, a gdybym nie chciał mieć więcej dzieci, zadbałbym o antykoncepcję - powiedział oschle. - Niczego więcej nie pragnę,

niż widzieć cię w ciąży z kolejnym dzieckiem.
- Położył rękę na jej brzuchu, a ona nie mogła powstrzymać dreszczu. Stał tak blisko, czuła piżmowy zapach jego wody po goleniu. Wpił się gorącymi ustami w jej wargi.

- Luc, proszę. - Nie mogła pozwolić, by tak ją zdominował. - Nie rób tego - szepnęła łamiącym się głosem, a z oczu popłynęły jej łzy.

- Bo mnie nie pragniesz?! - wykrzyknął w furii. - Bo chcesz być wolna? *Cherie*, jesteś moją żoną. I dla dobra nas wszystkich proponuję, byś się z tym pogodziła. - Gwałtownie się od niej odsunął i szybko ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz?! - krzyknęła za nim.

- Tam, gdzie chciałybyś mnie posłać! Do piekła!

Gdy zniknął za drzwiami, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Resztę dnia Emily spędziła z Jean-Claude'em, który marudził, bo wyrzynał mu się ząbek. Luc zniknął, a ona na przemian to popadała w rozpacz, to w złość, a potem nadzieję, że może ich małżeństwo da się jeszcze uratować. Ale nadzieja umarła, gdy weszła do sali jadalnej na kolację i zauważyła, że na stole położono tylko jedno nakrycie.

- *Monsieur* nie przyjdzie? - spytała Philippe'a.

- Nie. Pojechał do Orleanu i wróci dopiero jutro. - Postawił przed nią wazę z jej ulubioną zupą, *bouillabaisse*, ale gdy podniósł pokrywkę, od razu dostała mdłości.

Zerwała się od stołu i pobiegła do łazienki. Gdy już opróżniła żołądek i poczuła się lepiej, poszła do sypialni i położyła się. Jest tylko jeden sposób, by się upewnić, czy jest w ciąży, pomyślała. Wyciągnęła test ciążowy, który schowała na dnie szuflady. Pięć minut później była pewna. Dziecko. Drugie dziecko Luca. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Co on na to powie? Będzie zadowolony czy zły? A może oskarży ją, że zaszła w ciążę celowo, tak samo jak wtedy, gdy

miał się urodzić Jean-Claude, i znów się od niej odsunie?

Musiąta to wiedzieć teraz, natychmiast. Nie potrafi cierpliwie czekać, aż wróci z Orleanu. Poszła do jego gabinetu. Zapaliła światło. Jej uwagę przyciągnął rząd zdjęć na biurku. Podeszła i w oczach zakręciły jej się łzy. Nie były to, jak w pierwszej chwili przypuszczała, zdjęcia Jean-Claude'a, lecz jej. Ona w stajni w Heston Grange, potargane włosy, na twarzy nieśmiały uśmiech, a reszta była z magicznego weekendu w Paryżu zaraz po ślubie. Zaskoczył ją wyraz miłości na jej twarzy, cała jaśniała szczęściem. Czy Luc zostawił tu te zdjęcia, żeby się napawać jej słabością? A może był jednak inny powód?

Na biurku leżała kartka ze słowami „La Fayette” i numerem telefonu. To zapewne hotel, w którym się zatrzymał, odgadła. Szybko wybrała numer.

- Tak, pan Vaillon jest naszym gościem - potwierdził recepcjonista, który na szczęście mówił po angielsku. - Ale ma teraz spotkanie i pozostawił ścisłe polecenie, by mu nie przeszkadzać.

- Jestem jego żoną - szepnęła Emily. - Ze mną będzie rozmawiał.

- *Monsieur* był bardzo stanowczy.

- To pilna sprawa - rozżłościła się Emily.

- Proszę mnie połączyć.

Musiła zaczekać kilka minut, aż wreszcie usłyszała głos Luca.

- Emily, co się stało? Recepcjonista mówił, że to pilna sprawa. Czy Jean-Claude zachorował?
- W jego głosie usłyszała strach.

- Nie, wszystko w porządku. Po prostu chciałam z tobą porozmawiać... - Zamilkła, słysząc niecierpliwe westchnienie.

- *Cherie*, jestem zajęty. Czy to nie może poczekać?

- Tak, może - powiedziała bezbarwnym głosem. - Przepraszam. Nie powinnam była zawracać ci głowy.

- Jutro wracam - powiedział łagodniejszym tonem, jakby wyczuł jej żal. - Wtedy porozmawiamy. Obiecuję.

- Dobrze. - Odłożyła słuchawkę i wpatrzyła się w zdjęcie.

Co za idiotka ze mnie, pomyślała gorzko.

Następnego ranka, powodowana nagłym impulsem, zostawiła Jean-Claude'a z Liz i poszła do stajni.

- Nienawidzę Luca - zwierzyła się Kasimowi, siodłając go.

Złość była jej jedyną obroną przed łzami, które przez cały czas z trudem powstrzymywała. A obiecała sobie, że nie będzie więcej płakała z jego powodu.

- Madame, nie może pani sama jechać! To niebezpieczne! - zawołał za nią stajenny z niepokojem.

Domyślała się, że mniej chodziło mu o jej bezpieczeństwo, niż o to, że Luc zabronił jej jeździć samej na Kasimie. Jednak miała już dość stosowania się do jego rozkazów.

- Nie będę długo jeździć! - odrzyknęła i puściła konia w galop.

Godzinę później Luc wpadł do stajni, wściekła mina dawała wyobrażenie o jego nastroju.

- Co to znaczy, że pojechała? - Z trudem powstrzymał się, by nie chwycić stajennego za kark i nie wytrząsnąć z niego informacji. - Dałem ścisły rozkaz, że nie wolno jej samej jeździć.

- Próbowałem ją zatrzymać, ale po prostu pojechała.

- Powinieneś być jechać za nią - mruknął, dosiadając swojego konia.

- *Monsieur!* - Coś w głosie stajennego zaalarmowało Luca.

Odwrócił się i z przerażeniem zobaczył, że Kasim sam wbiega na podwórze. Z głośnym przekleństwem Luc puścił swojego konia w galop i popędził przez pole, jakby goniły go demony.

Po wielu dniach spędzonych w stajni z powodu deszczu Kasima trudno było utrzymać. Emily

musiała użyć całej siły, by nim kierować. Ziemia była rozmiękła i kilka razy o mało nie spadła, ale to tylko jeszcze bardziej podniecało konia. Ze wszystkich głupich rzeczy, jakie zrobiła w życiu, ta była chyba najgłupsza, pomyślała, gdy wrócił jej zdrowy rozsądek. Ostrożnie zsiadła z konia. Jak mogła wystawić na takie niebezpieczeństwo dziecko, które w niej rosło? Bo niezależnie od tego, jak Luc przyjmie wiadomość, ona będzie je kochała całą duszą.

Kasim, gdy tylko wyczuł, że jest wolny, ruszył pełnym galopem w kierunku domu. Mogła jedynie mieć nadzieję, że znajdzie drogę, ale ją czekał długi spacer przez błotniste pola, a gdy mocniej stąpnęła, poczuła, że z jej kostką jest coś nie w porządku. Przed chwilą się pośliznęła i widocznie ją skręciła. Dobrze, że Luc jest poza domem, pomyślała. Byłby wściekły, że nie posłuchała jego rozkazu. Może nawet sprzedałby Kasima, tak jak zagroził. Ta myśl kazała jej przyspieszyć kroku. Gdy dochodziła do bramy, we mgle pojawił się jeździec. To był Luc. Przystanąła.

- Do diabła! W co ty się bawisz? - warknął, zbliżając się do niej.

W przyptywie brawury skrzyżowała ręce na piersi.

- Mogłabym cię zapytać o to samo. Jak poszło spotkanie? Musiało być wyjątkowo ważne, skoro

nie mogłeś nawet chwili porozmawiać z żoną. A może wcale nie było ważne - poprawiła się. - W końcu ja jestem ostatnia na twojej liście priorytetów, prawda?

- Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że jesteś dla mnie ważna. Zraniłaś się, gdy Kasim cię zrzucił?

- Nie zrzucił mnie.

- Więc co się stało? Kasim wrócił pół godziny temu. Twierdzisz, że po prostu miałaś ochotę na spacer w deszczu, ze skręconą kostką, żeby było śmieszniej?

- Nie jest skręcona. Potknęłam się i za ciężko na niej wylądowałam. Kasimowi nic się nie stało? Nie sprzedasz go, prawda? - błagała, a jej oczy wydawały się ogromne w bladej twarzy.

Luc zmełł pod nosem przekleństwo.

- Koniowi nic się nie stało. A co do sprzedaży, jeszcze się zastanowię.

- Ale...

- Zamknij się i daj mi rękę! - Jego oczy ciskały błyskawice i Emily poczuła, jak ją też ogarnia złość.

Wciągnął ją na siodło przed sobą i skierował konia do stajni. Deszcz nadal padał, było zimno, ale Emily tego nie zauważała. Z zamkniętymi oczami napawała się jego zapachem, dotykiem twardych ud. Kołysali się w rytm powolnego chodu konia. Czuła podniecenie Luca, sama też

go pragnęła. Jego ręka powoli zsunęła się między jej nogi. Musiała go powstrzymać.

- Gdy tylko wrócimy do zamku, odchodzę - oznajmiła. - Nie pozwolę, byś mnie nadal upokarzał.

- *Cherie*, nie dam ci odejść. - Nieodwołalność w jego tonie wzbudziła w niej dreszcz.

Gdy tylko dojechali do stajni, ześliznęła się na ziemię i pokuśtykała w stronę zamku.

- Zaczekaj! Chcę z tobą pomówić. - Odczuła jego rozkazujący głos jak uderzenie bata.

Stał odwrócony tyłem do niej i rozmawiał ze stajennym. Nie będzie na niego czekała jak wierny pies, którego przywołuje się do nogi. Nie wiedziała, co miał na myśli, mówiąc, że musiał zebrać całą odwagę, by stanąć z nią twarzą w twarz. Może wreszcie zawiadomi ją, że jednak chce rozwodu? Ucieszyła się, że mu nie powiedziała o ciąży. To była jej tajemnica i zachowa ją, póki się nie dowie, jak dalej będą się układały ich stosunki.

Weszła do wolnego boksu i przysiadła na stercie siana. Tu jej nie znajdzie. Jednak na próżno się łudziła.

- *Cherie*, wybrałaś doskonałe miejsce na rozmowę - mruknął, okrążając belę siana. Stanął tak, że nie mogła uciec. - Chcę z tobą porozmawiać o Robyn.

- Więc będzie to rekordowo krótka rozmowa, bo ja nie chcę o niej rozmawiać.

- Wiem, że skłamała - mówił tak, jakby Emily w ogóle się nie odezwała. - Wiem, że przyszedłeś do penthouse'u z Jean-Claude'em wkrótce po jego narodzinach. Widziałem się z Robyn wczoraj, w Orleanie. Dlatego nie mogłem z tobą rozmawiać, gdy zadzwoniłaś.

- Ty draniu! - syknęła. - Spędziłeś z nią noc. I pomyśleć, że ja ci uwierzyłam, gdy powiedziałeś, że nie macie romansu! Nie pozwolę, byś dłużej łamał mi serce! - Zerwała się, by odejść, ale chwycił ją za ramię.

- Nie spędziłem z nią nocy. Poprosiłem ją o spotkanie w hotelu, bo nie mogłem znieść jej obecności tutaj, w zamku - wyjaśnił. Z napięcia na twarzy drgał mu nerw. - Gdy mi powiedziałaś o tamtej wizycie z dzieckiem, postanowiłem sprawdzić parę rzeczy u gospodyni.

- Pani Patterson wtedy tam nie było - zauważyła Emily.

- Wiem, ale powiedziała mi, że podczas jej nieobecności, wtedy gdy ja byłem w Afryce, ktoś przebywał w mieszkaniu. To potwierdza twoje słowa.

Patrzył na nią, czekając, aż coś powie, ale Emily poczuła się dziwnie oszołomiona.

- A więc - szepnęła - w końcu uwierzyłeś, że przyniosłam do ciebie Jean-Claude'a. Robyn skłamała, ale co to nam daje? Nie sądzę, byśmy mogli teraz żyć długo i szczęśliwie jak przy-

kładna para. - Zamrugła, by się przy nim nie rozpłakać.

- Robyn skłamała nam obojgu, *ma petite*, ale jeżeli to cię pocieszy, jest jej bardzo przykro, że spowodowała takie szkody.

- Ona jest w tobie zakochana - powiedziała Emily spokojnie, zastanawiając się, jak Luc mógł być taki ślepy. - Chyba na jakiś czas pojedę do Anglii, pokażę Jean-Claude'a mojej rodzinie. Nie zabieram go od ciebie, ale... - zawahała się. - Myślę, że lepiej będzie, jeżeli na jakiś czas się rozstaniemy.

- Odchodzisz ode mnie! - powiedział Luc z rozpaczą. - Zasłużyłem sobie na to, ale uwierz mi: jest mi tak strasznie przykro, że zaufałem Robyn, a nie tobie... Przysięgam, *cherie*, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ci to wynagrodzić.

Zaskoczyła ją desperacja w jego głosie, ale pewnie po prostu się bał, że ona zabierze Jean-Claude'a do Anglii i już nigdy nie wróci.

- Nie chodzi tylko o Robyn - powiedziała ze smutkiem. - Wierzę, że nigdy z nią nie spałeś i rozumiem, że okłamała nas oboje, ale nie na tym polega sedno sprawy, prawda? Gdybyśmy sobie nawzajem bardziej ufali, szybko rozpoznalibyśmy te kłamstwa i nic złego by się nie stało. Potrzebuję trochę czasu, by się zastanowić, co dalej - powiedziała. Ale gdy ruszyła do wyjścia, pociągnął ją na siano i przygwoździł sobą.

- Nie pozwolę ci odejść. Twoje miejsce i miejsce Jean-Cladue'a są tutaj.

Usiłowała go odepchnąć, zanim zrobi coś głupiego.

- Emily, byłaś moja od chwili, gdy po raz pierwszy mi się oddałaś, a ja nie pozwalałam sobie odebrać tego, co należy do mnie. Może nadszedł czas, by ci to udowodnić.

Chciała odwrócić głowę, ale nie dał jej sposobności. Jego usta opadły na jej wargi, była zgubiona. Zapomniała o dumie. Pragnęła go i w tej chwili było jej obojętne, że on jej nie kocha. Chciała tylko nasycić się nim. Po raz ostatni, to będzie ostateczne pożegnanie.

Przez chwilę istniało tylko ciepło jego ciała, dźwięk ich powoli zwalniających oddechów i słodki zapach siana, w którym czuli się jak w kokonie swojej prywatnej nirwany. W końcu Luca zsunął się z niej.

- Ty tak naprawdę wcale nie chcesz ode mnie odejść, tak samo jak ja nie mogę żyć bez ciebie - powiedział cicho. - *Cherie*, zjrzyj w swoje serce. Ono zna prawdę.

Ale dobrze wiedziała, co mówi jej serce. To uczucia Luca były zagadką.

Bez słowa odwróciła się i zaczęła ubierać.

- *Mon Dieu!* Co ci się stało w plecy? Krwawisz! - Emily jest taka drobna, delikatna, a on tak

brutalnie ją potraktował, oskarżał się w duchu. Nic dziwnego, że patrzy na niego ze strachem. - Proszę, wypij to - rozkazał, wyciągając z kieszeni płaską buteleczkę.

Gdy wyczuła zapach brandy, pozieleniała na twarzy.

- Nie, dziękuję - mruknęła słabo, ale on siłą przytknął jej buteleczkę do ust. Wyglądała jak śmierć i ogarnął go strach.

- Co się z tobą dzieje?! - krzyknął, gdy nogi się pod nią ugięły. Czy skłamała i Kasim ją zrzucił, a ona się do tego nie przyznała, bo bała się jego gniewu? - Emily, musisz to wypić!

- Nie. - Zacisnęła usta. - Luc, nie mogę pić alkoholu. Jestem w ciąży - wyszeptała i zemdląła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Do diabła! Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

Emily otworzyła oczy. Była w sypialni. Luc pochylał się nad nią, twarz miał wykrzywioną w furii. Szybko znów zamknęła oczy, żałując, że odzyskała przytomność.

- Lekarz już jest - powiedziała Liz, wchodząc do pokoju.

- Proszę mnie zawołać, gdy tylko skończy badanie.

Dopiero słysząc trzask zamykanych drzwi, Emily odważyła się ponownie otworzyć oczy.

- Jest bardzo zdenerwowany - powiedziała Liz, zauważając jej nieszczęśliwą minę. - Okropnie się wystraszył, gdy pani zemdlała. Przybiegł, niosąc panią do zamku.

- Jest na mnie zły - szepnęła Emily, a z oczu popłynęły jej łzy.

Liz poklepała ją po ramieniu.

- To tylko szok. *Monsieur* ma bardzo silny instynkt opiekuńczy.

Ale wcale nie wyglądał opiekuńczo, gdy lekarz

skończył badanie i zapewnił ją, że jest w doskonałej formie. Luc wyglądał tak, jakby chciał popełnić morderstwo.

Lekarz poradził, by przez jakiś czas odpoczywała, ale przez tę beczynność miała dużo czasu na myślenie. Poszła do łazienki, nalała wody do wanny i dodała szczodłą porcję olejku o łagodnym zapachu. Potrzebowała wszelkich możliwych środków na uspokojenie. Usiadła w wannie i zamknęła oczy.

- Nie wystarczy ci to, że wystraszyłaś mnie niemal na śmierć, więc na dodatek chcesz się jeszcze utopić? - Podskoczyła, słysząc jego głos.

Woda podchodziła jej pod brodę, bąbelki zniknęły. Gwałtownym ruchem zaplotła ręce na piersi, by się osłonić, chociaż było już za późno na skromność.

- Czego chcesz?

Ciebie, chciał powiedzieć, ale ten moment nie wydawał mu się odpowiedni na wyjawianie, co mu leży na sercu.

- Porozmawiać.

- Niewiele osiągnęliśmy, gdy ostatnio rozmawialiśmy, prawda? - zakpiła Emily. Na wspomnienie ich „rozmowy” w stajni zaczerwieniła się po włosy.

- Wprost przeciwnie, *cherie*. Dowiedziałem się o czymś, co chciałaś przede mną ukryć.

Nie mogła nic powiedzieć na swoją obronę, więc siedziała w milczeniu. Miała nadzieję, że Luc nie podejdzie bliżej, ale on oczywiście podszedł, rozpościerając wielkie prześcieradło kąpielowe.

- Sama sobie poradzę - zaczęła i głos jej się załamał pod jego spojrzeniem.

Cierpliwie czekał, aż wreszcie wyszła z wanny. Otulił ją prześcieradłem i z obojętną miną zaczął starannie wycierać. Potem włożył jej jakąś nocną koszulę, okrywającą ją całą, z jedwabiu w kolorze kości słoniowej.

- To nie moja koszula - zauważyła.

- W czasie rozmowy wolę zachować zimną krew, więc lepiej, żebyś była dobrze osłonięta.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Traktował ją z czcią, jakby była dla niego kimś bardzo cennym, ale Emily nie miała złudzeń. Nie na niej mu zależy, pomyślała, a w oczach znów zakreśliły się łzy. Dla niego ważny jest tylko Jean-Claude. Nie wiedziała jednak, jaki jest jego stosunek do nowego dziecka.

- Jesteś zły? - spytała drżącym głosem, gdy nie mogła już znieść tego, jak w milczeniu jej się przypatruje.

- Rusz się tylko z łóżka, a dowiesz się, czym naprawdę jest moja złość. - Westchnął. - Nie jestem zły na ciebie. To na siebie się złościę.

- I słusznie. Ja też jestem na ciebie zła.

- Nie chcesz tego dziecka i dlatego jesteś zła? Bo nie uważałem? - spytał takim tonem, że prawie mogłaby uwierzyć, że cierpi.

Spojrzała na niego, zauważyła głębokie bruzdy wokół ust.

- Oczywiście, że chcę. Ale co z tobą, Luc? Zastrzegłeś, że nie chcesz mieć dzieci, więc drugie musi być dla ciebie szokiem.

- Nie o to chodzi, że nie chcę mieć dzieci! - wykrzyknął, zaczynając szybki marsz po pokoju, od ściany do ściany. Emily zawsze imponował jego spokój, teraz jednak chyba przeszedł dramatyczną przemianę. Ciało miał napięte, twarz zastrygła, ale to rozpacz w jego oczach przykuła jej spojrzenie. Patrzyła na niego, próbując zrozumieć, o co mu chodzi. - Zawsze chciałem Jean-Claude'a. Musisz w to uwierzyć. Ale bałem się, *mon coeur*, tak bardzo się o ciebie bałem. Ostatnim razem, gdy środki antykoncepcyjne zawiodły, było chociaż jakieś usprawiedliwienie, ale tym razem to była tylko najzwyklejsza bez troska z mojej strony - przyznał. - Kochałem się z tobą, bo nie mogłem się powstrzymać. Emily, mam cię w swojej krwi, w sercu. Jedno spojrzenie i od razu znów chcę się z tobą kochać. To jak obsesja, ta potrzeba tulenia cię w ramionach i doświadczania ekstazy, którą tylko ty mi możesz dać. Gdy się z tobą kocham, ostatnią rzeczą, o jakiej myślę, są konsekwencje, a przecież ja

najbardziej powinienem być świadomy skutków takiej beztroski. Bo to przeze mnie umarła Sabine. To była moja wina.

- Nie. - Emily nie mogła już znieść jego rozpacz. Wyciągnęła do niego ręce i przyciągnęła na łóżko. - Luc, śmierć Sabine była straszną tragedią, ale nikt nie jest temu winny. Cięża pozamaciczna zdarza się rzadko. Nie mogłeś wiedzieć, że tak będzie, więc też nie mogłeś w żaden sposób temu zapobiec.

- Ale to nieprawda... Nie kochałem jej. Chyba nigdy jej nie kochałem. Gdy się poznaliśmy, byłem młody i od pierwszego wejrzenia jej pożałowałem. Niestety konflikty zaczęły się wkrótce po ślubie. Sabine miała obsesję na punkcie dziecka, a mnie bardziej interesowała moja kariera. Ciągłe się kłóciliśmy, Sabine miała kochanków i nasze małżeństwo właściwie już się rozpadło. Te wakacje to była ostatnia próba, jaką podjęła, by je uratować. - Zamilkł, wpatrując się gdzieś w przestrzeń. Emily zadrżała, przypominając sobie, jaką wersję podała jej Robyn.

- Ale Sabine była w ciąży...? - szepnęła, a Luc skinął głową.

- Tak, chociaż wątpię, by to było moje dziecko. Pewnie dlatego nic mi nie powiedziała. Gdy zemdląca, nie wiedziałem, co się z nią dzieje. Znajdowaliśmy się całe kilometry od najbliższego lekarza i nic nie mogłem zrobić. Poszło tak

szybko... - powiedział z rozpaczą - a ja czułem się taki bezradny. Wydaje się nieprawdopodobne, że w dwudziestym pierwszym wieku kobieta może umrzeć z powodu ciąży, więc czułem się winny. Przysiągłem sobie wtedy, że nigdy więcej nie wystawię żadnej kobiety na takie ryzyko.

- O, Boże! - Emily zaczęła rozumieć. - Dlatego się upierałeś, że nie chcesz dzieci, prawda? A ja czułam się zraniona. Potrzebowałam cię - szepnęła. - Sądziłam, że nie chcesz ani mnie, ani dziecka, i nie wiedziałam, co złego ci zrobiłam.

- Wybacz mi, *ma petite* - mruknął, a jej serce wezbrało bólem na widok jego cierpienia. - Wiem, że w Londynie byłaś nieszczęśliwa. Akurat tak się zdarzyło, że w pracy miałem mnóstwo kłopotów i byłem przez to bardziej zajęty niż zwykle, a Robyn z tego skorzystała - dodał gorzko. - Potem wydawało mi się, że wakacje na samotnej wyspie to doskonały pomysł. Zupełnie jakbym niczego się nie nauczył - dodał z gorzkim śmiechem. - Gdy szepnęłaś, że jesteś w ciąży i zemdłałaś, ja... - Pokręcił głową. - Pomyślałem, że umrzesz, tak samo jak Sabine. *Cherie*, byłem przerażony, ale nie gniewałem się na ciebie. Obwiniałem siebie o to, że ryzykowałem życie kobiety, która znaczy dla mnie więcej niż ktokolwiek inny na całym świecie.

Emily poczuła przypływ nadziei, ale zaraz ją stłumiła.

- Żałuję, że mi się nie zwierzyłeś - powiedziała ze smutkiem. - To by mi oszczędziło tyle rozpacz. Ale ty zwróciłeś się do Robyn, a mnie od siebie odepchnąłeś. Jak mogłam nie sądzić, że jest twoją kochanką?

- Musisz mi uwierzyć. Nigdy nie byliśmy kochankami.

- Wierzę, ale zdrada to nie tylko akt fizyczny. Patrzyłam na was dwoje i widziałam więź, jaka was łączyła. Dla mnie już nie było miejsca.

Przez długą chwilę Luc milczał, zupełnie jakby zapomniał o jej obecności, ale gdy spróbowała uwolnić rękę, tylko zacisnął uścisk.

- Przysiągłem sobie, że nigdy nikomu nie będę opowiadał o swoim dzieciństwie. To nie były dobre czasy - przyznał ponuro - ale nie chcę, byś myślała, że znowu się przed tobą zamykam. Mój ojciec był zimnym człowiekiem, trzymającym wszystkich na dystans. Nie pamiętam, by kiedyś się uśmiechnął albo mnie pochwalił. Matka była cicha, wrażliwa, i chyba bardzo nieszczęśliwa. Zawsze myślałem, że ją w jakiś sposób zawiodłem. Może zresztą nie zależało jej na mnie wystarczająco, by chciała dalej żyć.

Emily z całego serca mu współczuła.

- Ale przynajmniej miałem Yvesa. Byliśmy sobie bardzo bliscy, zwłaszcza po śmierci matki.

Byłem szczęśliwy, gdy ożenił się z Robyn. Myślałem, że przynajmniej jedno małżeństwo w rodzinie Vaillonów będzie udane. Śmierć Yvesa była strasznym ciosem - powiedział, a oczy zaszyły mu mgłą smutku. - Robyn zaczęła polegać na mnie, a ja chyba zaufałem jej tak, jak ufałem bratu, ale zawsze była dla mnie tylko przyjaciółką, nikim więcej.

Emily w milczeniu skinęła głową, dając znać, że mu wierzy.

- A moja niechęć do posiadania dzieci nie była spowodowana tym, że ich nie chciałem, lecz strachem, że nie będę dobrym ojcem. Nie miałem najlepszego przykładu - powiedział z żalem.

- Luc, jesteś cudownym ojcem. Jean-Claude cię uwielbia, i tak samo będzie cię uwielbiało drugie dziecko.

- Bałem się, że nie jestem zdolny do miłości, a moje małżeństwo z Sabine tylko to potwierdziło. Ale teraz wiem, jaki byłem głupi - powiedział, a jego głos zmięknął, gdy patrzył w jej wyraziste oczy.

- Odkryłeś, że kochasz swojego syna - wyszeptała.

- Poznałem ciebie - powiedział i napięcie między nimi stało się nie do zniesienia. - Nagle zerwał się na nogi, ruchy miał niezdarne, serce jej pękało z żalu, gdy widziała jego cierpienie. - Współczułem Robyn. Miałem nadzieję, że

z czasem pogodzi się ze śmiercią Yvesa i przestanie tak na mnie polegać. Nie zauważyłem oznak, że pragnie ode mnie czegoś więcej. Nie wiem, jak naprawić krzywdę, którą ci wyrządziłem, ból, jaki ci zadałem, ale nawet jeżeli mnie nienawidzisz, nie dam ci odejść. Oboje, ty i Jean-Claude, jesteście moim życiem. Nie mogę was utracić.

Mówiąc to, już odchodził. Gdy Emily go zawołała, odwrócił się, zaciskając ręce tak mocno, że aż pobieleły mu kostki palców.

- Dlaczego zachowywałaś to wszystko w tajemnicy przede mną? - spytała, rozpaczliwie próbując go zrozumieć. - To, co traktowałam jako brak twojego zaufania do mnie, dawało Robyn amunicję, której potrzebowała.

- *Cherie*, byłaś taka czysta, taka niewinna. Chciałem cię chronić, zwłaszcza gdy sobie uświadomiłem, że tak rozpaczliwie pragnę, byś została moją żoną. Małżeństwa w rodzinie Vailonów nigdy nie były szczęśliwe. Zupełnie jakby ktoś rzucił na nas klątwę. Gardzę sobą za tę moją słabość. Nigdy nie powinienem był się z tobą ożenić.

- Więc czemu jednak się ożeniłeś? - spytała, a po twarzy spływały jej łzy.

- Bo cię kochałem. - Wydawało się, że te słowa z największym trudem przechodzą mu przez gardło, jakby każda sylaba była dla niego

czymś obcym i nieznanym. - Nie chciałem tego - mówił, zacinając się. - Wiem, że miłość nie przynosi nic prócz cierpienia. Gdy cię poznałem, chciałem tylko nawiązać krótki romans. Płonałem pożądaniem i wiedziałem, że ty też to czujesz - powiedział, a jej policzki zapłonęły szkarłatem. - Ale nie wiedziałem, że jesteś taka niewinna i szybko się zorientowałem, że dla dobra nas obojga powinienem natychmiast odejść.

- Ale nie oszczędłeś. - Emily nie ośmielała się uwierzyć, że Luc naprawdę ją kocha.

- Nie. Nie mogłem od ciebie odejść, nie mogłem wyrzucić cię z serca. Więc małżeństwo wydawało się jedynym rozwiązaniem. Arogancko myślałem, że będę cię mógł mieć na własnych warunkach, biorąc wszystko, co mi tak szczerze, z całego serca dawałaś, a w zamian dając ci tylko pewną zrzeczność w łóżku.

- Tak, to mi rzeczywiście dawałaś. Tylko w łóżku istniała między nami jakaś bliskość, więc czepiałam się tego, bo nic innego od ciebie nie dostawałam. Gdy zaszłam w ciążę, potraktowałam twój chłód jako odrzucenie i nie mogłam tego znieść. Tak bardzo cię kochałam - szepnęła - ale nie wiedziałam, co ty do mnie czujesz, i byłam bardzo nieszczęśliwa.

- Emily, nie płacz! - wykrzyknął i porwał ją w ramiona. - Całe życie ukrywałem to, co mam w sercu, ale koniec z tym. Raczej wolałbym

umrzeć, niż znowu sprawić ci ból. Kocham cię. Jesteś moim życiem. Czy możesz mi przebaczyć?
- błagał.

Jego duma gdzieś zniknęła, płonał dla niej, chciał pokazać, jak bardzo ją kocha, ale trudno mu było to ująć w słowa.

- Nie ma tu nic do przebaczenia - powiedziała miękko. - Zawsze pragnęłam tylko twojej miłości. Nic więcej się nie liczy. - Prowokacyjnym gestem zwilżyła usta. - Mam przeczucie, że to nam nie będzie już potrzebne - szepnęła i rzuciła przez pokój wałek, który do tej pory dzielił łóżko na dwie połowy.

Jego usta wygięły się w zmysłowym uśmiechu.

- Luc, kocham cię... - Wyswobadzała się z koszuli.

- I ja cię kocham. Bardziej niż potrafię wypowiedzieć.

- Jesteś całkowicie pewny, że drugie dziecko nie będzie ci przeszkadzało? - spytała, gdy już leżeli nasyceni sobą.

Luc wyczul lęk w jej głosie. Całą resztę życia spędzi, zapewniając, że ją kocha, przysiągł sobie. Już nigdy nie da jej powodu, by wątpiła w jego miłość do niej, do Jean-Claude'a i wszystkich dzieci, które jeszcze im się urodzą.

- Wypełniacie moje serce po brzegi - powiedział po prostu. - Nigdy nie sądziłem, że doznam

takiego szczęścia. Ty, Jean-Claude i to maleństwo jesteście całym moim światem i zawsze będę przy was. *Cherie*, kocham cię.

- Ja też cię kocham - szepnęła Emily, zarzucając mu ręce na szyję, ale jej szepc zagubił się w pocałunku, który mówił o jego miłości więcej niż słowa.

KONIEC